

André Sève

# Żyj z Jezusem

wydawnictwo   
Kraków

## Wstęp

Chryścianizm w całości zawiera się przede wszystkim w imieniu Jezus Chrystus. Ewangelia to bardziej osoba niż przesłanie: osoba Jezusa Chrystusa. W tej książce André Sève pragnie poprowadzić nas, możliwie bezpośrednio ku Temu, który dla chrześcijanina jest źródłem i celem wszystkiego, ku Pierwszemu i Ostatniemu.

André Sève widzi szansę człowieka – fantastyczną szansę – w spotkaniu z Jezusem Chrystusem, w podjęciu bardzo osobistej relacji z Tym, który od chwili swego Zmartwychwstania pragnie nawiązać ją z każdym człowiekiem, który tego zechce. Książka ta ma rozniecić i pobudzić takie właśnie dążenia.

Nie wolno mylić się co do Chrystusa: jest tylko jeden Jezus. Nie ten z naszych marzeń, nie ten spreparowany według mody czy ideologii, lecz Ten z Ewangelii, przeczytanych i przyjętych w pełni.

Ta książka jest żywym odczytywaniem Ewangelii, wyjaśnianym przez badania egzegetów lecz kierowanym do sedna sprawy i nacechowanym wręcz obsesją: mamy nie tylko pragnąć dowiedzieć się czegoś o Jezusie, nie tylko szukać w Jego posłaniu, co należy mówić i czynić, lecz przede wszystkim – żyć z Nim. Dobrze jest otwierać się na Jego mądrość, na emanujące z Ewangelii wskazówki moralne i wzniosłe wizje. Lecz po cóż by nam to było, gdyby zabrakło najważniejszego: trwania w towarzystwie osoby Jezusa Chrystusa dziś żyjącego.

Każda strona tej pełnej żarliwości książki, która dosięga czytelnika w głębi jego wiary i życia, ponawia to samo zaproszenie: „Chodź, idź za mną, właśnie ty – właśnie dziś”. Jezus jest obecnością: „Oto stoję u drzwi i pukam”.

## Z Jezusem – czym żyjesz?

Pewnego dnia w Taizé znalazłem się w grupie. Czulem się nie na swoim miejscu. Oni mieli po dwadzieścia lat, a ja... Gdy chciałem im to powiedzieć, przzerwali: „Twój wiek nas nie obchodzi.” Czym żyjesz z Jezusem? Tak narodziła się ta książka.

## Czym żyję z Tobą?

Miałem osiemnaście lat, gdy przypadkiem odkryłem pierwszy list św. Jana: [...] *Co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami [...] czego dotykały nasze ręce...* (1 J 1,1). A więc Jezus był tym właśnie? Był życiem? Odczułem, że można, że trzeba postawić wszystko na to Życie.

Minęły lata. Coraz mocniej wierzę, że szansą człowieka jest możliwość spotykania się z Jezusem. On jest żywy, jest bliski. Od chwili swego zmartwychwstania może nawiązać bardzo osobiste stosunki z każdym człowiekiem, który tego zapagnie. A ja, czy ja pragnę? Czy dla mnie On jest żywy? Czy jest dla mnie źródłem życia? Jaką nawiązałem z Nim relację?

Słyszę jeszcze młodego człowieka, który powiedział: „Czytałem Ewangelię, szukając w niej, jak żyć. Nagle przerwałem, spojrzałem na Jezusa i powiedziałem do Niego: «Ależ Ty jesteś tu przy mnie! Żyjący. Jesteś dzisiaj tu dla mnie»”. Tak zaczyna się prawdziwa wiara, doświadczenie wiary. Gdy Jezus jest dla nas kimś dziś tu obecnym.

W obecnej modlitwie porannej często uderza mnie to naglące zawołanie: *Czy dziś będziecie wreszcie słuchać, co On do was mówi? Dziś!* Mamy taką zdolność ucieczki. Bez znużenia studiujemy, co powiedział Jezus. Marzymy, że wychodząc z tych słów będziemy mogli żyć. Gdybyśmy jednak spotykali się z Nim, gdybyśmy nie tracili Go z oczu, powiedzielibyśmy: „Czym mogę żyć z Tobą w tej chwili, od razu?”

Nasze czytanie Ewangelii stałoby się czymś zupełnie odmiennym. Uderzyłoby nas jedno słowo, słowo, które rzeczywiście pozwala coś przeżyć: „Dziś”.

## Dziś

Ewangelia jest obsesyjnym dziś. Cała zebrana historia odkrywa nagle, że była tylko oczekiwaniem: *Dziś narodził się wam Zbawiciel* (Łk 2,11).

Ten dzień dzisiejszy wstrząsnął światem; mógłby wstrząsnąć moim życiem, gdybym dobrze usłyszał to słowo. Gdy Jezus powrócił do Nazaretu, wszystko było spokojne, rutynowe. Wchodzi do synagogi „jak zwykle”. Podają Mu księgę liturgicznego czytania. Chodziły już słuchy na Jego temat i Łukasz odnotowuje napięcie: „Oczy wszystkich były w Nim utkwione”. Jezus czyta dobrze znany fragment Izajasza: *Duch Święty mnie namaścił, abym ubogim niósł Dobrą Nowinę*. Skończył czytać ustęp, zwinął Księgę, usiadł i powiedział coś niesłychanego, co ich sparaliżowało: *Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli*.

Gdy ja spoglądam na Jezusa, patrzę właśnie na Jezusa mówiącego w Nazarecie. Lecz nie muszę spotykać Go w przeszłości. Jezus dziś żyjący trafia do mnie w moim czasie teraźniejszym, gdyż w swoim zmartwychwstaniu otrzymał wszystkich ludzi. Nazaretańskie „dziś” obejmuje aktualny dzień dzisiejszy Paryża lub Santiago. Jezus jest żywy; żyje życiem niczym nie ograniczonym; możliwe staje się więc to „teraz” między Jezusem a mną, w tej właśnie chwili. Jeśli to pojmem, wszystkie „dzisiejsze dni” z Ewangelii staną wyraziście przede mną.

- *Zacheuszu [...] dziś muszę się zatrzymać w twoim domu [...]. Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu* (Łk 19,5-9).
- *Dziecko, idź dzisiaj i pracuj w winnicy* (Mt 21,28).
- *Dziś ze Mną będziesz w raju* (Łk 23,43).
- *Jestem z wami przez wszystkie dni* (Mt 28,20).

## **Postaw swe życie na mnie**

Człowiek pojawił się w danym miejscu, w określonej epoce. Zażądał, czego żaden człowiek nigdy nie zażądał, czego żaden człowiek nigdy nie zażąda: postaw swoje życie na mnie, ponieważ ja jestem tym, kim jestem. Trzeba było decydować się natychmiast: *Uwierz mi, idź za mną. Przyjdźcie i zobaczcie.*

Tego samego żąda ode mnie. Żywy od żywego. Są style myślenia o Jezusie, które zabijają Go: „Gdyby Jezus powrócił do naszego świata, świata fabryk, komputerów, wieżowców...” Ależ On jest! Cóż innego mówię, gdy mówię, że On żyje? Czy będę udawać don Camilla: „Tego, Panie Jezu, Ty nie możesz zrozumieć!” Takie odsyłanie Go do Palestyny lat trzydziestych może mi przeszkodzić w nawiązaniu z Nim intensywnych związków. Czuję się w obowiązku, bardziej lub mniej świadomym, dostosować się do Jego środowiska kulturowego: owce, faryzeusze, połowy w jeziorze, rabinistyczne dyskusyjki. Lecz On, który żyje, oczekuje mnie w dniu dzisiejszym, by przeżyć ten dzień ze mną, by przeżyć go ze wszystkimi ludźmi naszego czasu. On jest tu.

## **Żyje inaczej, lecz to ten sam Jezus**

Gdy tylko to powiem, słyszę zastrzeżenia: „Gdzie On jest? Jak możemy Go osiągnąć? Czy mam wyobrazić sobie Jezusa 1978, rozmawiającego ze mną na temat komputerów i wieżowców, a nie owiec?”

Zawsze spotyka nas Jezus z Ewangelii. W chwili swego zmartwychwstania On wszedł w inne życie, nie znające już granic; stał się więc współczesny wszystkim epokom, bliski wszystkim ludziom.

Ten Jezus, żyjący inaczej, nie jest jednak innym Jezusem niż w roku 30 w Palestynie. Tam stał się człowiekiem i na zawsze pozostanie człowiekiem. Jeśli chcę nawiązać z Nim kontakt, mam jeden tylko sposób, by Go ujrzeć i usłyszeć: Ewangelie. To dziwne, jak wielu chrześcijanom nie przychodzi nawet na myśl, że mogą ustawicznie spotykać się z Jezusem przez Ewangelie.

Należy jednak mówić i powtarzać, że Ewangelie pozwalają nam spotykać nie tylko człowieka z przeszłości: stoję jednocześnie przed wyraźnie określonym Jezusem z Nazaretu i przed Jezusem paschalnym w wymiarze świata i czasów. Moc Ewangelii rozsadza wszystkie granice, Ewangelia stale nam powtarza: ten sam Jezus, którego poznajecie przeze mnie, żyje obecnie tajemniczym, w pełni wolnym życiem. Mówi do ciebie „Przyjdź!” dokładnie tak samo, jak mówił do Piotra, Andrzeja, Jana i Mateusza. Mówi ci to w danej chwili, w twoim dzisiejszym dniu i wie, co to znaczy – iść za Nim dziś. Ponieważ On spotyka cię w twoim wnętrzu, w twoim świecie i życiu.

### **Miłość, którą należy pokochać**

W jaki sposób On nas spotyka? Będziemy rozważać długo, krok za krokiem, wszystkie odkrycia, wszystkie chwile „twarzą w twarz”, gdy wzmacnia się wiara i budzi miłość.

Gdyż chodzi właśnie o miłość. Żyjący, którego będziemy usiłowali spotkać, jest jednocześnie Jezusem historii, Jezusem wiary i Jezusem miłości. Historia daje nam na nowo Jezusa z Nazaretu; wiara niezmiennie rozważa tajemnicę naszego Pana Jezusa Chrystusa, Boga i Człowieka; miłość nakazuje nam żyć od razu z Nim. Ten, kto w Ewangelii szuka jedynie idei i rad, pozostanie z dala od Jezusa. Zbliży się do Niego ten, kto zobaczy najpierw Żyjącego, Życie, Miłość, Miłość, którą należy pokochać.

*Co było od początku – stara się wypowiedzieć Jan Ewangelista – cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione (1 J 1,1-2).*

Tak było w latach trzydziestych w Palestynie. Tak jest dziś, gdy tylko ludzie podejmują tę samą przygodę z Jezusem.



## Spotkać się z Tobą przez Ewangelię

Nowa liturgia wprowadza nas w bliski kontakt z dużą częścią Ewangelii, a homilie i dzielenie się Ewangelią są owocnymi spotkaniami z Jezusem. Chciałbym jednak zaproponować wam osobiste odczytanie całości czterech Ewangelii. Bez pilnej lektury całego tekstu zostaniemy daleko od prawdziwego Jezusa.

Św. Jan pod koniec swej Ewangelii mówi: *To zaś zapisano, abyście wierzyli. I abyście nie wierzyli byle czemu. Myślimy, że znamy Jezusa, ale zazwyczaj jest to Jezus według gustu dnia, wczoraj – słodkawy, dziś – Jezus partyzant. Tworzyć sobie własnego Jezusa to rezygnować ze spotkań z Jezusem. Wielu chrześcijan nie ma osobistych związków z Jezusem Chrystusem, ponieważ po prostu nie czyta Ewangelii.*

Lecz co robić, jeśli ta lektura nas odrzuca? Starać się przemieniać ją w spotkanie miłości.

## Lektura – spotkanie

Zaczynam modlitwą. Do was należy, to jasne, wymyślić waszą własną. Ma nas ona nastawiać nie na zwykłą lekturę, lecz na czytanie – spotkanie.

*Panie Jezu, Ty, który powiedziałeś: „Kto mnie widział, widział Ojca, spraw, abym lepiej poznawał Ciebie, a przez Ciebie Ojca”.*

*Duchu Święty, pozwól mi pojąć czyny i słowa Jezusa: „daj mi siłę odpowiedzieć «Tak» na to, czego On ode mnie zażąda”.*

*Mario, pomóż mi słuchać, rozmyślać i mówić „Tak” jak Ty.*

Nacisk na „Tak” przygotowuje mnie do lektury zaangażowanej. Będę do tego powracać, to rzecz podstawowa.

Na starcie moje czytanie będzie jednak lekturą studyjną, chłodną, „obiektywną” w tym sensie, że nie odczuwam, by dotyczyła mnie w jakiś specjalny sposób.

Staram się więc, bardzo świadomie, przejść z postawy obiektywnej („Panie, co chciałeś powiedzieć?”) do zaangażowania subiektywnego („Panie, co chcesz mi powiedzieć?”).

Czy zdałem już sobie sprawę z niezwyklej szansy spotkania Pana, szansy poproszenia Go o Słowo dla mnie osobiście: Co chcesz MI powiedzieć? Rzuca się czasem żartem: „Nie mam numeru telefonu Pana Boga”. Co ma, koniec końców, podkreślić, że nasze dialogi z Bogiem są monologami. Lecz nie w lekturze Pisma. To dialog możliwy, zawsze możliwy. Trzeba tylko przejść od „Pan mówi” do „Pan mówi do mnie”.

Jak to się dzieje, że tak rzadko wykorzystuję tę szansę pewności dialogu? Jezus jest obecny dzięki żywej sile ewangelicznego tekstu. Żywy Jezus mówi teraz i do mnie. Byłem oczekiwany, a ktoś, kto mnie kocha – patrzy na mnie i poucza mnie. Czy zmarnuję to spotkanie przez moje roztargnienie lub przez zbyt wyłączną dbałość, by zdobyć wiedzę, nie starając się przede wszystkim kochać?

### **Przejść ze studium do spotkania**

Trzeba się otrząsnąć, gdy tylko spostrzeżemy, że nasze czytanie Ewangelii źle wystartowało. Słabo rozbudzona wiara, roztargniona miłość. Czytałem wczoraj Mateusza (1,18): *Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wprawdzie zamieszkała razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Spieszyłem się, nie pomodliłem się, rzuciłem się na tekst, od razu ubawiony pracowitymi wysiłkami nad przetłumaczeniem pierwszego zdania: *Narodzenie Jezusa dokonało się w taki sposób... Oto, jakie było pochodzenie Jezusa Chrystusa...**

Potem zawstydzilem się, bo zdałem sobie sprawę, że traktuję Słowo jakby to był żywot Platona czy Gandhiego. A tymczasem! Nagle odczułem ciężar słów. *Narodziny Jezusa*: całe życie świata i moje życie zależą od tych pełnych pokory chwil, gdy młody narzeczony zapytuje samego siebie, cóż to wydarzyło się jemu i jego Marii.

Zmienił się klimat mego czytania. Studiowałem dalej, werset po wersecie, lecz zatrzymałem się dwa razy. Nad nadaniem imienia Jezusowi: *któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od*

*jego grzechów*. Wydało mi się, że odkryłem na nowo to imię, które skupiło wokół siebie tyle miłości. Moją uwagę zatrzymało także inne imię: *któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy – „Bóg z nami”*. Przeskoczyłem całą Ewangelię Mateusza, aby zatrzymać się przy ostatnim wersecie: *Ja jestem z wami przez wszystkie dni*. Lektura stała się spotkaniem.

Przypominam sobie opowiadanie o mszy na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Msza codzienna, dla małej grupki. Była tam wieśniaczka Anna, która znała tylko swój dialekt: agui. Ksiądz czytał zdania z Ewangelii, a Murzynka znająca i francuski i agui tłumaczyła je, jedno po drugim, Annie, która je przyjmowała, kłaniając się głęboko przy każdym.

Jakaż przepaść między tym spotkaniem, pełnym szacunku i wdzięczności, a naszymi spieszными, jakby nieobecными czytaniem. Aby Ewangelia stała się niewyczerpanym źródłem spotkań z Jezusem Chrystusem – trzeba tego chcieć.

## **Karmić spotkanie**

Spotkanie żywi się spojrzeniami, słowami, chwilami milczenia. Nieważne, bylebyśmy trwali czujni i kochający. Różnice będą wynikać z temperamentów, będą też zależeć od dnia czy od przeczytanego tekstu.

Czasem będzie to kontemplacja, w której liczy się tylko spoglądanie na Jezusa. Innym razem – uparte pytanie: „Co chcesz powiedzieć mi dzisiaj?” lub prośba o siłę: „To, czego oczekujesz ode mnie, budzi we mnie lęk; daj mi siłę na ten krok”.

Należy unikać zwrotu – pułapki: „Co chcesz, abym uczynił?” Pytanie bardzo naturalne, gdy spotykamy Jezusa, lecz staje się pułapką, jeśli wyobrazimy sobie, że każde „pożyteczne” czytanie Ewangelii musi do niego prowadzić. W niektórych grupach dostrzegalem to natychmiastowe poszukiwanie zastosowania każdego ustępu do aktualnej chwili naszego życia.

Hojne, lecz niecierpliwe „Co należy robić?” odwodzi nas zbyt szybko od Jezusa i kieruje ku nam samym, jedynie ku nam samym.

Niektórzy chrześcijanie, „korzystając” z Ewangelii przez całe życie nigdy naprawdę nie spotkali osoby Jezusa. Wielkie, podstawowe pytanie nie brzmi: „Jak zaktualizować ten fragment Ewangelii?” ani: „Jak wprowadzić go w nasze życie?”, lecz przede wszystkim: „Panie kim jesteś?”

Nawiązać znajomość, pogłębić ją. *To jest życie wieczne: mówi Jezus (życie wieczne już teraz), aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa (J 17,3).* Prawdziwe czytanie Ewangelii rozpoczyna się od pragnienia poznania Jezusa, by Go kochać, a następnie czynić, czego od nas żąda. Nasze „czynić” jest słabe, ponieważ zbyt szybko przeskakujemy dwa pierwsze etapy: poznawania i miłości.

W lekturze – spotkaniu pozostajemy często na etapie „Co chcesz mi powiedzieć?”, a przecież znajdujemy się nie tylko wobec słów, ale wobec kogoś. On jest, On jest tajemnicą, On jest miłością, to On nam to mówi. To nasłuchiwanie miłości jest ważne, nawet jeśli nie dochodzi do „Co mam czynić?” Ewangelia oddziałuje czasem na nasze serce i umysł, a więc zmienia nas, mimo że nie zaleca czynienia czegoś określonego. Obecność Chrystusa przepaja całą naszą istotę. „Co chcesz mi powiedzieć?” sprowadza nas znów do „Kim jesteś?”, a to jest znakiem prawdziwego spotkania.

Drżymy słysząc, jak mówi do Samarytanki: *Gdybyś знаła dar Boży! On go zna. Kim jesteś, ty, który w taki sposób mówisz o sprawach Bożych?*

Widok Jego spotkania z cudzołożnicą przemienia nas bardziej od tysiąca wypowiedzi na temat tej najtrudniejszej równowagi, łączącej miłosierdzie ze stanowczością. *Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz.*

Nacisk na pierwszoplanowe „Kim jesteś?” nie znosi wymagania „praktykowania” Ewangelii, on je potęguje. Im bardziej kochamy Pana Jezusa, tym bardziej jesteśmy wrażliwi na to, czego żąda. A On nieustępliwie wymaga przechodzenia od słuchania do praktyki. To nawet jedno z dwóch jedynych Błogosławieństw Jana: *Widząc to, będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować (J 13,17).*

## Święty Zacheuszu!

Niezależnie od naszego sposobu podsycaenia spotkań z Bogiem, najważniejszą rzeczą jest nie przyzwyczajając się do traktowania Ewangelii jako „lektury obowiązkowej”, nie szukać w niej tylko doktryny, nauki moralności, ani nawet chłodnego poznania Jezusa Chrystusa. Takie bezosobowe, niezaangażowane czytanie nieuchronnie staje się nudne.

Niebezpieczne jest również nieprzemodlone studiowanie Ewangelii, gdy przygotowuje się homilię czy omawianie tekstu. Łatwo stanie się ona wspomnieniami o zmarłym. Kierkegaard mówił, że słowa Boga mają wtedy dźwięk „bawelny”.

Aby to słowo krzychało, aby kąsało i paliło, winniśmy zawsze zbliżać się do tekstu ewangelicznego jak Zacheusz wdrapujący się na sykomorę: *Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu* (Łk 19,3).

Zobaczyć, ujrzeć! Święty Zacheuszu, patronie czytających Ewangelię, udziel nam twego pragnienia widzenia Jezusa i twego rozmachu, by rzucić królewskie „tak”: *Oto połowę mego majątku daję ubogim.*

To właśnie chciałem przekazać, mówiąc o „lekturze zaangażowanej”. Otwieramy Księgę, by zobaczyć Jezusa. Wdrapujemy się na sykomorę komentarzy, by widzieć Go lepiej. Jezus nadchodzi: *Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu.* Przygotujmy się do powiedzenia „tak”, Jezus nie przychodzi nadaremnie.

## Spotkać Cię, aby pójść za Tobą

Jezus oczekuje od nas czeku in blanco. Jeśli ktoś nie chce zaryzykować więcej niż kawałek drogi i kawałek serca – niech nie mówi: „Chcę Cię spotkać”. Spotkać Jezusa to iść za Nim. Wszystko rozgrywa się w początkowym, krótkim dialogu: „Chodź za mną. – Idę za Tobą”. Bezwarunkowe przyłgnięcie. Rezerwa, lęk, warunek i ten podporządkowany człowiek, który miał pójść za Jezusem, już za Nim nie pójdzie. Zastanowienie się nad takim niepowodzeniem pozwala lepiej dostrzec, co znaczy prośba o spotkanie Jezusa. Łaska nad łaskami, a ileż razy marnowana!

### Zastanowić się nad porażkami

Możemy przemyśleć opowieść o bogaczu, który zawraca, ociężały i smutny (Łk 18,18-27). Lub przypowieść o zaproszonych, którzy mieli tak wiele usprawiedliwień (Łk 14,15-24). Mnie najbardziej uderza fragment Mateusza 8,18-26; obraz naszych pragnień, naszych targowań się i lęków.

*Przystąpił pewien uczonec w Piśmie:*

*– Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz.*

*– Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, mówi Jezus, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć.*

*Inny spośród uczniów rzekł do Niego:*

- *Panie, pozwól mi najpierw pójść i pogrzebać mojego ojca!*
- *Pójdź za mną, a zostaw umarłym grzebanie ich umarłych.*

Twarde słowa. Iść za Jezusem to trudna sprawa. Inaczej możemy sobie wyobrazić, żeśmy Go spotkali, lecz to był sen.

Po tych dwóch spotkaniach Jezus wsiada do łodzi. Mateusz podejmuje słowo – klucz: uczniowie *poszli za Nim*. Łódź dostaje się w burzę, oni krzyczą ze strachu: *Panie, ratuj, ginimy!* Pada wówczas dziwne pytanie, które my także powinniśmy odczuć jak uderzenie batem: *Czemu bojaźliwi jesteście?*

Są w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a On pyta: „czemu bojaźliwi jesteście?” Najmocniejszy wyraz bezwarunkowego przyłgnięcia, przyłgnięcia ufności, tej szaleńczej ufności, bez której niemożliwe jest prawdziwe pójście za Chrystusem.

Ta ufność godzi się z myślą, że pójście za Nim nie likwiduje żadnej burzy: On jest tu, trzeba powierzyć Mu się lub nie przychodzić.

Chcieć Go spotkać, by pójść za Nim, to coś zupełnie innego od pobożnego czytania Ewangelii, czy naukowego jej roztrząsania lub gromadzenia zapasu dobrych rad. Takie spotkania nie oprą się lękom czy ciosom zadawanym przez życie. Nieco dalej Mateusz (9,9) podaje nam bardzo typowy model przyłgnięcia: *Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: „Pójdź za Mną! On wstał i poszedł za Nim.*

## **Łaska powołania**

Czy powinniśmy więc wypuścić nasze życie z rąk? Nie, gdyż Jezus jest w naszym życiu i nie w chmurach Go się spotyka. Iść za Nim znaczy żyć, czym mamy żyć, tak jak On chce, abyśmy tym żyli. A to wymaga znacznie więcej niż chwytania, tu czy tam, kawałka Ewangelii. Te kawałki nie będą mieć mocy przemieniającej, jeśli nie dojdziemy aż do spotkania, które postawi nas w gotowości, by żyć odtąd z Nim.

Będziemy mogli powiedzieć, że spotkaliśmy Jezusa, gdy otworzymy przed Nim nasze życie nie broniąc ani kącika, nie odmawiając ani włókienka.

A najtrudniejsze jest jeszcze przed nami: wyrwać z siebie to „tak”, które streszcza nieprzewidywalność jutrzejszego dnia. Z Jezusem nie istnieją żadne ograniczone transakcje. On nie proponuje, by iść za Nim po to czy po tamto, tam lub dotąd. On mówi: *Idź za mną*.

Jedyną odpowiedzią (lecz jakiegoż spotkania trzeba, aby to osiągnąć!) jest bezwarunkowość obejmująca całe nasze życie: „Chcę przeżyć z Tobą wszystko, czym mam żyć w tej chwili, czym będę miał żyć jutro”. Z Tobą – znaczy oczywiście: jak Ty i przez Ciebie.

Trochę to szalone? Zupełnie szalone. I krańcowo rozsądne. Zależne od siły naszej wiary. Jeśli nasza wiara jest słaba, Jezus nie może wiele zrobić, a czytanie Ewangelii nie wstrząśnie nami. Odkrywam tu nasz wielki błąd: zabieramy się od razu do poszukiwań intelektualnych, podczas gdy należy najpierw rozbudzić, wzmocnić naszą wiarę.

Jedynie wiara może odpowiedzieć „tak” na łaskę powołania, jak ta, którą otrzymujemy, gdy mocno pragniemy spotkać Jezusa, by pójść za Nim. Wiara dostrzega, że w naszym pragnieniu, naszym „tak” Jezus jest i zawsze będzie pierwszy. On pierwszy wzywa, On pierwszy kocha, On wie dokładnie, czym jesteśmy i da nam siłę pójścia za Nim. Nie liczymy na naszą przenikliwą lekturę Ewangelii ani na nasze bicie serca. Liczymy najpierw na Niego.

Będzie wyznaczać nasze życie, dzień po dniu, jak wyznaczał życie swoich apostołów. Okazał się straszliwie wymagającym: *Gdy uczniowie to usłyszeli, przerażili się bardzo i pytali: „Któż więc może się zbawić?”* (Mt 19,25). Lecz łaska pójścia za Nim dostosowuje się do wymagań. Jeśli w to uwierzmy, możemy poddać się Jego przerażającej pełni: kochaj jak ja kocham, bądź wolny jak ja jestem wolny, zmierz się ze wszystkim, lecz proś o wszystko.

Jeśli na łaskę powołania odpowie bezwarunkowa wiara, przygoda Franciszka z Asyżu czy Teresy z Lisieux. Nasza? Czemuż by nie? Wiedząc dobrze, że „Idź za mną” oznajmia drogę, a drogę Jezusową znamy: to droga krzyża, droga miłości. Jeśli nie powiążemy ściśle lektury Ewangelii z naszą wiarą i naszą odwagą, nie będziemy iść za Jezusem – tylko marzyć z dala o tej przygodzie.



## Jezus jest zawsze nowy

Inna forma przegranego spotkania to zamknięcie tajemnicy Jezusa w słowach zbyt szybko wypowiedzianych i zaryglowanych. Nawet te najbardziej pewne słowa – *Mesjasz, Syn Boży* – powinny pozostawać otwarte. Jezus jest zawsze bardziej nowy niż słowa. Trzeba stale poznawać Go, nieznanego. Jego odpowiedzi są zawsze pytaniami: „Kim jestem dla ciebie naprawdę?” Strzeżmy się szukania Go by znaleźć tego Jezusa, którego chcemy i którego już sobie określiliśmy.

Gdy wśród moich wysiłków spotkania prawdziwego Jezusa do-wiem się, że jest Mesjaszem, Synem Boga, Sługą, Synem Człowieczym, mam pokusę sądzić, że zawarłem Go w tych definicjach. To prawda, że spełnia oczekiwania Starego Testamentu tak jak Mesjasz, że odsłania rzecz bezprzykładnie niespodziewaną jak Syn Boży. Lecz jest On *Jezusem* – Mesjaszem, *Jezusem* – Sługą, *Jezusem* – Synem Bożym. To nie tytuł Go określa, to On nadaje tytułom, które nas uspokajają, treść tak nową, że rozsadza ona słowa i żadne z nich nie pozwala na stwierdzenie: wiem wszystko o Jezusie.

Mam pragnąć spotkania coraz bogatszego, które nie stanie się nigdy poznaniem władczym i zamkniętym, jak wtedy gdy wiem dokładnie, czym jest dany przedmiot. Żadnego człowieka nie mogę ogarnąć, a co dopiero Jezusa!

Pierwsze wspólnoty wierzących spoglądały najpierw na Jezusa, wspominały Go, rozważały, a potem użyły słów starych i nowych w służbie tego, co one pozwalały odczuć i odkryć. Od Ewangelii do Apokalipsy, później w chrystologiach, Jezusowe: „Kim jestem?” ustrzegło uczniów przed zawężeniem i zamykaniem tajemnicy.

To, czym jest Bóg w Jezusie Chrystusie i co On w Nim czyni, nie przestaje ujawniać się poprzez wieki i ujawnia się też teraz wraz z naszymi nowymi poglądami na Jego zmartwychwstanie i Jego aktywność w dziełach wolności, sprawiedliwości i znaczenia zwykłego dnia.

Wysiłki egzegetów ożywiają nasze aktualne poznanie Jezusa Chrystusa, a więc kształtują także wizerunki Jego wezwań i naszych

odpowiedzi. Jezus Chrystus, za którym mamy dziś iść, jest także tym, którego obecność i działanie objawiają się w walce o człowieka, w nowych kształtach odwagi, nowych wspólnotowych formach miłości do naszych nieszczęśliwych braci.

Nie wyruszymy w poszukiwaniu jedności „ty i ja”, które – zamykając nas z Jezusem przeszłości i Jezusem naszych marzeń – pozostawiałoby nas ostatecznie z samymi sobą. Jezus z Nazaretu stał się przeogromny. Spotkanie z Nim daje nam Ojca i Ducha, otwiera nas na dzisiejszy świat, w którym On działa i wymaga naszego działania. Iść za Nim to zaangażować się w Jego dzieło: *Ojcze, aby i oni byli jedno!* Dzieło miłości, dzieło ogromne, gdy popatrzy się na świat jakim jest. Życ z Jezusem to wychodzić ze zbyt ciasnego kręgu naszych myśli i lęków, naszego egoizmu. Żadne zawołanie do życia mocnego, do uczynienia ze swego życia czegoś, co jest tego warte, nie jest równie potężne jak Jezusowe: *Pójdź, idź za mną.*

# JEZUS WEDŁUG ŚW. MARKA

## Patrzę na Ciebie

Gdy otwieram Ewangelię według św. Marka, pierwsze słowa są szokiem: *Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym* (Mk 1,1). Marek zredagował całą swą księgę, aby usprawiedliwić to ogromne niewyobrażalne stwierdzenie: Jezus z Nazaretu jest Synem Bożym.

On napisał Ewangelię krótką, pospieszną, biegnącą ku ostatecznemu zawołaniu: *Prawdziwie ten człowiek był Synem Bożym* (15,39).

Marek chce tylko jednego: zakorzenić w nas tę pewność, przekonać nas że możemy postawić nasze życie na Jezusa, ponieważ On jest Bogiem. „Jeśli ten człowiek jest rzeczywiście tym, co mówią o Nim, to nie szukajcie już dziury w całym, nie przejmujcie się gadaniami, bowiem istnieje jedna tylko nowina: Bóg przekroczył swoje granice, przyszedł do nas, to Jezus, teraz wymyście sobie życie z Nim”.

Czytanie Ewangelii według św. Marka, nie kawałkami, lecz jednym tchem, to powtórzenie unikalnego doświadczenia: doświadczenia pierwszych uczniów, którzy dzień po dniu szli u Jego boku.

Patrzyli na Niego, słuchali Go, widzieli jak On żyje i musieli myśleć o czymś niezwykłym. Człowiek? Człowiek nie może tak mówić ani mieć takiej władzy.

Aby nie przejść obojętnie obok tego, co Marek chce nam ukazać, musimy zmienić pewne nasze przyzwyczajenia. Stać się człowiekiem nowym, wolnym od tego, co już wiemy, szukać tylko tego, co istotne: drogi od Jezusa – człowieka do Jezusa – Boga. Odrzucimy szczegóły – Marek nie dba o powiązania, o miejsca i czasy. Trzeba dostrzegać zasadnicze etapy, zatrzymywać się nad decydującymi momentami, nad kluczowymi zdaniem. Zwłaszcza – nigdy nie odwracamy uwagi od tonu, twarzy, tajemnicy Jezusa. „Patrz! Kto mówi?”

### **Uwielbiać człowieka?**

Pierwsi chrześcijanie stanęli wobec czegoś nie do przyjęcia, nie do zniesienia. Uwielbiać człowieka, wierzyć, że Jezus ukrzyżowany był Bogiem. Było to nie do przyjęcia dla monoteistycznych Żydów, a łatwe i niebezpieczne dla pogan, przywykłych do fabrykowania sobie bogów. Minęło dwa tysiące lat, a zawsze problem ten stoi przed nami: raz przeciągamy Jezusa Chrystusa ku Bogu – lecz wtedy nie jest już naprawdę człowiekiem, raz czynimy Go najbardziej niezwykłym wśród ludzi, lecz nie jest naprawdę Bogiem.

Dla chrześcijan swojej wspólnoty i dla nas Marek podejmuje drogę najpewniejszą, tę, którą szli apostołowie: na początku zdumienie, nieporozumienie, odrzucenie, potem radość i wiara aż po grób.

Jakaż długa droga! Wyobrażamy sobie Jezusa opisywanego tysiącami głosów, ukazywanego przez tysiące malarzy i uwewnętrznianego przez nas samych w sposób bardzo osobisty, lecz nieco mglisty, w aureoli tajemnicy. Oni zaś widywali człowieka z krwi i kości, znajdowali się w obecności człowieka takiego jak oni. Byli bandą cieśli z Nazaretu, a doszli do uznania Go Mesjaszem, uwielbili Go po Jego śmierci i zmartwychwstaniu jako Pana, jako Boga. Ośmielili się pomyśleć to, czego pomyśleć nie można: Bóg jest jeden, a przecież Jezus, z którym przebywaliśmy, jest Jego Synem.

Nikt już nie przebędzie tej trasy dokładnie tak jak oni, lecz jeśli nie podejmiemy jej na nasz sposób, jeśli przerwujemy się zaraz na machinalnie powtarzane formułki w rodzaju „prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek”, będą to słowa pozbawione treści. Słowa otrzymane z zewnątrz i nie karmione naszą osobistą kontemplacją nie zaważą na naszym życiu, jak powinny na nim zaważyć.

Marek wpaja w nas odruch, byśmy zawsze i najpierw zwracali się do Jezusa: „Kim Ty jesteś?”, aby wejść w niezmierną tajemnicę będącą sercem, opoką, źródłem i słońcem religii chrześcijańskiej.

Tajemnica człowieka – Boga pozostanie dla nas nadal tajemnicą, lecz będziemy posuwać się w dobrym kierunku, a Duch będzie mógł nas pouczać. Nie może tego czynić, jeśli my negocjujemy z tajemnicą, stwarzając sobie Jezusa bardziej oczywistego niż prawdziwego: „Jest tym, ponieważ jest człowiekiem, jest tym, ponieważ jest Bogiem”. Lecz kim jest człowiek, jeśli jest Synem Bożym? I kim jest Bóg, jeśli może być Jezusem z Nazaretu?

Marek mówi mi: odłóż na razie swoje spekulacje i patrz. Tajemnica Jezusa nie jest konstrukcją zbudowaną z twoich myśli o człowieku i twoich myśli o Bogu, tajemnicą jest Jezus z Nazaretu. Jezus istnieje i możemy Go kontemplować. Z tego trzeba wyjść. Patrząc oczami apostołów nie przenikniemy tajemnicy, lecz będziemy mogli nią żyć. Ci tylko, którzy patrzą na Jezusa są i żyją Nim, poznają prawdę o człowieku, o Bogu i o możliwych więzach pomiędzy człowiekiem a Bogiem.

Ewangelia nie jest dla Marka zbiorem rad, przykładów i zdumiewających poczynań, a raczej poprzez to wszystko Marek kieruje uwagę na tego zdumiewającego człowieka. Trzeba dostrzec Jego odmienność, by pojąć, że odtąd tajemnice Boga i człowieka oraz zbawienie wszystkich ludzi mają tylko jedno imię: Jezus Chrystus. W pierwszym rządzie nie chodzi o to, co On robi czy mówi, lecz kim On jest.

Żadne inne działanie Boga na korzyść ludzi nie jest porównywalne z tą decyzją: ukochał nas do tego stopnia, że stał się jednym z nas. Gdy wiemy, gdy wierzymy, że Bóg to uczynił, pojmujemy, kim jest dla nas Bóg i jaką wartość ma dla niego człowiek. Wszystko zostało wygrane, wszystko jest pewne, ponieważ pewne

jest, że jesteśmy kochani. Marek nie mówi tego w pięknych przypowieściach, on powie tylko: Jezus z Nazaretu jest Synem Boga. Każdy zaś, kto zatrzyma się dłużej nad tym zdaniem, rozgrywa szansę najważniejszego spotkania w swoim życiu.

W jaki sposób wciąga nas Marek w kontemplację o tak ważnych skutkach? Kładzie on nacisk na spojrzenia. Jezus patrzy na nas. Jezus *ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja* (1,16). *A przechodząc ujrzał Lewiego* (2,14). *Wtedy Jezus spojrzal z miłością na niego* (10,21). Uczęszczać do szkoły Marka to uczyć się odpowiadać spojrzeniem na spojrzenie. Nie sądźmy pochopnie, że zbyt dokładnie przypatrywaliśmy się Jezusowi. Opancerzeni katechizmem, kazaniem, strzępami Ewangelii, może licznymi książkami, dla Jezusa mamy już tylko przelotne spojrzenia. Pierwsze autentyczne spojrzenie może zrodzić się ze słynnego wersetu 1,27 o zaskoczeniu: *A wszyscy się zdumieli, tak że jeden drugiego pytał: „Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne”*.

Postępowanie typowe dla Marka: nie mówi, czego Jezus nauczał, chce, abyśmy patrzyli na Niego, aż odczujemy silnie Jego autorytet. Pada pierwsze z kluczowych słów Ewangelii Markowej: *Co to jest?* Kim jest ten człowiek? Istota przekazu jest zawarta w wersecie 1,27.

## **Nie myślisz o tym, co Boże**

Niektórzy z tłumu spoglądali na Jezusa bardziej intensywnie, a On ze swej strony wyróżnił ich. Szli za Nim wszędzie, mówili Mu: Mistrzu. Oto są z nim na jeziorze podczas burzy. Ucisza ją jednym słowem. Spoglądają zdumieni: *Kim właściwie On jest?* Dochodzimy do wersetu 8,27, kamienia milowego tej Ewangelii. Tym razem sam Jezus zadaje pytanie „kto”: a wy, pyta małą grupkę apostołów, wy którzy zawsze jesteście ze mną i obserwujecie mnie, *za kogo Mnie uważacie?* Wybuchowa odpowiedź Piotra: *Ty jesteś Mesjasz!*”

A jednak (to typowe dla Marka) nie słyszymy komentarzy, powin-szowań dla ich przenikliwości, ich zgody na przyjęcie wewnętrznego oświecenia, zaraz pada surowy tekst: „Będę cierpieć, umrę i wstanę z martwych.” Piotr powraca natychmiast do swych osobistych poglądów i buntuje się: *jego* Mesjasz nie powinien cierpieć i umierać. I wybucha drugie z kluczowych słów Marka: *Szatanie*, woła Jezus do Piotra, *nie myślisz o tym, co Boże!* (8,33).

Ewangelia „ciepło – zimno”, twarzą w twarz z tajemnicą raz pociągającą, raz nie do zniesienia. Scena z Piotrem tak wyraźnie przedziela tekst Marka, że powstają jakby dwie Ewangelie: ta, która podoba się nam, z Jezusem w Galilei, pięknymi mowami i cudami, kwiatami i jeziorem i ta druga, która nas przeraża: Jezus idzie do Jerozolimy, aby cierpieć, umrzeć i zmartwychwstać. Podobnie jak uczniowie, my nie słyszymy słowa „zmartwychwstać”, lecz potykamy się o „cierpieć i umrzeć”.

Dlaczego cierpieć, dlaczego umrzeć? Dlaczego Jezus musiał obrać tę drogę i czemu, nawet po Jego zwycięstwie, życie jest nadal takie trudne i kończy się śmiercią?

Marek nie buduje teorii, on ukazuje Piotra przepelnionego żarliwością: *Ty jesteś Mesjasz!* Zaraz potem Piotra, który zasługuje na wyrzuty: *Szatanie, [...] nie myślisz o tym, co Boże...* Pomiędzy tymi dwoma okrzykami, wizja ukrzyżowanego Mesjasza, której ludzie tacy jak Piotr nie mogli znieść.

A ja? Nie wystarczy nadawać Jezusowi tytuły: *Ty jesteś tym, jesteś tamtym.* To łatwe, dopóki pozostajemy na płaszczyźnie myślenia człowieka. Lecz jakże przyłgnąć (mówię: przyłgnąć, nie mówię: recytować czy głosić) do tajemnicy Jezusa według oglądu Bożego: Mesjasza, który ma cierpieć i umrzeć?

To nawet nie Zbawca, który zapowiedziałby nam: „Ja zrobię to wszystko, a potem wam będzie już wygodnie”. Marek mówi bardzo wyraźnie: ilekroć Jezus oznajmia, że będzie cierpieć i umrze, od razu dodaje, że my także mamy podjąć tę drogę. Utrudzony Mesjasz, za którym trzeba iść przez trud. Nieznużenie fabrykujemy sobie innego. A jeśli przyjmujemy Boży kąt widzenia, to pod warunkiem, że będą

to rzeczy odległe. Marek uprzedza nas: trzeba w nie wejść i nimi żyć, inaczej będziemy spotykać tylko Jezusa naszych upodobań, to znaczy – nikogo.

Poczawszy od wersetu 8,35 (*Kto straci swe życie z powodu Mnie [...] zachowa je*) wiemy, że spotkanie prawdziwego Jezusa oznacza stanięcie wobec „albo – albo” naszego obecnego życia, a więc życia wiecznego: „Czy chcesz pozostać przy swoim ludzkim sposobie patrzenia, czy też będziesz mieć odwagę wejść w perspektywę Boga?”



## Przymnóż mi wiary!

Wiara w Jezusa – Mesjasza daje nam wiele, nie wystarcza jednak dla podjęcia przekonania, że tracąc swoje życie – zyskuje się je (Mk 8,35). Nie osiągniemy tego, jeśli nie pogłębimy naszego odkrywania Jezusa. Miałby On być Zbawcą w tak tajemniczy sposób, że, jak On i przez Niego, wygrywamy życie tracąc je? Kimże jest ten człowiek podejmujący tak dziwny los: „Jestem Mesjaszem, lecz będę cierpieć, umrę i wstanę z martwych”? Dodając: „Trzeba iść za mną tą samą drogą”.

### **Jak można słuchać Jezusa nie stawiając żadnych warunków?**

Zawsze w pośpiechu, Marek zaledwie ukazał nam Piotra oświeconego i zaraz potem zdruzgotanego, a już unosi go na górę Przemienienia, zaproszonego do udziału w doniosłym nasłuchiwan-  
niu: *To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!* (9,7).

*To jest mój Syn*; oto dlaczego można słuchać Go i iść za Nim bez żadnych warunków. To więcej niż wszechpotężny Mesjasz, któremu Bóg dalby wielką władzę; to Ten, o którym Bóg może powiedzieć: *To jest mój Syn*.

Trzeba przyswajać te słowa powoli. Spieszący się Marek jest też Markiem ostrożnym. Są słowa, które muszą dojrzewać. *Nikomiu nie*

*rozpowiadajcie o tym, coście widzieli (9,9). Zastosowali się do tego nakazu, mówi Marek, nie pojmując jednak tego, co Jezus dodał: **Zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych.***

Zmartychwstać... Co to znaczy – zmartwychwstanie? Czym jest śmierć? Jak odnaleźć się w tym układzie: Mesjasz – Syn Boży, który ma cierpieć i umrzeć?

## **Wszystko jest możliwe**

Po Objawieniu na górze (*To jest mój Syn*) Jezus stara się oswoić apostołów z koncepcją Mesjasza znacznie bardziej zaskakującego niż Mesjasz ich wykształcenia i ich wyobraźni. Śledzimy ich trudną drogę wewnętrzną: jednocześnie przyjąc, że Mesjasz jest słaby – ponieważ ma umrzeć – i tę drugą myśl–nie–do–pomyślenia: „*To jest mój Syn*”. Z obu stron podejście jest trudne. Opisując, krok po kroku, wątpliwości apostołów, Marek naucza swoją wspólnotę, naucza nas zestawienia tych słów, od których zależy nasze życie: *Jezus, Chrystus, Syn Boży*. Trudność polega nie na powtarzaniu: „Wierzę, że Jezus jest Synem Bożym”, lecz na dostrzeganiu tego, co wypowiadamy i w co się angażujemy, gdy spoglądając na Jezusa ośmielamy się wymówić: *Syn Boży*.

Marek pozwala nam doświadczyć przyływów i odpływów wiary, ustawiając nas na innym jeszcze stanowisku obserwacyjnym: jak sam Jezus widzi nasze trudności w wierze. Na przykład, epizod wyleczenia opętanego dziecka (9,18-29).

Ojciec wyjaśnia: *Powiedziałem Twoim uczniom, żeby go wyrzucili, ale nie mogli*. Nagły gniew Jezusa może nas zaskoczyć, jeśli nie pojęliśmy jeszcze, jak ostro reaguje Jego uczuciowość, gdy widzi ludzi przechodzących obok Jego tajemnicy: *O, plemię niewierne, dopóki mam być z wami? Dopóki mam was cierpieć?* A gdy ojciec nieśmiało powraca do ataku: *Jeśli możesz*, Jezus wybuchu: *Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy*.

Jakże nie dosłyszeć tego? Lecz jakże patrzeć na Ciebie? Czy uda mi się uwierzyć? Uwierzyć, że wszystko jest możliwe, ponieważ

jestes Synem? Nie dla Ciebie rzeczy są niemożliwe, lecz dla słabości mojej wiary. Ojciec chorego dziecka dobrze rozumie, że można powiedzieć tylko jedno: *Zaradz memu niedowiarstwu!*

Znaleźć się twarzą w twarz z „wszystko jest możliwe” pozwala mi postąpić ku wielkiemu objawieniu. O możliwości i niemożliwości można dyskutować tylko z Panem Bogiem. *Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy* rozjaśni się słowami: *U Boga wszystko jest możliwe* (10,27). Jezus przemienia niemożliwość w coś możliwego, stoimy wobec działania samego Boga i oto nasza wiara: wierzyć, że co jest możliwe dla Boga, możliwe jest dla Jezusa, ponieważ jest Bogiem.

## **Droga trwogi**

Istnieje jednak inny aspekt tajemnicy: Getsemani (14,32-42). *I poczał drzeć, i odczuwać trwogę [...] I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. Czemu Bóg nie może oszczędzić swojemu Synowi cierpienia i śmierci? Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [...]!*

Teologowie i kaznodzieje mówili wiele o tej woli Ojca. Ukarać nas w Swoim Synu, odkupić nas w Swoim Synu, przebaczyć nam w zamian za tą krew. Jedyne światło: cierpienie Jezusa jest cierpieniem Syna, lecz również cierpieniem Ojca, cierpieniem Boga. W Stworzeniu, tym dziele miłości, istnieją niepojęte drogi lęku, którymi trzeba przejść, Bóg nie może nie cierpieć naszym bólem, inaczej o czym byśmy mówili twierdząc, że On jest miłością? Bóg nie mógł oszczędzić tych dróg – ani Swemu Synowi ani nam. Trwam więc w tej nocy – świetle: Ty kochasz nas i trzeba było, aby Twój Syn upadł na ziemię i trzeba, abym ja padał na ziemię. *Zaradz memu niedowiarstwu.*

Abym umiał rzeczywiście dojrzeć, że Jezus nie jest Bogiem, który bawi się w człowieka, lecz Bogiem, który dochodzi do krańca wszystkiego, co ma znieść człowiek, On musi dotknąć dna rozpaczy. *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (15,34). Doprawdy

nielatwo jest wejść w Boży sposób patrzenia. Patrząc na Mesjasza w tej trwodze, uczniowie *nie wiedzieli, co odpowiedzieć* (4,40).

Zawiedli! Właśnie oni! Dowiedzieli się na pewno, że podczas procesu arcykapłan zapytał: *Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?* Jezus odpowiedział: „*Ja jestem*. Do końca jednak tkwić będą pomiędzy dwiema ścianami: Mesjasz, który cierpi i umiera? Niezwykły, zapewne, człowiek, na którego należy patrzeć jak...?

To, czego nie mogą sobie wyobrazić, ponieważ są Żydami, a dla Żyda Bóg musi być monolitem, Marek każe ogłosić poganinowi. Marek jest misjonarzem, on myśli o świecie pogańskim, który uwierzy w Jezusa; wszystkie zawołania wiary, które trysną w ciągu stuleci, wkłada w usta setnika, który widział jak Jezus umierał: *Prawdziwie ten człowiek był Synem Bożym!* (15,39). Marek zbudował całą swoją księgę, by dojść do tego właśnie: tajemnica Jezusa jest połączeniem człowieczeństwa, boskości i śmierci.

## On zmartwychwstał

Ostatni etap jest równie tajemniczy i nie jest to chwila, by ponownie dać się ogarnąć ludzkiemu sposobowi patrzenia. Marek jest zwięzły bardziej niż kiedykolwiek: oto, co się wydarzyło, teraz wy rozważajcie. Niewiasty udają się do grobu Jezusa, znajdują tam kogoś, kto im mówi: *Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu*. To jeden z najmocniejszych skrótów Marka. *Ukrzyżowany zmartwychwstał*. Milczenie. Pozwolić, by dojrzało to niewiarygodne słowo: *zmartwychwstał*. Tekst Marka urywa się tu i gubi w niewypowiedzianym: *Nikomiu też nic nie oznajmiły, bo się baly* (16,8).

Marek ostrzega mnie po raz ostatni: jeśli nie drżymy wobec punktu widzenia Boga, to znaczy, że nie szliśmy jak ci, którzy jako pierwsi przebyli te etapy i przeszli z milego towarzyszenia do przyjęcia niewyobrażalnego: ten Jezus, z którym się spotykali, był ukrzyżowanym – zmartwychwstałym, człowiekiem i Bogiem. To właśnie czyniło Go Mesjaszem – Zbawcą.

To zbawienie zależy od naszej wiary. Autor epilogu (16,9-20) Markowej księgi żąda, bym wypróbował autentyczność mojej wiary.

Sześciokrotnie mówi się o wierze lub niewierze. Droga zbyt łatwa nie jest drogą apostołów. *Ci jednak słysząc, że żyje i że ona [Maria Magdalena], Go widziała, nie chcieli wierzyć.* Nie uwierzyli też dwóm z Emaus. Wówczas Jezus ukazał się im, *gdy siedzieli za stołem, i wyrzucal im brak wiary.*

Mimo tych zarzutów, Jezus buduje całą przyszłość na tych „niedowiarkach”. *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię [...] Kto uwierzy [...] będzie zbawiony.* Przeszedłszy wszystkie etapy zdumienia uwierzyli tak mocno, że życiem zapłacili za wiarę, że Ty, Jezu, cieślo z Nazaretu, jesteś Synem Bożym, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. *Kto uwierzy [...] będzie zbawiony.*

# JEZUS WEDŁUG ŚW. MATEUSZA

## Twoi ulubieńcy

*Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem (Mt 11,29).* Nie znośm tych słów, darłem obrazki przesłodzonego Jezusa, lecz teraz, gdy odmalowują mi Go jako partyzanta, odrzuca mnie ku słodyczy. *Nie będzie się spierał ani krzyczał [...]. Trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi (12,19-20).*

Łagodność Jezusa to łagodność autentycznych przeciwników przemowy: nieujarzmiony, lecz jeśli trzeba – pasjonat. Mateusz przytacza strumień obelg płynący z ust „słodkiego” Jezusa: „Hipokryci! Pobielane groby! Potomstwo żmii!” Cały 23 rozdział jest utrzymany w tym tonie. A gdy naucza (Mateuszowy Jezus wiele naucza), nie zwierza się szeptem, lecz woła na górach z mocą potrzebną, by nawrócić tłumy.

Zgadzam się na ten rodzaj słodyczy, także na „pokorę serca”. Życie nauczyło mnie, że wszystkie formy naszej pokory są fałszywe. Jezusowa jest prawdziwa. On mógłby być jednocześnie zatrwożony i mocny (*Począł się smucić i odczuwać trwogę. Powiedział im: wstańcie, chodźmy! 26,37 i 46*). Królewski i pokorny (*Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku 21,5*), z niespotykanym autorytetem, a przecież był prostym i pokornym człowiekiem.

Tylko Jego głosu, cichego i pokornego, a nauczającego z mocą, mogę słuchać bez nastawienia obronnego. „Mów, życie jest trudne. Mów, powiedz nam, jak żyć”.

## **Bóg jest dla nich**

Od Mateusza (5,3-12) dowiaduję się, że należy żyć w świetle błogosławieństw, ale zrozumiałem je dopiero, gdy – zamiast hipnotyzować się listą błogosławionych (ubodzy, łagodni, smutni itp.) – dostrzegłem, co ich spotyka: Bóg należy do nich, Bóg jest dla nich.

Dobrą Nowiną jest to, że Bóg będzie działać jak nigdy jeszcze dotąd. Ludzie wymienieni w błogosławieństwach będą mogli mieć z Nim stosunki bliskie, ciepłe, prawdziwe. Błogosławieństwa są hymnem o życzliwości Boga: On jest Panem ubogich i prześladowanych; pocieszy płaczących, nasyci zgłodniałych sprawiedliwości, ukaze się czystym sercom, nazwie „synami” czyniących pokój.

Gdy Jezus mówi: *bliskie jest królestwo niebieskie* (4,17) i *przyszło do was królestwo Boże* (12,28), czuję, jak trafia do mnie pierwsza rewelacja: w Jezusie, Bóg przychodzi, staje się nam bliski, działa dla nas, już teraz.

Kolejna rewelacja jest również niezwykła: ulubieńcami Boga są ci pogardzani, ci co przeszkadzają. Któż wybrałby towarzystwo ich ubóstwa, ich łez i walki? Tylko Bóg.

Jak patrzeć na mówiącego to Jezusa? Kim są moi ulubieńcy? A czy Bóg mógłby wybrać mnie, jakim jestem? Cóż więc? Przebrać się za ubogiego, poszukiwać łez i prześladowań? Powszechny błąd: *Najpierw* marzymy o tym, co by trzeba zrealizować, by stać się człowiekiem błogosławieństw. Lecz to *najpierw* sprawa Boga.

W pierwszym rzędzie błogosławieństwa objawiają mi Boga. Mówią mi o Jego upodobaniach, o Jego sposobie odróżniania tych, którym chce dać Królestwo to znaczy tych, z którymi może wejść w kontakt, o jakim myśli od wieczności: *Wy będziecie moim narodem, a Ja będę waszym Bogiem* (Jr 30,22).

## **Blogosławieni ubodzy**

Człowiek, któremu Bóg może ofiarować Królestwo, to przede wszystkim człowiek pierwszego blogosławieństwa, bramy do całej Ewangelii: *Blogosławieni ubodzy*.

Ja siebie nie uczynię ubogim, Bóg mnie nim uczyni, gdy rzeczywiście dosięgnie mnie słowo Jezusa. Czemu nie spróbować – już w tej chwili – przyjąć je z całą zawartą w nim prowokacją?

Jezus Mateusza, Jezus, ku któremu kieruję się jako ku decydującemu objawieniu, został oto uwieczniony. *Widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami (5,1-2)*.

Nie można czytać zbyt szybko dalszego ciągu. Trzeba przeżyć to zawieszenie stworzone przez Ewangelistę. Aby nas nauczać, Bóg przygotował usta Jezusa, umysł Jezusa i Jego widzenie świata. A jakież będzie pierwsze słowo Bożego kazania wypowiedziane przez Jezusa? *Blogosławieni ubodzy*.

Czemu nie dodałem od razu: „w duchu”? *Blogosławieni ubodzy w duchu*. Ponieważ jest to dodatek w którym Mateusz rozważa słowa Jezusa. Zanim jednak do tego dojdzie, trzeba – jak sądzę – pozwolić, by przeniknęło mnie to, co jeszcze mnie nie przeniknęło i nigdy nie przeniknie bez bardzo wielkiej łaski: abym uwierzył, że jedynie ubóstwo stwarza szansę bycia szczęśliwym. Powód jest oczywisty: jedynie ono ustawia nas w słusznej relacji do Boga.

Bóg daje. Możemy stać przed Nim tylko potężni w prośbie. Kto w tym właśnie świetle czyta Ewangelię, czyta ją po raz pierwszy.

Na przykład to straszliwe ostrzeżenie (Mt 19,23-25), w którym Jezus staje się okrutny, ponieważ sama prawda jest okrutna: *Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego*. Mateusz dodaje, że *gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo*. A my? Nie tak bardzo, nas bawi ten obrazek: wielbłąd, igła. A przecież to my stoimy przed Królestwem. Przed, nie wewnątrz. Jesteśmy zbyt grubi, aby weń wejść, dopóki nie dosięgnie nas ubóstwo: kłopoty



materialne, choroba, nieszczęście, niezaspokojenie, kajdany grzechu. Wówczas stajemy się ubogimi dla których Bóg może być Bogiem.

Religia żebraków, masochistów? Czy naprawdę mamy wejść w ten świat niepokojący, spaczony? Mówić, że czarne jest białe, że być ubogim i płakać, to radość?

Są dwa sposoby znoszenia tego: nie zwracać uwagi lub zastanowić się, *kto* mówi mi podobne rzeczy. Usta Boga. Jestem zaproszony do udziału we wspaniałościach, szaleństwach i tajemnicach Królestwa, zaproszony przez tego Jedyneho, który jest prawdziwie związany z Bogiem i może o Nim mówić. On mnie zapewnia: „Błogosławiony, który wierzy w czynną obecność Boga w swoim życiu i który prosi, ponieważ jest ubogi”.

Żebak? Owszem, Boży żebrak. Masochista? Nie, powtarzam: żebrak, który prosi, aby mógł przeżywać nieszczęście jako szczęście lub drogę do szczęścia. Boże sekrety tak bardzo potrzebują, by mnie ich nauczono.

Jezu, słucham Ciebie. Nie tylko dla Twojej mądrości. Odwróciłbym się od mędrca, który rzekłby mi: „błogosławieni ubodzy, zasmuceni, prześladowani”. Ciebie słucham, ponieważ Ty znasz sprawę Królestwa, ponieważ przeżyłeś, co mówisz i podpisałeś to swoją śmiercią, ponieważ Ty możesz mi umożliwić życie najtrudniejszymi Twymi radami. Jakiż mistrz mądrości mógłby być w tym podobny?

## **Ubodzy w duchu**

Dodając „w duchu” Mateusz wskazuje, w jaki sposób mamy żyć tym błogosławieństwem. To nie ubóstwo samo w sobie daje nam szczęście, lecz rodząca się z niego miłość.

Żyję „ubóstwem ducha”, gdy silnie odczuwając moje ubóstwo materialne czy moralne (a może oba), równie silnie czuję, że Bóg jest dla mnie, że wszystkiego mogę spodziewać się od Niego.

Wówczas odczuwam radość bycia ubogim, byle by Bóg był tu ze mną. Żaden człowiek nie może sam z siebie wejść w tę bardzo

specjalną radość, radość miłości, polegającą na oczekiwaniu wszystkiego od Boga. To błogosławieństwo jest darem – pomyślmy o świętym Franciszku z Asyżu. Gdy tylko stawiam pierwsze kroki w szczęściu bycia ubogim, mogę być pewny, że oto otrzymałem jeden z darów Królestwa. Ubóstwo – dar miłości żyje miłością i pogłębia ją, dlatego jest błogosławieństwem.

Teraz więc mam żyć i postępować w ubóstwie ducha, co znaczy, że każdy moment ubóstwa ma stawiać mnie na powrót przed obliczem Boga. Nie jest to łatwe, zarozumiałość powraca szybko jak i przyrodzona tendencja do dawania sobie rady samemu. Będę musiał często powtarzać prośby o ubóstwo ducha. Może uda mi się dojść do najgłębszego źródła postawy ewangelicznej: nieustannej prośby, by żyć tym, czym ma się żyć.

To, że nie rozumiemy, czemu nasz Ojciec niebieski pozostawia nas we łzach, w takiej trwodze, stanowi element naszego ubóstwa. Brakuje nam świadomości, dlaczego stworzenie człowieka pociągnęło za sobą cierpienie i śmierć. Świadomości, w jaki to sposób cierpienie i śmierć są ostatecznie drogami radości.

Wiem tylko, że jeśli Jezus odważa się powiedzieć *błogosławieni*, oznacza to, że w każdej sytuacji ubóstwa można osiągnąć Boga i Bóg przychodzi. „Błogosławiony, ponieważ Bóg jest dla Ciebie, że przeżyjesz coś razem z Nim”.

## Zmienileś prawo?

Błogosławieństwa ukazują nam Boże upodobania: „Jesteś ubogi? Wołę cię takim, dam ci siłę i radość ubogich”. Lecz zaraz pojawiają się wymagania: „Pod warunkiem, że zechcesz żyć jako prawdziwie ubogi w duchu”. Ukazując związek pomiędzy tym, co Bóg daje, a czego wymaga, Mateusz jest wierny tak typowemu dla Biblii powiązaniu między darem a prawem: kocham was, więc dam wam wszystko, co potrzebne, aby żyć w pełni, lecz trzeba będzie żyć tym! Oto więc moje przykazania. Żadnego przymusu: to, czego Bóg chce od nas, jest dla nas czymś najlepszym, lecz jeśli rzuca nas w dar, musi nas popychać przykazaniami. On jeden wie, do jakiego stopnia jesteśmy zdolni do wielkich rzeczy, jeśli wykorzystamy Jego dary. *Uczył mi wielkie rzeczy, który moźny jest*, a w zamian Maria stała się Jego cudem. Oto gra pomiędzy Nim a nami.

Nie palimy się do niej. Powiązanie Jego darów i wymagań z naszą odwagą przeraża nas, nawet gdy to jest więź miłości. Odczuwałem to wyraźnie, dawniej – czytając żywoty świętych, a obecnie – podziwiając heroiczne życiorysy. Życie w pozycji stojącej wśród upośledzeń, żaloby, choroby nowotworowej, tortur, w braterskim zaangażowaniu się. Takie akty odwagi porywają mnie, lecz nie mogę zagłuszyć lęku: czy jestem zbudowany na miarę takiej miłości ze strony Boga, lecz także – na miarę takiego bohaterstwa z mojej strony?

## Nawrócić się?

Tego właśnie żąda Mateuszowy Jezus, Jezus z *Kazania na górze*. Kazania najbardziej wymagającego i rozkazującego, jakie kiedykolwiek słyszano („Mówiono wam, a ja mówię wam”), kazania najbardziej jasnego, najbardziej potrzebnego i najmniej wcielonego w praktykę. Ponieważ w pierwszych jego słowach Jezus ujawnia wymaganie, które nas przeraża: *Nawracajcie się* (4,17). Inaczej mówiąc – zmieńcie całkowicie mentalność, zacznijcie budować wasze życie na motywacjach zupełnie odmiennych niż te, które stopniowo zaczęły rządzić waszymi zachowaniami.

Bez tej koncepcji nawrócenia w pełnym znaczeniu słowa *Kazanie* nie pokazałoby swego pazura. Aby być gotowym do słuchania Jezusa w sposób decydujący, trzeba ożywić najważniejsze ze wszystkich postanowień: nawrócić się.

Co wcale nie znaczy, że nareszcie nawrócimy się mocą wspaniałomyślniej decyzji woli. Nie o tym mówił Jezus w zapowiedzi, do której należy często powracać: *Zbliża się królestwo niebieskie*. To zbliżenie, a nie nasza wola, daje nam możliwość nawrócenia. Do nas należy pochwycić szansę – to właśnie rola naszej woli. Życie chrześcijańskie jest tą właśnie dialektyką, interakcją Bożego daru i naszej odwagi. Częstym błędem jest myślenie jedynie o darze lub jedynie o odwadze.

Najpierw Bóg zbliża się w Jezusie; tylko On może nawrócić nas i dać nam siłę żyć nawróceniem. Na Jego dar winna odpowiedzieć nasza odwaga i Pan Bóg rzeczywiście na nią liczy. Nie należy jednak ukierunkowywać się momentalnie na naszą odwagę, chociaż to właśnie poruszenie budzi w nas myśl o nawróceniu się. Kiedy? Jak? Co robić? Czy dam radę? Nie, to nie są dobre pytania; jeśli one właśnie nasuwają się jako pierwsze, są przepojone zarozumiałością. Nasze pragnienie nawrócenia musi najpierw i zawsze rzucać nas ku Bogu: daj, abym mógł się nawrócić.

Dobrze wiemy (znamy straszliwe *Kazanie na górze*), że Jezus żąda od nas rzeczy niemożliwych. Co to oznacza? Że On jest starożytnym kaznodzieją zdolnym do dania nam możliwości wypełnienia

tego, czego On żąda. Bez przekonania, że potyczki, które toczymy dla Boga, możliwe są jedynie dzięki zaopatrzeniu od Niego otrzymywanemu, słuchanie *Kazania na górze* nie przemieni mego życia.

## **Jezus wie, czego chce Ojciec**

Jeśli podchodzę do tekstu *Kazania* jak do traktatu o moralności, odrywając go od osoby Jezusa, nigdy nie będę tej moralności praktykować. Czy profesor moralności może uzyskać ode mnie, bym miłował nieprzyjaciół? Był doskonały jak Bóg? Jezus ośmiela się proponować nam te szaleństwa, gdyż zaczyna od zaskakującej oferty: Bóg jest tu dla was. Może więc wyciągać z niej konsekwencje rzeczywiście zdumiewające: nawróćcie się, przemieńcie, atakujcie to, co niemożliwe.

Gdy słucham *Kazania* nie spuszczać oczu z Jezusa, nie przyswajam sobie lekcji: ja patrzę na model. Im większe są Jego wymagania, tym bardziej intensywnie powinienem wpatrywać się w Niego: On nie kieruje mnie ku heroicznym wyczynom, lecz ku temu, czym sam żyje, ku synowskiej postawie (*Tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie*" 5,45). On nie wydaje mnie we władzę prawa, lecz miłości. Miłość nie jest pozbawiona praw, lecz są one wtórne; są też niewytłumaczalne i niewykonalne, jeśli nie dostrzegę, że Jezus chce najpierw wpoić we mnie pierwszy refleks, dać wyjściową hipotezę dla wszelkich działań i na każdą sytuację: staraj się kochać.

On nie uczy rzeczy teoretycznych, Jego słowa wypływają z istnienia zakorzenionego jednocześnie wśród ludzi i w Bogu. Jako człowiek jest Żydem, co Mateusz podkreśla. Prawo jest drugą skórą Żyda. Jezus nie wyobraża sobie, by można było żyć bez przepisów: *Nie sądźcie, że przyszedłem znieść [...] ale wypełnić* (5,17). Wypełniać w niewyobrażalnie wolny sposób. On koryguje jedne wymagania, krańcowo zaostrza inne, wychodząc z tego, co widzi wokół siebie („Nie czyńcie jak...”) i czym sam żyje *Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie* (6,34).

Przede wszystkim zmierza bezpośrednio ku temu, co poczyną się i powstaje w *sercu* (5,28). Wreszcie z gęstych chaszczy przepisów On wydobywa złotą regułę, szczyt mądrości starożytnej, prawa żydowskiego i naszego prawa miłości: *Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie* (7,12). Wie, jak bardzo pragniemy być kochani i prosi o wielką przemianę: „Kochajcie tak, jak chcielibyście być kochani”.

Zdumiewająca głębia u tego trzydziestoletniego cieśli, lecz *Kazanie* objawia więcej i większe tajemnice. Jezus dosięga samego źródła Prawa dzięki bezpośredniemu doświadczeniu tego, czego Bóg ma wymagać od ludzi, jeśli chcą być Jego synami. Odczytajcie całe *Kazanie*, zobaczycie, że mówiący Jezus staje się prawem, nowym prawem, że mówi, jak żaden dotychczas człowiek nie mógł powiedzieć, mówi, czego pragnie Ojciec. Jezus jest Synem, który jedyny zna Ojca, a więc wie, jak można być Jego Synem: *Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić* (11,27). Czytając Ewangelię zawsze musimy myśleć o tym właśnie: Jezus wie, czego chce Ojciec.

## Przerażający program?

Ojciec pragnie, byśmy byli doskonałymi Jego Synami, a względem siebie – doskonałymi braćmi. Od *Kazania na górze* do końcowej nauki o Sądzie Ostatecznym (25,31-46) Mateuszowy Jezus wiąże ściśle ze sobą te dwie miłości: *Będziesz miłował Pana Boga swego [...] będziesz miłował swego bliźniego* (22,37-40). To są największe przykazania.

Jeśli naprawdę przeżywane, te dwie miłości nie są ani konkurencyjne ani nawet przeciwstawne; z nich obu tką się ta sama tkanina miłości, gdzie nić miłości ku Ojcu krzyżuje się z nicią miłości ku braćmiom. Nawet gdy nie jestem tego świadomy (*Kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie?* (25,37), pomagając memu bratu dosięgam Boga. A nawet jeśli oni nie dostrzegają tego („Co one robią, te karmelitanki, w swoim klasztorze?”), modląc się do Ojca

pomagam moim braciom. Konflikt pomiędzy tymi dwiema miłościami to problem imaginacyjny. Stawiamy sobie takie pytania, ponieważ nie weszliśmy jeszcze w miłość.

Jezus głosi właściwie tylko miłość, lecz wyciąga z niej wszystkie konsekwencje: jeśli kochasz, nie możesz uprawiać tylko gry pozorów; nie możesz kalkulować, jak daleko posuniesz się w przebaczeniu i nieużywaniu przemocy. Stoisz nagi przed Ojcem, który widzi w sekrecie, jesteś bezbronny wobec nieograniczonych wymagań miłości (5,38-48; 6,1-8).

Można by myśleć, że Jezus zmienia prawo: *Mówiono wam, a ja wam mówię*. Są słowa, które należy wprowadzać w czyn: *Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale* (7,24). I są nakazy: czyńcie to, nie czyńcie tamtego. Lecz zawsze – by wcielać miłość. Nie warto powtarzać marzycielsko: „kochajmy się”, by robić unik wobec bardzo konkretnych wymagań miłości. Jezus jest całkowitym przeciwieństwem marzyciela. Jego ulubionym słowem jest: czyńcie to.

Wyobrażamy sobie czasem, że odrzucając legalizm dokonujemy wielkiej rewolucji. Nie, rewolucją jest wybieranie miłości, przyjęcie jej przykazań, mniej sprecyzowanych niż prawa i przepisy, które wręcz pożerają człowieka. Podejrzewamy, że tak będzie i oszustwo kusi nas już w tej samej chwili gdy – słusznie – uwalniamy się od legalizmu. Wołamy: wolność! Niech miłość będzie podbudką wszystkiego! Lecz ostrożnie trzymamy się brzegów, nie zanurzając się w otchłani.

Kto słucha Jezusa, nie może już oszukiwać. Wszystkie rady *Kazania na górze* to kroki ku miłości. Jeśli kochamy Ojca, odnajdziemy właściwy ton modlitwy. Jeśli kochamy brata, w sposób naturalny stracimy przyzwyczajenie dostrzegania źdźbła w jego oku, a zapominania o bólu w naszym własnym. Jeśli pokochamy Boga i braci, nie będziemy już kochać pieniądza (6,9-13.24; 7,1-5). Jezus opisuje życie ujednoczone tym jednym pytaniem: czego tu żąda ode mnie miłość? Oto, gdzie leży nawrócenie.

Nierealne? Przerazające? Tak, gdybyśmy mieli rzucić się w to przynaglające kochaj, kochaj, kochaj – sami. Lecz Jezus mówi: „Proście”. Proś, abyś kochał, zawsze idź drogą prośby. *Ojciec nasz*, umieszczone przez Mateusza w sercu *Kazania*, jest szkołą proszenia: „daj nam dzisiaj chleba, którego potrzebujemy”. Daj nam dzisiaj miłość, której będziemy potrzebować.



## **Patrzę na Ciebie, pełnego żarliwości dla Królestwa**

Jezus u Mateusza to człowiek, który w 27 roku w małym wschodnim kraiku podbitym przez Rzymian zaczął wołać: *Nadeszło Królestwo Boże!* Jeśli chcemy spotykać Jezusa nie dostrzegając, że jest On heroldem Królestwa, zostaniemy z dala od Niego. On nie jest przyjacielem, z którym odnajdujemy się we dwoje, On jest Synem, który wciąga nas w niezwykły plan Ojca: z ludzi wszystkich czasów i wszystkich stron świata uczynić lud na wieczność.

### **Przyjdź Królestwo Twoje!**

U końca, to przez Jezusa Chrystusa Bóg będzie *wszystkim we wszystkich*, a jest to jednym z określeń Królestwa: *A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich* (1 Kor 15,28). W Palestynie Jezus zapoczątkowuje Królowanie, On wie, że przez Niego *bliskie jest królestwo niebieskie* (4,17).

Aby podkreślić ten nowy próg historii świata (można wymienić cztery takie progi: stworzenie, wcielenie, zmartwychwstanie, paruzję). Mateusz zaczyna swoją Ewangelię formułą wielkich początków: *Rodowód Jezusa* (1,1). Jak na początku Biblii czytamy:

*Rodowód potomków Adama* (Rdz 5,1). Jezus jest nowym Adamem, tym, który dokonuje wtajemniczenia. Jest nowym Mojżeszem, organizatorem ludu.

Wśród tych wielkich horyzontów Mateusz pozwala nam kontemplować trzy oblicza Jezusa: Mesjasza Królestwa, Zwiastowanego przez Pismo, Kaznodziei Królestwa, Zmartwychwstałego, który rozsyła swych uczniów jako misjonarzy Królestwa.

Tego, kto chce przeżyć coś z Jezusem, szybko oparzy Jego zapal dla Królestwa: *Przyjdź królestwo Twoje*. Ma ono nadejść tak we wspólnocie chrześcijańskiej jak dzięki misji, rozszerzającej przestrzenie Królestwa. Nad Mateuszem należy rozmyślać zawsze na tle szerokiego ekranu, wyobrażać sobie gigantyczne freski planów Bożych.

Najpierw Izrael – lud długiego oczekiwania. Później Jezus i trzy najbardziej decydujące w historii świata lata: On głosi, działa, umiera, powstaje z martwych; On założył i rozesłał Kościół. Zaczyna się marsz ludzkości ku wiekuistej wspólnocie radości z Bogiem. Królestwo, już obecne, lecz dopiero i tajemniczo wsiane, wybuchnie w swoim ostatecznym osiągnięciu jako dzieło Boże i Jego dar.

## **Wielka decyzja**

W swym głoszeniu Królestwa Jezus posługiwał się tak obficie i tak oryginalnie przypowieściami, że można wręcz odkrywać Go idąc ich drogą, pod warunkiem szerokiego korzystania z pomocy egzegetów.

Na przykład przypowieść o talentach (Mt 25,14-30). W oparciu o nią głoszono mi obrzydliwość lenistwa, różnorodność Bożych darów, wieczyste kary. Słuszne nauczanie. Odpowiadało powszechnemu wykorzystaniu przypowieści wśród pierwszych wspólnot chrześcijańskich: odczytywano je z myślą o Jezusie zmartwychwstałym i zapytując Go jak żyć.

Ciekawe byłoby jednak poszukiwanie pierwotnej wersji przypowieści, myśli samego Jezusa. Dla Niego istotna była dogłębna decyzja

na rzecz Królestwa. Zanim wejdzie się w szczegóły życia – dokonać wielkiego, determinującego całe życie wyboru. Tu właśnie egzegeci pomagają nam w odkrywaniu i słuchaniu Jezusa wielkiej decyzji.

W przypowieści o talentach Jezus trafnie ukazuje brak decyzji, kierując uwagę na trzeciego sługę: człowieka lękliwego, nie dość szalonego Bogiem, by odważyć się na wszystko, i który zakopuje Słowo, czyniąc je nieskutecznym. Bojowe kaznodziejstwo! Jezus atakuje przywódców religijnych, pisarzy, faryzeuszy: starannie przestrzegacie dawnego Słowa, odrzucacie Dobrą Nowinę, przeszkadzacie małym i grzesznikom optować za Królestwem.

Wraz z Mateuszem i Jego wspólnotą dzielę się refleksją nad Ewangelią traktując tę przypowieść jako naukę moralności. Oni zastosowali ten tekst do swego życia i mogą korzystać z tego pełnego szacunku rozmyślenia Kościoła nad słowami Jezusa. Mogę mieć do niego zaufanie, bowiem gwarancję daje mi Duch; mam prawo, ja również, zastosować tę pierwotną adaptację do mego życia. Wygrywam na tym.

Lecz przegram, jeśli nie podejmę innego jeszcze postępowania: bezpośredniego słuchania Jezusa, spoglądania jak potrząsa swymi oponentami. To Jezus wart poznania! Straciłbym wiele nie zbliżając się do Niego, gdy reaguje na gorąco, wykorzystując fakty i wydarzenia chwili. Na przykład epizod z superbogaczem, który wyprawił wspaniałą ucztę. W pierwszej chwili zaproszeni pogardzili nim, zawołał więc głośno: „Idźcie i zaproście innych!” (22,1-4).

Tu także Mateusz zamyśla się, wprowadza element szaty godowej i wypowiedziane przy innej okazji słowa Jezusa o małej liczbie wybranych. Gubiąc się w tych treściach mogę nie dosłyszeć dość wyraźnie potężnego zawołania: „Przyjdźcie, wszystko jest przygotowane! Nie chcecie? Dobrze, przyjdą inni”.

Jezus zaprasza i grozi, ponieważ zna wartość zaproszenia. Jakaż szkoda, jeśli nie osiągnie mnie to smagnięcie biczem! Czyż nie jestem po stronie „sprawiedliwych”, którzy słuchali wystraszeni, zszokowani? Cóż to za Królestwo, do którego wejdą włóczędzy, wyzyskiwacze, prostytutki? A z którego my, my będziemy odrzuceni?

Jakże ten Jezus śmie przedstawiać, w innej już przypowieści, Najwyższego jako niesprawiedliwego szefa? To sprytne – płacić tym, którzy pracowali tylko godzinę, tyle co wszystkim!

Nie starajmy się łagodzić szoku. Pozwólmy, by te przypowieści zaskoczyły nas, może zraniły. Cenne tu będą komentarze egzegetów – one zwracają zasadniczym tematom ich pierwotną siłę, ich „ostrze”.

## Święto!

Podstawowym wątkiem Jezusa jest święto, takie zaproszenie do radowania się, jakiego świat nigdy jeszcze nie słyszał: Królestwo jest tu, świętujmy! Żniwa, winobranie, młode wino, nowy płaszcz, paki zdumiewającej wiosny, niespotykane skreślenie długów, niewyobrażalne przebaczenie. Jakiegoż to Jezusa słuchamy, z jakim Jezusem spotykamy się, jeśli nie jesteśmy pijani tą radością, jeśli nie upajamy nią świata?

Drugie przesłanie, równie proste, mocne i radykalne: Perła, Skarb (13,44-46). Sprzedajcie wszystko aby nabyć Królestwo. Przyjrzyjcie się waszym walorom i porównajcie: znaleźliście coś lepszego. Zwłaszcza nie mówcie o ofierze, lecz o radości: *Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją* (13,46).

Bardzo to piękne, lecz budzą się we mnie wątpliwości. Nie ośmielę się powiedzieć Jezusowi, że myli się co do radości, nie mogę jednak zgodzić się z myślą, że istnieje jedna tylko radość i że należy wszystko sprzedać dla niej.

Czy jestem ślepy? Trudno mi przyjąć – w sensie życiowym, praktycznym – że Królestwo jest skarbem. Być może należę do tych, których przypowieści odpychają: *Otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją [...] abym ich uzdrowił* (13,13 i 15). Przypowieść nie jest nauczaniem bezpośrednim. Przejrzysta, gdy przyłgnąć do niej z hojnością, staje się matowa dla ociągających się. Ja należę do tych opornych. Tak dobrze wiem, co zdarzyłoby mi się, gdybym wystawił nagą pierś wobec przypowieści.

Cóż by się zdarzyło? Oddałbym wreszcie całe moje życie przekonaniu, że Królestwo to skarb, to radość, gdyż Bóg jest dobry.

Ci, którzy od razu stanęli przeciw Jezusowi, odrzucali myśl, że Bóg jest dobry, jak to ukazywał Jezus. Może to wydawać się nieprawdopodobne, lecz po dwóch tysiącach lat istnienia Ewangelii trwamy w defensywie: Bóg nie może przebaczać aż do tego stopnia! W imieniu tego Jezusowego Boga sądzimy, my sądzimy, że istnieje moc rzeczy nie do przebaczenia: ta kobieta, ten mężczyzna, ten młody człowiek – to nie do przyjęcia, oni postawili się poza Kościołem. Istnieją jednak pewne prawa, potrzeba porządku, sprawiedliwości.

A Boża radość, gdy odnajduje zgubioną owcę? On chce ją znaleźć za wszelką cenę. Odnalezienie – tylko to liczy się dla Niego, zadrży z radości. Czemu, mówi Jezus, nie zgadzacie się, że Bóg jest aż tak dobry? (20,15). Poznacie Boga dopiero, gdy podzielicie Jego miłość do zagubionych Jego dzieci.

Bóg jest dobry. Najprostsza i najważniejsza myśl Ewangelii. Skąd pochodzi moja odmowa całkowitego nawrócenia tymi przypowieściami o dobroci? Czy nie umiano przekazać mi Boga? Czy raczej bronię własnej skóry? Jakże wyraźnie widzę nieuchronną konsekwencję: być dobrym jak dobry jest Bóg.

## **Wybierz zaraz**

Zdać się na niepojęte i niezyciowe Królestwo – to przecież szaleństwo. Jezus zdawał sobie sprawę z takich reakcji: jakże można uwierzyć w Królestwo, którego początki wydają się nikłe? Mnoży przypowieści na ten temat. Tak, Bóg jest potężny, już obecnie dzieją się rzeczy wielkie, lecz nie w ten sposób, jak wy to sobie wyobrażacie. Mimo tak nieznaczących początków Królestwo nadejdzie w całym swoim ogromie. Pomyślcie o ziarnie gorczycy, o drożdżach, o siewcy, którego nic nie zniechęca. Uwierzcie, że prawdziwa modlitwa ma władzę nad władzą Boga.

Bądźcie uparciuchami Królestwa – nie jest ono niczym innym niż wolą Ojca. Lecz nie szukajcie tej woli jedynie w dokładnych

przepisach, w skamieniałych prawach. Bóg żyje i wy żyjecie. Spodziewajcie się nowego życia, nauczcie się rozpoznawać znaki czasu. Lecz bądźcie wytrwali.

Jezus chętnie mówił o upartych, wytrwałych, zawsze gotowych. Odnosił się szorstko do mówiących: jutro. Jutro? Bóg przyjdzie jak złodziej (24,43). Aby być pewnym, że zdążysz wybrać Królestwo – wybierz je zaraz.

## Szukam Twojej obecności w naszych wspólnotach

Dwunastu. Pierwsza wspólnota ewangeliczna, wspólnota Jezusowa. Staram się wyobrazić ich sobie. Jakże odmiennych! Kolaborant Mateusz i Szymon oporny. Ludzie o imionach greckich i żydowskich. I Judasz, *który Go wydał*. Śledząc ich zachowanie aż do końcowej rozsyпки w obliczu Kalwarii, można zadać sobie pytanie, czemu Jezus wybrał tych dwunastu, a nie dwunastu niezastąpionych, wybitnie utalentowanych, doskonale zgodnych ze sobą, delikatnych, bohaterskich. Gdybym to ja był Jezusem, jakąż dwunastkę bym wyselekcjonował!

Pracuję wyobraźnią, idealizuję. Jezus był realistą – na moje szczęście! Jezus nie szuka ludzi „doskonałych”. Wybierając mnie, czy wybrał doskonałego członka ekipy? On stara się, by ludzie posuwali się do przodu; dwunastka stanowi zachęcający przykład. Nie wiem, czemu Jezus wybrał tych właśnie ludzi, lecz wiem, co z nich zrobił: oni rozgłosili wiarę, założyli pierwsze wspólnoty, stali się filarami: *Na tej Skale zbuduję Kościół mój* (Mt 16,18).

## Zbyt różnorodni?

Ich różnorodność zmusza nas do refleksji. Marzymy o wspólnotach homogennych, naoliwionych, bez wybuchów i bez podskórnych napięć. Dla osiągnięcia tego jesteśmy skłonni do dokonywania eliminacji i wygrywania podobieństw. Nie będzie to jednak wspólnota chrześcijańska. Wspólnoty zrodzone z Ewangelii podjęły ryzyko wielkiej różnorodności. Na przykład koegzystencja Żydów i nie-Żydów. Czy zdajemy sobie sprawę z ich odwagi, my, którzy tworzylibyśmy najchętniej wspólnoty robotników i wspólnoty szefów, wspólnoty lewicowe i wspólnoty prawicowe, młodych i starych, modlitewne i polityczne? Z lęku przed różnicami.

Pierwsi chrześcijanie żyli wśród tych różnic (nie bez zgrzytów, wystarczy poczytać św. Pawła), ponieważ coś dominowało nad wszystkim: wiara w czynną obecność Jezusa zmartwychwstałego. Różnice roztopiały się w żarze tej wiary. My nie płoniemy już żarliwością początków, lecz nie próbujemy stawiać czoła rozdzźwiękom bez Jezusa, obecnego, gdy tylko *dwaj albo trzej są zebrani w imię Moje* (18,20). Trochę więcej myślenia o Nim uwolni nas od przeżuwania różnic.

## Być największym

Po zaakceptowaniu różnic wspólnota szybko odkrywa wśród siebie inne dzikie zwierzę: pychę. Osiemnasty rozdział Mateusza o życiu wspólnym rozpoczyna się sceną, która powinna naznaczyć nas trwale.

Uczeniowie zapytują Jezusa: *Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?* Największy, najsilniejszy. Odwieczna próżność. Jezus przywołuje dziecko i stawia je wśród nich: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.* Następuje zdanie warte tysiąca kazań, lecz którego nie chcemy słuchać: *Kto się więc uniży [...] ten jest największy w królestwie niebieskim.*

Mateusz tak podkreśla nawrócenie się ku małości, że powinno nas to zaniepokoić. Zespół, w którym kłębią się pretensje, punkty



honoru, drażliwości, może być, w ostateczności, interesującą grupą, wartościową ekipą, pobożnym klasztorem, lecz nie jest to wspólnota Jezusa Chrystusa. Trzeba, w sposób konieczny, wybrać pomiędzy Jezusem Chrystusem a puchą.

Wspólnota, która nie gardzi nikim (48,10), cierpi, gdy zagubi się owieczka, lecz nie powie: „to było do przewidzenia” ani „ona nie nadawała się do nas”. Stara się dokonać niemożliwego, aby „odnaleźć owcę” (18,12-14), a gdy to się uda, szaleje z radości, tak jak Bóg. Umieszczając w tym kontekście braterskiego życia przypowieść o Bożej miłości wobec zagubionych, Mateusz chce ukazać, że wspólnota powołująca się na Boga powinna zachowywać się tak jak Bóg.

Piotrowi nie bardzo podobało się to „jak Bóg”. Nawet gdy dowiedział się, że przebaczenie Boże jest niewyczerpane, pyta: *A ja? Ile razy mam przebaczać?* Siedem razy po siedemdziesiąt siedem razy odnosi się oczywiście do Boga, takie niewyobrażalne przebaczenia są dla nas ziemią nieznaną. To coś tak zaskakującego, że Jezus dorzuca przypowieść o bezlitosnym wierzycielu (18,23-35). Zbyt prawdziwą jeszcze dziś. Zgromadzeni wokół Chrystusa, a więc żyjąc w Bożym przebaczeniu, chwytamy jednak szybko za gardło brata mającego wobec nas śmiesznie mały dług.

## **Aktualna obecność Chrystusa**

Czy jest więc tak trudno – żyć wśród braci? A przecież Jezus sądził, że specyficzny charakter wspólnot tworzonych w Jego imię będzie rzucać się w oczy: oto ludzie, którzy się miłują. Lecz czy w naszych grupach parafialnych, w środowiskach działaczy lub związkowców zawsze wyglądamy na ludzi, „którzy się kochają”?

Gdy szczęśliwie miłość zwycięża, gdy wspólnota zdumiewa jakością swoich wewnętrznych stosunków i swoim otwarciem – jakże głośi wtedy Chrystusa! On jest obecny, żywy i aktywny. Można mówić o Jego aktualnej obecności, *ponieważ doświadczyło się tego*. Jego Ewangelia jest przeżywana, Jego Duch przyjmowany jest we wspólnej modlitwie, w Eucharystii.

Czy zdaję sobie wystarczająco sprawę z ogromu tej obecności Chrystusa poprzez życie wspólnotowe? Chrystianizm nie jest indywidualnym poszukiwaniem relacji z Bogiem: jest obecnością Chrystusa we wspólnotach i w wielkiej wspólnocie – w Kościele. Jakże mógł się zrodzić i na tak wielką skalę ten dziwny twór: chrześcijanin indywidualista?

A ja, czy jestem aż tak „wspólnotowy”? Czy czyniłem wiele wysiłków, aby znaleźć Chrystusa obecnego w grupach, do których należę? Czy mam zmysł Kościoła? Czy przenika mnie drżenie, gdy Bóg mówi: *Będziecie moim ludem*, gdy Jezus mówi: *Mój Kościół!*

## Jezus rozsyła

W rzeczywiście zdrowej wspólnocie Jezus jest tym, który łączy, lecz również tym, który rozsyła: *Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody [...]. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (28,18-20).

Widzimy ścisły związek pomiędzy *Idźcie!*, które oddala, a *Jestem z wami*, które podtrzymuje obecność. Znakomity skrót życia wspólnotowego w jego podwójnym aspekcie: ewangelizowani przez obecność Chrystusa zostają popchnięci do ewangelizowania.

Niestety, „misjonarze”, „apostołowie” są czasem uważani za specjalistów, którzy odciążają wspólnotę od troski o misyjność. Spotkałem książkę o tytule: *Czy każdy chrześcijanin winien być apostołem?* Zadanie takiego pytania świadczy o tym, że wielu wspólnotom chrześcijańskim brakuje intensywności wiary, która wybuchałaby rozmachem misyjnym. *Zdobywajcie uczniów* – tego zdania nie słyszymy naprawdę. Agresywność sekt drażni nas, lecz powinna uświadamiać nam nasz paraliż.

„Ja jestem zawsze z wami” – to drugie zdanie jest również niewystarczająco przeżywane. Spotyka się nawet apostołów, którzy robią wrażenie, jakby zapomnieli o Jezusie Chrystusie. Pracują dla Niego, jedynie przy pomocy sposobu patrzenia i sił ludzkich, a to nie prowadzi daleko.

By odnowić kontakt z Jezusem, który rozsyła, nie ma nic lepszego niż rozważanie dziesiątego rozdziału mówiącego o pierwszej misji apostołów. Tu rozpoczęło się to wielkie przedsięwzięcie, w które dwa tysiące lat później zostałem włączony. Tu powstał nowy lud Boży i zaczął się nieustanny ruch ewangelizacyjny.

Jak Jezus go uruchomił? Co mówi teraz do mnie, po tak wielu moich poprzednikach? Raz jeszcze stoję wobec „tak jak” naśladowania, tej reguły chrześcijańskiego istnienia: *Uczeń będzie jako jego nauczyciel* (10,24). Ewangelizacja *jak* u Jezusa zawiera się w dwóch prostych a przerażających dyrektywach: bądźcie ubodzy i nie lękajcie się niczego.

Jezus nie szuka apostołów pełnych uroku, wymownych i świetnie wyposażonych. Słowa? W krańcowych wypadkach zostaną im w pełni dane (10,19-20). Moc? Dana również przeciw złu (10,8). Lecz można tak obdarowywać jedynie ubogich, którzy nie liczą tylko na siebie, i ludzi, którzy nie zadrżą przed niczym.

Uderzają mnie te dwa nalegania: zredukować swoje potrzeby (bez pieniędzy, bez torby, bez dwóch tunik) i opierać się wszelkim naciskom (nie obawiajcie się żadnej wrogości, żadnych gróźb). To surowe słowa, a Jezus, jak zawsze w takich wypadkach, zwiększa niepokój: *Nie sądzcie, że przyszedłem pokój przynieść.*

Jezu, ja nie lubię słyszeć, jak mówisz: *Będziecie w nienawiści u wszystkich* (10,22). Tak bardzo staram się podobać, a co najmniej nie ściągać na siebie wrogości. Przyznaję jednak, że nie można wówczas ujawniać wszelkich Twoich wymagań.

Pod koniec tego przemówienia powiedziałeś mi: *Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje.* Bardzo pragnę być mile witany, lecz nie tu leży prawdziwy problem: to Ciebie mają przyjmować, przyjmując mnie. Jeśli spotykają mnie grzeczności i uprzejmości, które nie mogą dotyczyć Ciebie, nie jestem Twoim wysłannikiem, nie jestem Twoimi ustami, jestem tylko sobą.

## Jakże nie znosiłeś faryzeuszy!

Czemu faryzeizm wyprowadził Cię z równowagi? Wiem, że Mateusz przejaskrawia trochę, dramatyzuje Twoją złość, aby nas przestrzec. Przestrzec przed czym? Dlaczego należy tak bardzo unikać faryzeizmu?

Odczytuję słowa wyrzutów, pragnę nasiąknąć nimi, odnaleźć początkowy szok.

– Gdybyście zrozumieli, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary, nie potępialibyście niewinnych. Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabat (12,7-8).

– Dlaczego przestępujecie przykazanie Boże dla waszej tradycji. Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie (15,3.8).

– Biada wam! Zagradzacie drogę do Królestwa. Przewodzicie komara, a połkacie wielbłąda. Groby pobielane! Z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, a wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości (23,27).

Czy to nas dotyczy? Wszyscy komentatorzy twierdzą, że tak. Nie chodzi tylko o starą, ciekawą a smutną historię: ludzi tak religijnych, tak bliskich Jezusowi pod pewnymi względami, a którzy niczego nie zrozumieli. Nie jest to też po prostu sprawa temperamentów jakby przeznaczonych do tego, co odtąd nazywamy „faryzeizmem”. Istnieją zapewne, predyspozycje: skłonność do rygoryzmu w dziedzinie

moralności, powaga z odcieniem smutku, przywiązanie bardziej do litery przepisów, niż do ich ducha, niemało też pychy.

Gdyby jednak faryzeizm dotyczył tylko niektórych współczesnych Jezusowi i zawsze istniejących określonych temperamentów, Ewangelia nie zwalczałaby go tak mocno. Gdy Jezus mówi: *Uważajcie. Strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów* (16,6); gdy wpada w gniew jak u Mateusza (23), jest to znakiem niebezpieczeństwa grożącego nam wszystkim.

## **Drobiazgowa praktyka**

Faryzeizm zaczyna się od obsesji czystości doktrynalnej i drobiazgowości w praktykach. Dochodzi do przesunięcia się zainteresowań, co paczy wszystko: zamiast iść prosto i radośnie do Boga, zagłębia się w wykonywanie dla Niego rzeczy, które sami komplikujemy, a wreszcie – wymyślamy.

Korzeniem faryzeizmu jest fundamentalna pomyłka w nastawieniu religijnym: troszczymy się najpierw o prawidłowość myśli i czynów zamiast zdać się od razu na to niesłychane objawienie: pomiędzy Bogiem a nami wszystko jest miłością. Gdybyśmy uczepili się tej pewności, zrozumielibyśmy, że nasza nawet bardzo niezgrabna wiara dosięga na pewno Boga; że możemy wiele lecz gdy prosimy.

Zaś faryzeusz chce dawać sobie radę sam. Wyznawca woluntaryzmu stanie się człowiekiem uspokajających sprecyzowań: w co, dokładnie w co, należy wierzyć? Co, dokładnie co, należy czynić? On życzy sobie kompletnego i jasnego katechizmu, reglamentowanej liturgii, moralności o wyraźnie zarysowanych wymaganiach, uświęconych tradycji. Pewności we wszystkim, ciągle jeszcze roztrząsanej, by upewnić się raz jeszcze.

Czy zdyscyplinowanie w dziedzinach wiary, liturgii, moralności czy tradycji to coś złego? Na pewno nie. Lecz wypracowane dla nas dla spotykania Boga mogą doprowadzić do rozmijania się z Nim.

Znamienna jest przypowieść o robotnikach ostatniej godziny (20,1-15): *Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?*

Bądź sobie dobry, myśli faryzeusz, ale nie fantastą: rób rachunki i bądź sprawiedliwy. Zrobiłem to i to, jesteś mi winien tyle.

Jakże Jezus, widząc takie nastawienie, mógłby powstrzymać okrzyk oburzenia? Blokować Bożą wolność! Mówić Mu: jesteś mi winny tyle, a tyle!

Idąc drogą wiedzy religijnej, woluntaryzmu i rachunkowości, faryzeusz musi pogardzać tymi, którzy nie wiedzą, tymi, którzy wypadli z szyn. Pogarda dla grzeszników i dla tego Jezusa, który utrzymuje z nimi stosunki, który twierdzi, że Bóg ich kocha.

Boże, mówi faryzeusz, Ty możesz kochać jedynie sprawiedliwych, Ty widzisz, jak bardzo pragnę być sprawiedliwym i ile robię w tym celu. Popatrz Panie na to, co robię!

W rzeczywistości on nie robi aż tak wiele, jego serce nie bierze w tym udziału, jego wnętrze jest złe. Musi więc coraz więcej inwestować w zewnętrzne praktyki. Pozostaje w końcu tylko złudzenie, piękne słowa: *Mówią bowiem, ale sami nie czynią* (23,3), robi ostrą uwagę Jezus.

Ten, który mówi, a nie robi, wcześniej czy później popada w hipokryzję. Spośród praktyk zewnętrznych wybiera te, które mniej kosztują, płaci dziesięcinę z mięty i kminku, lecz pomija sprawiedliwość i miłosierdzie (23,23). Myślę o tej przelożonej wspólnoty, która miała skrupuły, że „zbyt zmysłowo słuchała Beethovena”, lecz odmawiała klasztornemu dozorczy należnego mu urlopu.

Jeśli chodzi o zamiłowanie do pokazywania się, można by napisać całą książkę *O próżności w Kościele*. Nawet zakonnicy i zakonnice poszukują pseudotytułów i medali. Słyszac, jak niektórzy powtarzają „Siedziałem po prawej ręce Iksa” lub „Znam dobrze Igreka”, zdajemy sobie sprawę, jak trudno jest uchronić się przed odurzeniem zaszczytami, a nawet zwykłymi komplementami, zwłaszcza w starszym wieku. „Pokazywanie się jest wymagające”. Gdy zbyt trudno być prawdziwym, zaczynamy bawić się w złudzenia.

## Ucisk religijny

Wręcz piekielny jest także związek pomiędzy faryzeizmem a nadużyciami władzy w imię religii. Słyszac Jezusa, gdy rzuca swoje pierwsze przekleństwo: *Wiążą ciężary wielkie [...] ludziom na ramiona* (23,4), myśli się o tych osobistościach, które uważają się za Boga i zobowiązane do pomagania innym, przygniatają ich zniechęcającymi przepisami.

Nie tylko kaznodzieje i przełożeni dawnego modelu, jeśli jeszcze bywają, obciążają innych, nie czyniąc sami tego, co radzą i nakazują; to bieżący aspekt wszelkiego faryzeizmu, wśród kleru czy laików. Nieświadomi własnego postępowania, faryzeusze są zawsze surowymi obrońcami prawa. Pamiętam, gdy w okresie pierwszych dyskusji o antykoncepcji przytaczaliśmy pewne bardzo trudne przypadki, pewien ksiądz przeciął dyskusję uwagą pozbawioną serca: „Mają prawo, powinni go słuchać”. A nie był to przecież potwór... Słuchając go zrozumiałem, że faryzeizm może nas zniszczyć, chociaż nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Gdy tylko otrzymamy gram władzy – rodzice, kapłani, przełożeni wszelkiego rodzaju – grozi nam wpadnięcie w tę perwersję nadużywania władzy wychowawczej i religijnej. Pozornie w dobrej sprawie, w skrytości, z dwuznacznego zamilowania do wymagania tego, co niemożliwe, nauczania tego, co bardziej skomplikowane, gromadzenia obowiązków bez wartości, lecz wybieranych jako sprawdzian bezwarunkowego posłuszeństwa. W najlepszym wypadku ktoś może pragnąć, aby inni zrealizowali to, czego nie udało się dokonać samemu. Najczęściej ulega on przyjemności, którą daje uciskanie, zamaskowane trudnymi do zniesienia wezwaniami do ideału, którego sam nie praktykuje.

Dawniej ten święty ucisk był dość dobrze przyjmowany tak w rodzinach jak i w szkołach i klasztorach. Któż ośmieliłby się podnieść buntownicze oczy na kogoś, kto wiedział i mówił w imieniu Boga? Obecnie młodzi pytają: „Jakiego Boga jesteś głosem?” i dorzucają: „A ty, co robisz?” Dwa dobre pytania, dwie odtrutki na faryzeizm. Ilekroć w grupie czy w rodzinie religia staje się smutna,

skomplikowana, zniechęcająca, miejmy odwagę bardzo dokładnego przeanalizowania, czy nie ma w tym naszej winy. Przyjmijmy zbawcze „twarzą w twarz” z Jezusem z 23 rozdziału Mateusza.

## **Wytwarzać sobie fałszywego Boga**

Rozmawiając o tym rozdziale, Georges Brassens powiedział mi: „To przeszkadza mi wierzyć w Jezusa Chrystusa. Mówić – miłujcie się i rzucać takie obelgi, nie, to zbyt sprzeczne”. Staralem się wyjaśnić mu, że Jezus atakuje pewne typy mentalności, a nie te czy inne osoby, zaś gdy miłość dostrzeża wielkie spustoszenia – krzyczy: właśnie z miłości.

Reakcja Brassensa pozwoliła mi jednak odczuć, że może my, przyzwyczajeni do tekstów ewangelicznych, nie słyszymy już tak intensywnie przerażającego gniewu Jezusa. To wręcz niewytłumaczalne, lecz zmusza nas do zdania sobie sprawy z głębi perwersji postawy faryzejskiej.

Dla Jezusa faryzeizm jest bałwochwalstwem, tworzeniem fałszywego Boga i fałszywej religii. Jeśli Jezus krzyczy, rzuca obelgi, nie znosi pozorów, zadufania religijnego, legalizmu i ucisku, to dlatego, że to wszystko odwraca od prawdziwego Boga.

Bóg, którego Jezus przyszedł objawić, to Ojciec spoglądający we wnętrza serc; On nie prowadzi rachunkowości, lecz wyciąga kochające ramiona. Tych zasadniczych, łagodnych, a poważnych spraw Jezus nie mógł przekazać faryzeuszom ani, z ich przyczyny, ludowi. „Zagradzacie drogę do Królestwa” (23,13). Czy wobec takiego nadużywania władzy i strasznych tego konsekwencji miłość mogła pozostawać spokojna?



## **Czy naprawdę chcesz, abyśmy myśleli o niebie?**

Jezus mówi nam: *Myślcie o końcu*. Czy pochodzące od Niego ostrzeżenie mogłoby być pozbawione znaczenia? Można jednak pojmować je opacznie. Tłumaczono je jako „Macie marzyć o niebie” i posługiwano się nim, by demobilizować ludzi: „przyjmijcie swój los, poddajcie się mu, w niebie wszystko ułoży się dobrze”. W rzeczywistości Jezus pragnie wpoić w nas zupełnie inny stan ducha: znaczenie naszego dziś, gdy to dziś jest oświetlone finalnym światłem. Mateusz zbudował ostatnią wielką mowę Jezusa (rozd. 24 i 25) wokół tego podstawowego tematu: aby żyć jak należy, myślcie o końcu w należyty sposób.

### **Pan Paruzji**

Przede wszystkim – myślcie o tym nie w sposób ciasny, jakby chodziło tylko o moją śmierć i moje niebo. Koniec to przyjdzie Syna Człowieczego w pełni Jego potęgi i chwały (24,30). Dla nazwania końca naszego świata i początku nowego używa się technicznego określenia zaczerpniętego z greki: paruzja. Oznacza to przyjdzie w chwale i nową obecność Pana, Jego olśniewające objawienie się. Jakież są moje spotkania z Jezusem, jeśli nigdy nie kontempluję Go jako Pana Paruzji?

*Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody (25,31-32).*

Dla tego właśnie końcowego celu zostałem powołany do życia: aby zająć miejsce w tym fantastycznym, finalnym zgromadzeniu, w inauguracji wiecznego święta, które Jezus nazywa ślubem, ucztą, Bożą radością, Królestwem: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata (25,34).*

Cudowny skrót: od Stworzenia do Paruzji! Pełne objawienie Jezusa Chrystusa, gdy przez Niego Bóg będzie wszystkim we wszystkich, a ludzie będą nareszcie żyć miłością.

Jeśli sądzicie, że zbędne jest przywoływanie tych spraw, o których nie wiemy właściwie nic, odpowiem, że z tego trochę, co się wie, płynie wielkie światło. Czy wolicie poruszać się wśród nocy? *Chodźcie, dopóki macie światłość, aby was ciemność nie ogarnęła (J 12,35).* Światło, które pada z różnych oblicz Jezusa, więc i Jezusa Paruzji, mówiącego nam: wszystko zostało stworzone dla tego właśnie świtu. Idźcie ku Niemu. Nie narodziliście się, aby umrzeć, lecz aby wejść do życia (18,8).

Zapewne, czasem błędnie ukierunkowywano wychowanie chrześcijańskie na niebo i piekło tak szczegółowo opisane, że obecnie traktujemy to z uśmiechem i tracimy zainteresowanie. Rozmyślanie nad słowami Jezusa o końcu świata wydaje się nam czymś zbyt odległym od naszej mentalności.

Lecz kimże jestem, Panie, by decydować o naszych spotkaniach i przebierać w Twoich słowach? By przysłuchiwać się, gdy mówisz rzeczy, które ja uważam za wartościowe, a nie przywiązywać wagi do Twoich słów, które uznaję za niewarte tego? Nie, zwrócę się ku Tobie także, gdy mówisz o rzeczach ostatecznych. Także w opisach apokaliptycznych będę szukać Twego przesłania.

Spojrzenie Mateusza – moralisty na sprawy końcowe odsyła nas zdecydowanie do obecnych zadań. Następstwo tematów rozdziałów 24 i 25 jest jasne: koniec świata, przyjście Syna Człowieczego,

wezwanie do czujności (wierny sługa, dziesięć panien), nawoływanie do inicjatywy (talenty). Wreszcie ostatnie ostrzeżenie: jeśli nie kochaliście bardzo skutecznie waszych braci, zmarnowaliście życie (sąd ostateczny).

Przysłuchiwanie się temu przemówieniu o końcu to nie ucieczka z obecnego świata, lecz nauka życia w nim w sposób trzeźwy, z oczami utkwionymi w Jezusie ostatnich czasów, tak aby był równie intensywnie obecny w naszym życiu w tym swoim aspekcie jak i w wielu innych.

Nie jest to łatwe. W ostatnich przypowieściach Mateusza Pan Paruzji jest tym nieobecnym, o którym chętnie zapominam. A przecież wszystko będzie zależeć od tego, jak będę wyglądał, gdy pojawi się nagle, by spojrzeć na moje życie już zakończone w swym ziemskim epizodzie. Czyż nie powinienem być zawsze gotowy na przyjęcie tego definitywnego spojrzenia na mnie: *Błogosławieni [...] Przekłęci [...]* (25,34 i 41).

Jezus jest obecny w wielu postaciach: w naszych braciach, w Ewangelii, w Eucharystii, w Jego działaniu w nas i w świecie. Są to obecności sekretne, obecności – nieobecności. Nasze towarzyszenie Nieobecnemu jest drogą ku Jego ujawnionej obecności. Ku Jego spojrzeniu na to, co zrobiliśmy, i na to, czym będziemy w godzinie śmierci. Na wieczność.

Widziane w ten sposób, ta godzina, ten koniec są światłem. Lecz Jezus ostrzega nas z naciskiem: Nie znasz jej, ani twojej, ani godziny świata (24,36.44; 25,13). Każde więc dziś może być godziną ostatnią, godziną spotkania twarzą w twarz, bilansu. Myśl przerażająca? Być może. Lecz można ją przekształcić w myśl pomocną, gdyż nadaje ona ogromną wartość temu, czym właśnie żyjemy. Przyszłość nie jest już czymś mglistym, niepewnym; ona jest już obecną, ponieważ będzie tym, co buduję w tej właśnie chwili. Stąd ostatnie przypowieści o czujności: o sztuce życia bardzo trzeźwego, nastawionego na teraźniejszość, a ta kształtuje przyszłość.

## Trwać wśród ciemności

Najspokojniejsze życie może stać się tragiczne. Nagłe oznajmienie o chorobie nowotworowej, wypadek, zdrada, wielkie niepowodzenie. Wystarczy otworzyć gazetę lub włączyć telewizor: świat jest pełen nieszczęść. Jezus mówi: *kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (24,13).

Nie powinniśmy marzyć o rajach by wymykać się z tej zbyt czarnej rzeczywistości, lecz mamy myśleć intensywnie, że raj będzie zależeć dla mnie i dla wszystkich z którymi łączy mnie solidarność (solidarność ogromna, gdyż jest nią świętych obcowanie), od tego, co zrobiłem, co zrobiłem właśnie w tej ciemności.

Wtedy właśnie, gdy żyjemy najlepiej jak to możliwe, wśród rozpacz i lęków, możemy spotkać ukrytego Jezusa i stawać się gotowi do spotkania Go ujawnionego. Wszystko polega na nadziei wśród braku nadziei, na posiadaniu nadziei *wbrew nadziei* (Rz 4,18). Nadzieja nie jest czymś, czym żyjemy, zanim nadejdzie rozpacz lub współcześnie z nią by ją oddalić: żyjemy nią wśród rozpacz, by nie dać się zmiążyć.

Trudna to lekcja, źle wyuczona, mało praktykowana. Jezus oczekuje nas wśród nieszczęść, gdzie – wydaje się nam – jest tylko noc i pustka. Można spotkać Go właśnie *tu*, intensywnie, mocą upartej nadziei. Aby dobrze podjąć ostateczne spotkanie, *tu i teraz* mamy trwać z Nim, trwać jak się da, dojść w bardzo złym może stanie, lecz dojść nie straciwszy nigdy ufności.

Podczas mszy modlitwa przed komunią kończy się pragnieniem spokojnej miłości, która również może być krzykiem lęku: „Niechaj nigdy nie będę oddzielony od Ciebie!” Niech wlokę się przez zbyt trudne może życie, lecz niech dojdę do końca mogąc powiedzieć Ci: „Widzisz, nie wypuściłem Twej dłoni”.

Uczą nas idyllicznego uwielbienia, idealnej modlitwy wewnętrznej, mniej uczą nas mocowania się z lękiem. To przecież kształt jednego z ważniejszych spotkań z Jezusem Chrystusem, czasem ostatni sposób na wykrzyczenie Mu, że nie wątpimy w Niego, nawet teraz. Nie wątpienie wtedy w Jezusa Chrystusa daje nam Jezusa

Chrystusa. Trzymać się, gdy jest to nie do wytrzymania, trzymać się wiarą, modlitwą i wyblaganą siłą – to nas rodzi. Koniec świata będzie końcem rodzenia się mego życia. Te chwile mogą być straszliwe. Nie pozwól, Panie, byśmy ześlizgiwali się w pokusę wątpienia o Tobie.

## Nie przespać życia

Inna pokusa – przespać swoje życie. Jezus ostrzega nas nieustannie przed trzema środkami znieczulającymi. Po pierwsze – przed teorią bez praktyki. *Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym (Mt 7,26). Kto słucha słowa, lecz troski doczesne i uluda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne (Mt 13,22).* Po drugie: przed pieniędzmi jako troską i pieniędzmi jako komfortem: *Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa (Mt 19,23).* Po trzecie – przed brakiem świadomości: *Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego (24,38-39).*

Jezus opisuje wszystkich, którzy żyją jak gdyby Nieobecny nie miał się nigdy pojawić. Zły sługa myśli: „Mój pan opóźnia się”; panny nie są gotowe; posiadacz talentu nie chce podjąć inicjatywy. Na sądzie ostatecznym ludzie dziwią się: Kiedyż to widzieliśmy Ciebie głodnym?

Roztargnieni, spóźnieni, śpiochy, rozgadani. Jezus wyraźnie nie lubi ich bardzo. (*Niezdolni!... Przekłęci!*). Nie spotkam Go tam, gdzie marnuje się życie w pogoni za fotelami. On wymaga, byśmy wykorzystali nasze zasoby do dna (25,26-30), a to nie jest wygodne.

Czujemy wyraźnie, że życie zbyt miękkie, zbyt dobrze wymoszczone, nie godzi się z wymaganiami Ewangelii. Staramy się reagować, lecz często połowicznie, tylko w kształcie mglistego projektu: dobrze, powinienem otrząsnąć się, wezmę się za to.

Kiedy? Jutro? Przeciw temu odkładaniu na później Jezus wysuwa przypowieści o „za późno”, z ich straszliwymi uderzeniami gongu:

– *Przyjdzie Pan z tego służy i wrzuci go tam, gdzie panuje płacz.*  
– *Zamknięto drzwi. One będą błagać: otwórzcie nam! On od-  
powie: nie znam was.*

– *Leniwy. Wrzucicie go w ciemności.*

*Zły sługa, leniwy. Zawsze sędzę, że nie odnosi się to do mnie.  
A czyż ja nie bawię się leniwie czasem? Nie wiesz dnia ani godziny.  
Panie, niech to ostrze przeniknie we mnie.*

# JEZUS WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA

## Przyszedeś, więc wszystko jest możliwe

Jezus jest naszą radością. *Oto zwiastuję wam radość wielką, mówi Anioł u Łukasza. Dwa pierwsze rozdziały, mówiące o Jego dzieciństwie, prowadzą ku oznajmieniu wielkiej radości: Nie bójcie się. Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie (2,10-12).*

Nowo narodzony w żłobie. Całe niebo jest poruszone, pełne światła i anielskich lotów, a to z powodu ukrytych narodzin u ubogich ludzi. To świetliste narodzenie prowadzi do zakłopotania: *Oni jednak nie zrozumieli tego (2,50)*. Gdy tylko w grę wchodzi Jezus, znajdujemy się równocześnie w światłości i w nocy.

Przez długi czas sądziłem, że od zwiastowania dla Marii wszystko było pełne światła, a w dzień Bożego Narodzenia była zachwycona, że ma kołysać Boga. Lecz inny tekst wydaje mi się kluczem do rozdziałów o dzieciństwie, a nawet kluczem do naszych wszystkich naszych wysiłków, aby wejść w kontakt z Jezusem: *Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu (2,19 i 51)*.

Była Żydówką, córką narodu ukształtowanego, by głosić, że Bóg jest Jedyny, Bóg jest Jeden. Żarliwa Żydówka oczekiwała Mesjasza nie podejrzewając tych niezwykłych rewelacji: Bóg jest rzeczywiście Jedyny, lecz nie jest samotnością; Bóg kocha ludzi aż do podjęcia doświadczenia ludzkiego życia. Trójca i Wcielenie. Słowa nie są zdolne wypowiedzieć tajemnic, w jakie wchodziła Maria. Wszystko było dla Niej trudne do pojęcia, trudne do przeżycia. Widzieć Ją wobec Dzieciątka jest dla nas lekcją wiary kontemplatywnej.

### **Kim jest to dziecko?**

Czyż Anioł Zwiastowania nie powiedział Jej wszystkiego? *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym* (1,35).

Rzeczywiście, to mówi wszystko, lecz Łukasz pisał po wydarzeniach, gdy nad Jezusem błyszczało już światło Wielkiej Nocy. My wiemy, że Zmartwychwstały jest Synem Bożym, stopniowo przyzwyczajaliśmy się do tego, co nie do pomyślenia: Jezus jest Bogiem. Wszystkie cztery Ewangelie zaczynają się tym gwałtownym światłem:

Marek: *Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.*

Mateusz: *Z Ducha Świętego jest to, co się z Niej poczęło.*

Łukasz: *Będzie nazwane Synem Bożym.*

Jan: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo [...]. A Słowo stało się ciałem.*

W świetle okresu po Wielkiej Nocy, padającym na Zwiastowanie i na Boże Narodzenie, jasno widzimy, że Maria jest Matką Boga. Lecz wówczas jaki był Jej stopień światła? Zdawała sobie sprawę, że jest, przez Dziewicze Poczęcie, Matką Mesjasza. Rozmyślanie nad tym dziwnym zjawiskiem prowadziło Ją do pierwszego etapu poznania Swego Syna: nie był jak inni, unikalna więź łączyła to Dziecko z Bogiem.

Lecz Łukasz, wiedząc wiele od tych, którzy znali Marię, nie waha się pisać, że Ona nie rozumiała, ani też Józef, „tego, co o Nim mówiono” (2,33). Ani tego, co dwunastoletni Jezus im objawił:



*Powiniennem być w tym, co należy do mego Ojca (2,49).* Mimo różnych tłumaczeń tych słów, sens pozostaje ten sam. Mając dwanaście lat, podczas pobytu w świątyni Jezus zdaje sobie sprawę, co zdominuje Jego istotę i Jego życie: ma Ojca, który nie jest ziemskim ojcem. Wracając, aby znów podjąć zwykle życie w Nazarecie, Maria zachowuje to w swoim sercu.

## **Jak mnie szukasz?**

Na pierwszych stronach swej Ewangelii Łukasz mówi nam wszystko o Jezusie, dbając jednak, by nas ostrzec: patrzcie na Marię i Józefa, oni otrzymali posłanie od Boga i poznawali wydarzenia (a więc posłania Boże poprzez wydarzenia), rozważali je i postępowali w poznaniu. Wiara nie jest dla nikogo zestawem statycznym, pełnym i definitywnym. Dla każdego z nas jest, jak była dla Marii i Józefa, drogą osobistą, indywidualnym posuwaniem się do przodu.

Gdy Elżbieta tak dobrze określa Marię słowami: *Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła (1,45)*, instynktownie myślimy, że Maria od razu przyłgnęła, z pełną świadomością, do tego zaskakującego Bożego planu: że poprzez Nią, Słowo, Syn będzie prowadzić człowiecze życie. Łukasz poprawia nasz sposób widzenia. Maria przyłgnęła, lecz do „wielkich rzeczy” (1,49), które będzie odkrywać stopniowo dzięki rozważaniu i odwadze, patrząc, jak Jej dziecko żyje, umiera i zmartwychwstaje.

Znajduję tu wzór dla mojej własnej wiary. Do Marii, która musiała postępować i do Józefa, który musiał kroczyć z jeszcze większą trudnością, ja mogę powiedzieć: pomóżcie mi kontemplować Dziecko. Mam wszelkie światło, lecz jestem równie bezradny jak Wy, gdy pyta: *Czemu mnie szukasz? Jak mnie szukasz?*

Od tylu lat idę do Niego zanadto jak do człowieka lub zanadto jak do Boga; nigdy oba te elementy nie wiążą się wystarczająco. Dawniej łatwo wypowiadałem słowa terminologii chrześcijańskiej: Trójca, Wcielenie, Jezus Chrystus Syn Boży, Jezus prawdziwy Bóg

i prawdziwy człowiek, Jezus Chrystus Zmartwychwstały. Teraz staram się żyć z tymi słowami i poprzez nie, sądząc, że nie należy nigdy zaprzestawać powtarzania ich w modlitwie, aby, pozostając tajemnicą, mówiły nam, jak już tu na ziemi nawiązać stosunek miłości z prawdziwym Jezusem Chrystusem.

## **Jezus jest Bogiem, który nas kocha**

Zazwyczaj kierujemy się od razu ku temu, co Jezus mówi i co robi. Temu instynktownemu poruszaniu przeciwstawiają się rozdziały o dzieciństwie ze swą jakże ważną cechą: wstrzymują nas na chwilę w *obliczu tego, kim jest*. To tajemnica będąca ośrodkiem wszystkiego, najtrudniejsza i najbardziej radosna: Jezus jest Bogiem, który nas kocha.

Żaden Mesjasz, żaden Zbawca będący tylko człowiekiem, nadczłowiekiem, jakiego można sobie tylko wyobrazić, nie mógłby powiedzieć z taką przekonującą mocą: Bóg was kocha. Jezus mówi to przez Swoje Narodzenie po prostu będąc tu, będąc, kim jest, będąc samym Bogiem, który przyszedł kochać nas. Obecność.

Patrząc na Dziecko, jeszcze nie myślę, co Ono uczyni, aby nas zbawić. Mówię sobie, że ponieważ On jest tu – wszystko jest możliwe, dla Boga nie ma bowiem nic niemożliwego (1,37). Jeśli dojdę do wiary, że sam Bóg przychodzi nas zbawić, nie będę już mieć trudności w uwierzeniu w Jego słowa, Jego cuda, w konieczność przejścia, jak On, przez cierpienie; mogę wierzyć w Jego zmartwychwstanie, w Eucharystię, w Kościół.

Muszę jednak tu właśnie, przed złobkiem, przy Marii i Józefie, zacząć przyswajać sobie tajemnicę, z której wszystko wypływa: to dziecko jest rzeczywiście człowiekiem i rzeczywiście Bogiem.

Pozornie, zwyczajny Syn Człowieczy: *Był, jak mniemano, synem Józefa* (3,23). My wiemy znacznie więcej. Dowiadujemy się od Łukasza, że Jego genealogia wpisuje Go w głębię rasy ludzkiej, sięgając aż do Adama (3,23-38). Widzimy też już od dzieciństwa, że ten syn człowieczy był istotą wyjątkową. Ku Niemu zbiegają się

wszystkie wielkie nurty Starego Testamentu: kapłani wraz z Zachariaszem, królowie z Józefem, potomkiem Dawida, mędrcy z uczonymi i doktorami Prawa, prorocy z Symeonem i Anną, biedacy Jahwe z pasterzami. To dziecko obietnic, dziecko Obietnicy, przyrzeczenia złożonego Abrahamowi (1,73; 1,55).

Lecz jeśli cała ziemia i cała historia grawitują ku Jezusowi, będącemu owocem długich przygotowań, to samo niebo zstępuje, by ogłosić to, co niewiarygodne: Dziecko pochodzi także z wysokości. Odbywa się ruch z góry ku dołowi: *Moc Najwyższego osłoni Cię*, mówi Anioł. *Bóg wejrzał na służebnicę swoją*, mówi Maria, *i wielkie rzeczy uczynił mi*. Zachariasz zaś: *Bóg Izraela nawiedził lud swój*. Wreszcie Anioł Bożonarodzeniowy: *Narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan*. Mesjasz? To Bóg. *On będzie nazwany Synem Najwyższego*.

## Wejść w te tajemnice

Oto stoimy przed progiem, który należy przekroczyć, jeśli chcemy zobaczyć Jezusa, a to stojąc już wobec Dziecka w Żłobku: Jezus Mesjasz, Jezus Chrystus jest czymś nieskończenie większym niż oczekiwany Mesjasz, jest „Synem Bożym”. Ze wszystkim, co nam to mówi o Bogu: Jedyny jest Ojcem! Jedyny jest Miłością. Wszystko ma być dostrzegane w tym świetle, w nim można uwierzyć we wszystko. Jeśli Bóg jest Miłością, Miłością do tego stopnia, nie mógł wymyślić ani niewolników do terroryzowania, ani zabawek do rozrywki, ani przedmiotów do doświadczeń. On tworzył z nadmiaru miłości, by kochać i być kochanym.

Dowód? Oto on. W tym dziecku, którego pierwsze słowo będzie najwyższym objawieniem: *Powinienem być w tym, co należy do mego Ojca*. A ostatnie: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (23,46).

Szukamy Jezusa? On natychmiast pogłębia nasze poszukiwania. Czemu Mnie szukacie? Jak Mnie szukacie?, powiedział dwunastolatek. „Kim myślicie, że jestem?”, zapyta później.

Panie, dla Marii i Józefa byłeś dzieckiem trudnym do zrozumienia. Nie proszę, aby dla mnie wszystko było łatwe, gdy o Tobie myślę, gdy idę ku Tobie. Pragnę tylko nauczyć się od Marii, jak zachowywać w mym sercu słowa i wydarzenia i umieć rozważać je. Abym coraz głębiej żył tymi tajemnicami miłości: Bóg jest Ojcem, Ty jesteś Jego Synem, Ty dla nas wstąpiłeś w nasze człowiecze życie.

## Ukazujesz nam Bożą czułość

*Na jej widok Pan użalil się nad nią (Łk 7,13).* Spotkanie orszaku pogrzebowego w Naim. Powiedziano Jezusowi: niosą do ziemi młodego człowieka, jedyne go syna wdowy. Jezus jest wzruszony: „Nie płacz.” I oddaje jej syna.

Czytając stale Ewangelię dochodzimy do wyobrażenia sobie Jezusa zaprogramowanego: powinien był działać tak właśnie, to było normalne, wykonywał swój zawód Jezusa Chrystusa. Nie, to człowiek jak my, On reagował w zależności od dnia, z biegiem wydarzeń. Wobec tej matki, jest wstrząśnięty. Widzi tę wielką rozpacz, zdaje sobie z niej sprawę. Wdowa. Syn jedynek. Odczuwa zmartwienie ludzi z Naim, jest z nimi, jest jednym z nich.

Lecz jest Jezusem. Przez Niego, mówi Łukasz: *Bóg laskawie nawiedzil lud swój.* Jak reaguje Bóg, widząc nas z tak bliska, będąc pośrodku nas, wchodząc w nasz smutek? Gdybym dostrzegal to, poznałbym Boga, wiedziałbym, jak On patrzy na nas. *Boga nikt nigdy nie widzial, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył (J 1,18).*

Widzę wzruszenie Pana wobec nieszczęśliwej kobiety. Łukasz używa słowa „Pan”, tytułu wyrażającego boskość Jezusa. Gdy jesteśmy nieszczęśliwi, Bóg jest wstrząśnięty, wiem to spoglądając na Jezusa w Naim. Wypowiedzi o Bożej dobroci nie przemawiają do mnie tak mocno jak ta scena.

## Dobroć Jezusa

Czemu trzeba powtarzać tak często, że Jezus jest dobry? Zostało to już powiedziane w psalmie 145: *Pan jest łagodny i miłosierny, nieskory do gniewu i bardzo łaskawy. Pan jest dobry dla wszystkich. Jego miłosierdzie ogarnia wszystkie Jego dzieła.*

Lecz nie uczono nas tego. Bóg czuły? Nie mówiono o tym albo mówiono źle, jak mogę sądzić na podstawie spowiedzi, wyznań i wywiadów.

To był raczej Bóg wszechpotężny, Bóg wymagający, sędzia, przed którym nic się nie ukryje i który zażąda ścisłego rachunku ze wszystkiego. Nie grzeszyć. Składać ofiary. Nie mieć złych stosunków z Nim. Bóg czuły? Byłem naznaczony obrazami, kazaniami, grubiańskim mówieniem o Bogu mściwym lub – delikatniej – powtarzaniem, że On jest tym Innym, Niepoznawalnym. Niepoznawalnym? A Jezus Chrystus? Jeśli wierzę, że spoglądając na Jezusa dowiaduję się czegoś o Bogu, w Naim widzę, że Bóg jest tkliwy.

Łukasz jest ewangelistą tej czułości. Po Naim, niewyobrażalna historia grzesznicy (7,36-50). Niewyobrażalna, gdy weźmie się pod uwagę ilość tabu, które Jezus złamał. Należy, mówił pewien ówczesny rabin, utrzymywać pomiędzy sobą a kurtyzaną odstęp dwóch metrów. Rozczarowany, ponieważ żywił sympatię dla młodego proroka, Szymon faryzeusz patrzy, jak prostytutka okrywa pocałunkami stopy Jezusa. *Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka.*

Jezus to wie! Lecz nie dba o osądy ani o konwenanse, idzie prosto ku miłości. Tę kobietę, jaką ona jest wtedy, Jezus kocha. Miłością wymagającą, to fakt. „*Pokój*”, który jej ofiarowuje, ma biblijne znaczenie uwolnienia: „Uwalniam cię, abyś odtąd żyła inaczej”.

Z dala od uczucia obrzydzenia i poczucia wyższości faryzeusza odbywa się coś tajemniczego: ta kobieta ma miłosną ufność, Jezus przyjmuje ją z miłością, która ją przemienia; wówczas budzi się w niej jeszcze większa miłość, inna miłość, która ją obmywa i wskrzesza. Miłość bezgraniczna, ponieważ otrzymała bezgraniczne przebaczenie.

Czy ja to pojmuję? Stoję wobec dwóch istot, którym została dana ta sama szansa spotkania Jezusa: wobec sprawiedliwego i prostytutki. On, sprawiedliwy, obserwuje chłodno, rozumuje, zamknięty w tym, co mniema wiedzieć o Bogu, o grzechu, o przebaczeniu niemożliwym do uzyskania. Zmarnuje to spotkanie, które mogłoby zmienić jego życie. Grzesznica wie tylko jedno: wysłannik Boży ulituje się wobec jej żalu. Przeczuwa, że Bóg jest litością i miłością. Niechże nauczę się od niej, że Bóg spogląda na mnie z czułością tam, gdzie jestem takim, jakim jestem.

Po tej scenie Łukasz wskazuje na grupę, która towarzyszyła Jezusowi: *A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet* (8,1). Jeszcze jeden znak łagodności i serdeczności, zwłaszcza w tej epoce. Jezus urodził się w świecie, w którym kobiety nie liczyły się społecznie, a On wprowadza je w swoją misję, ponosząc ryzyko skandalu. Jego uczniowie są oburzeni, że tak długo rozmawia z Samarytanką (J 4,27). Czuje się szczęśliwy u Marty i Marii, podziwia ubogą wdowę, *która z niedostatku swego wrzuciła wszystko, co miała na utrzymanie* (21,4).

Wszystkie te serdeczne spojrzenia na małych, upokorzonych, na grzeszników, to rewelacja: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca* (J 14,9). Widząc dobroć Jezusa, widzę dobroć Ojca.

## Dobroć Ojca

W przypowieści o Synu marnotrawnym, tej szczytowej wypowiedzi Objawienia (15,11-32) Jezus podkreśla czułą dobroć Ojca. Gdybyśmy posiadali tę jedną tylko kartę Ewangelii, wiedzielibyśmy z niej wystarczająco wiele o Bogu.

Jednak mimo, że rozmyślam nad nią często, że kocham ją bardziej niż każdy inny fragment, trwa we mnie opór: czy to możliwe, byśmy byli kochani do tego stopnia? *Czym [ jest ] syn człowieczy, że się nim zajmujesz* (Ps 8).

Ty, Jezu, Ty to wiesz. Ty wiesz, jak jesteśmy kochani. Nie jest czymś nierozsądnym wierzyć w to: od Ciebie pochodzi przypowieść o miłości. Raz jeszcze słucham Ciebie, widzę oddalającego się

młodego człowieka, widzę, jak powraca. Ojciec dostrzegł go z daleka – musiał go stale wyglądać. *On jest wstrząśnięty*. Biegnie. Nie jest to zachowanie obrażonego ojca, trzeba powiedzieć, że jest to szaleństwo. I wszystko, co następuje dalej, jest szaleństwem.

Patrzę już tylko na tego ojca, wsłuchuję się tylko w tego ojca, który rzuca się synowi na szyję, okrywa go pocałunkami, przerywa jego tłumaczenie się, zarządza wielkie święto. *Zaginął a odnalazł się!* Jeśli jesteś taki, Ojcze, to na cóż czekam, aby pobiec ku Tobie i żyć w słońcu Twojej miłości?

## Nasza dobroć

*Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (6,36). Jezus w Naim jest wstrząśnięty; ojciec marnotrawnego syna jest wstrząśnięty. Po raz trzeci Łukasz posłużył się tym określeniem, które oddaje poruszenia litości i miłości, lecz tym razem chodzi o nasze własne serce.

Jeśli Bóg jest czuły, to co robisz ty, gdy jesteś taki twardy? Czy chcesz czy nie, odwracasz się plecami do Ewangelii, nie patrzysz już na Pana Jezusa, nie szukasz Go już.

Wysuń swoje argumenty, one nie są nic warte. Jeśli sądzisz, że jesteś kochany przez Boga – kochaj, staraj się kochać jak On. Kochaj, a kochając, trwając w miłości będziesz synem Bożym, będziesz mógł rozumować jako syn Boży.

Przypowieść o dobrym Samarytaninie (10,30-37). Znaczący przykład, który chce podjąć dyskusję (owszem, chcę kochać bliźniego, lecz kto jest moim bliźnim?), Jezus wykazuje, że tu nie chodzi o „problem”, lecz o bardzo konkretny przejaw dobroci, dobroci Boga. Łukasz sugeruje to posługując się tym samym określeniem: *Być wstrząśniętym*. Kto lituje się jak Bóg; kto jest czuły, wszędzie znajdzie ludzi, których będzie kochać, ludzi mu bliskich – po prostu dlatego, że nieszczęśliwych.

Podróżny na drodze. Napadnięty, obrabowany, pozostawiony na pół martwy. Widzi go kapłan, *zobaczył go i minął*. Lewita *zobaczył go i minął*. Straszliwe zachowanie dystansu. Jak nie pomyśleć



o dystansie, który ja wprowadzam pomiędzy nieszczęście mych braci a własny lęk zaangażowania się w jakąś ponurą historię, lęk utraty pieniędzy, czasu?

Samarytanin dosłownie rzuca się na pomoc. *Jest wstrząśnięty*. Jako wzorzec dobroci Jezus wybiera pogardzanego Samarytanina! Tak, to on jest synem Bożym, ponieważ on odczuł tę samą czułość co Bóg. Rzecz podstawowa: ogarnęła go litość. Późniejsze gesty wypływają z niej w sposób naturalny, on straci czas i pieniądze, lecz przeżywa coś intensywnego, żyje życiem Boga. *To czyn, mówi Jezus, a będziesz żył* (10,28).

Aż do końca Ewangelia Łukasza jest Ewangelią dobroci i serdeczności. *Ojczy*, prosi Jezus na krzyżu, *przebacz im!* A do dobrego lotra mówi: *Dziś ze mną będziesz w raju*.

Tylko na drogach dobroci spotykamy Jezusa. On reaguje jak człowiek dobry, mówi nam, że Bóg jest dobry, prosi nas, abyśmy byli dobrzy. Cóż może zrobić więcej, by skruszyć nasze kamienne serce? Jakaż to straszna tajemnica: być synami Boga pełnego serdeczności i nie być dobrymi.

Znalazłem, być może, wyjaśnienie. Nie spotykałem tak często chrześcijan niewzruszenie przekonanych, że Bóg ich czule kocha. Większości ludzi trudno jest żyć tym przekonaniem. A więc sami nie żywią czułości ani dla Boga ani dla braci. Te dwie sprawy są powiązane, widzę to dobrze: im bardziej człowiek czuje się kochanym przez Boga, tym bardziej ma chęć bycia dobrym.

Uczyn, Ojczy, abym mocniej wierzył w Twoją dobroć, którą objawia nam Jezus. I daj mi, wobec mych braci, Twoje miłosierne wnętrze.

# Naucz nas modlić się

Jezus modli się, Jezus daje wskazówki, jak się modlić. Mam karmić się przede wszystkim tym. Inni mistrzowie modlitwy są pożyteczni, lecz stoją na drugim miejscu.

## Samotność

Przewijający się przez całą Ewangelię św. Łukasza nacisk jest na pewno znamienne:

*Usuwał się na miejsce pustynne i modlił się.*

*W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga.*

*Gdy raz modlił się na osobności.*

Samotność, góra, noc. Nie można modlić się gdziekolwiek. Lub raczej – jest mała modlitwa, możliwa kiedykolwiek i gdziekolwiek. I jest wielka modlitwa, ta, która przemienia człowieka i wrywa Bogu ważne rzeczy; dla tej drugiej potrzebne są miejsca i czasy milczenia.

Po scenach z tłumem Łukasz ukazuje Jezusa szukającego samotności. *Liczne tłumy zbierały się, aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie ze swych niedomagań. On jednak usuwał się na miejsce pustynne i modlił się (5,15).*

Inne momenty poszukiwania samotności wiążą się z wielkimi wydarzeniami: mają miejsce przed wyborem apostołów (6,12), przed

decydującym pytaniem: *A wy, za kogo Mnie uważacie?* (9,18), przed Przemienieniem (9,28).

A my? Nigdy nie czujemy potrzeby uwolnienia się? Czasem słucham ze zdumieniem osób zapewniających, że wszystko idzie jak najlepiej, chociaż nie tracą czasu na modlitwę „z dala od życia” (!). Ponieważ „w samotności spotykamy tylko siebie” (!!). Zakładam, że taka naiwność (można by użyć mocniejszego słowa) świadczy o stykaniu się z opiniami głoszonymi przez ludzką wiedzę, która modlitwę traktuje z pobłażaniem jako monolog czy rodzaj cyrku intelektualnego. „Pozostajecie sami ze sobą, zajmujecie się tylko sobą, uciekacie od rzeczywistości” itp. Nie posuwając się aż tak daleko, wielu chrześcijan myśli: „Czy aby się modlić, potrzeba specjalnego miejsca, czasu skupienia?”

Jezus tego potrzebował. Dziwne byłoby, gdybyśmy podziwiali w Nim wszystko z wyjątkiem Jego długich modlitw; gdybyśmy pragnęli naśladować Go we wszystkim z wyjątkiem Jego poszukiwania samotności. Był czas, gdy lubiłem dyskutować o modlitwie. Obecnie wysłuchuję spokojnie mających zastrzeżenia, tych „którzy tego nie potrzebują”, i myślę o Jezusie. On, który zawsze był w obecności Ojca, który był poruszany przez Ducha, potrzebował czasem samotności. Twierdzenie więc, że nam jest to niepotrzebne...

## **Modlitwa radości**

Modlitwa Jezusa jest związana z Duchem. Gdy Jan ochrzcił Go, *gdy się modlił, otworzyło się niebo, Duch Święty zstąpił na Niego* (3,21). Przez Ducha Jezus nabiera świadomości swojej istoty i swojej misji: „jest Synem” (3,22).

Oto pierwsze poruszenie każdej modlitwy: prośba o Ducha. Jest On nam dany zawsze: *Jeśli więc wy, choć źli jesteście, mówi Jezus, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą* (11,13). Duch to Bóg, który nam daje siebie i który daje nam wszystko; to Duch kształtuje w nas

modlitwę doskonałą, która uzyskuje wszystko. *Proście, a będzie wam dane* (11,9).

Nierzadko możemy przeżyć doświadczenie: podczas gdy się modlimy, Duch stawia nas w obecności Ojca, tak właśnie jak winniśmy być.

Jezus pozwala wybuchnąć swojej radości, poprzez Ducha On pojmuje plany Ojca. Było to po sukcesie misji siedemdziesięciu dwóch. *Tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Ojciec mój przekazał mi wszystko, nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić”* (10,21-22).

Znajdujemy się na szczytach modlitwy. Wyrwani z naszych ciasnych horyzontów, ustawieni w obliczu największych tajemnic: Ojca, Syna, Ducha i zbawienia świata: *„Szczęśliwe oczy”*, mówi Jezus, *które widzą to, co wy widzicie* (10,23).

Widzę, ale czy wystarczająco, by stać się szczęśliwym, że widzę? To także jest modlitwą. Nie zawsze prosić, obiecywać, mówić, lecz także radować się w Duchu, że zostało nam dane poznanie Syna, poznanie Ojca i kontemplacja w świecie, w tym pełnym zamętu świecie Królestwa, które nadchodzi.

## **Modlitwa bólu**

Kto nigdy nie towarzyszył Jezusowi w Ogrójcu, ten nie wie, co to znaczy – modlić się. Gdy nasze życie staje się trudne, gdy czasem staje się straszne, trzeba starać się zawlec je (wówczas nic nie może działać się inaczej) w pobliże Jezusa, który modli się w trwodze.

Jezus mówi nam pierwszy, byśmy modlili się o to, by doświadczenie nie złamało naszej wiary i naszej nadziei: *Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie* (22,40). Pokusa, to pozwolić sobie zatonać w lęku i w rozpacz, gdy już nie modlimy się, gdy już nie możemy niczego zrobić, gdy już nie możemy w nic wierzyć.

Trzeba próbować, za wszelką cenę. Jak Jezus. Próbować wejść w wolę Boga. To nie są puste słowa, to jedyne słowa nadziei i zbawienia: człowiek, który przylgnął do woli Bożej, otrzymuje moc Bożą. Albo Bóg ratuje nas z doświadczenia albo daje nam siłę do przeżycia tego. Wszyscy, którzy modlili się w takich chwilach, mogą potwierdzić to, co ja twierdzę.

Po tej agonii, Jezus przeżyje bohatersko swoją Mękę, ale On modlił się, aby kielich został oddalony i teraz musi modlić się, aby wytrwać w planie Ojca. Dawny uparty pogląd utrzymuje nas z dala od niepojmowalnej realności tego człowieka powalonego, zmiażdżonego, pocącego się krwią: jeśli jest Bogiem, jakże mógł do tego dojść? Powtarzamy „prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek”, lecz myślimy tylko o „Bogu”. Może nawet nie przychodzi nam na myśl iść uczyć się przy Nim, jak człowiek dochodzi do modlenia się wśród lęku.

## Przebacz im

Przeprowadzałem wywiad z narkomanem, który zaczął wyzwać się z nałogu pod wpływem szoku, jakim stała się dla niego modlitwa Jezusa na krzyżu: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*. Młody człowiek powiedział mi: przyjaciel dał mi Ewangelię: gdy zobaczyłem przebaczenie Jezusowe, znalazłem się w innym świecie, odczułem, że mi przebaczone i ujrzałem, że od tej chwili ja będę mógł przebaczać. Powiedziałem sobie: więc można żyć w miłości.

Czy również mnie uderza ta modlitwa? Jezus zdradzony, Jezus wyśmiany, zmiażdżony cierpieniem, troszczy się o swoich katów i umniejsza ich odpowiedzialność. Czy w takich chwilach umiałbym się modlić? Czy umiałem się modlić? Słuchając Jezusa, a nie punktu honoru, zemsty czy nienawiści?

Od Jezusa mogę także nauczyć się mojej ostatniej modlitwy: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego*. Ostatnio wiele się mówi o przygotowaniu do śmierci. Oto ona. Jeśli dojdę do takiego oddania się Ojcu, umrę dobrze.

## Trzy rady, by się modlić

Każdy mistrz duchowy naucza swojej metody modlitwy. Biegnę do nich. Cóż dalbym, by móc konsultować się z Jezusem! Lecz czyż nie mam Jego rad tu, pod ręką? Czyż byłyby już zużyte?

Natychmiast brutalnie, w pierwszej danej nam lekcji, w *Ojcie Nasz*, Jezus wywraca nasze sposoby modlenia się: *Mówcie: Ojcie, niech się święci Twoje imię, niech przyjdzie Twoje królestwo* (11,2).

Zaś nie: daj mi to, udziel mi tego. Najpierw – zapomnieć o sobie. Jest to tak trudne, że odmawiając *Ojcie Nasz* za to i tamto, wreszcie nie wiemy już, co mówimy. A przecież jesteśmy tak blisko Pana Jezusa, pouczani przez Niego samego modlitwą, którą nam objawia. On, który zawsze zapominał o sobie, troszczył się tylko o Ojca i o nas. Absolutna czystość tej modlitwy. Ona wyrywa nas z naszego zamknięcia w osobistych kłopotach, by rzucić w rozległe przestrzenie planów Bożych: *Przyjdź królestwo Twoje!*

Nawet później, gdy dochodzę do próśb dotyczących mnie, nie jest to już dla mnie, lecz dla nas. *Daj nam!* Daj nam, co potrzebne do wspólnego życia, daj nam głębokie zrozumienie Twego przebaczenia i naszych przebaczeń, daj nam siłę znoszenia wspólnie, trudnych doświadczeń. *Ojcie Nasz* ustawia mnie na powrót w miłości do mych braci. W tym także zmusza mnie, bym zaprzestał myśleć tylko o sobie. Przywykliśmy do tej modlitwy tak dalece, że może nie dostrzegamy już jej wspólnotowego zabarwienia. Lecz wyobraźmy sobie taką prostą zmianę: „Mojego chleba powszedniego daj mi dzisiaj”. *Ojcie Nasz* zostałoby zniekształcone.

Druga rada: oblegać Pana Boga, być natrętnym (11,5-8). Nie pogawędkami lub różańcami odmawianymi byle jak, lecz poprzez naglące naciski, gdy wie się, czego się chce, i wie się, kim jest Bóg. Taka uparta modlitwa może stać się najpewniejszym sposobem nawiązania z Panem właściwych stosunków. Wszyscy święci ożywiali swą ufność wersetami ósmym: *Mówię wam [...] wstanie i da mu, ile potrzebuje* i dziewiątym: *I Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane*. Także przypowieścią o sędzim i o natrętnej wdowie: *A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą*

wołają do Niego?. Jezus nie mówiłby takich rzeczy, gdyby nie była to prawda. Naszym wielkim problemem jest wiara, wystarczająca wiara. Przecież modlitwa to wiara, która mówi.

Trzecia rada: aby nasza modlitwa nie była obrzydliwa w oczach Boga. Dzięki Jezusowi wiemy, czym brzydzi się Bóg: pychą. *To bowiem, co za wielkie uchodzi między ludźmi, obrzydliwością jest w oczach Bożych (16,15)*. Portret modlącego się faryzeusza jest jednym z najbardziej okrutnych oskarżeń Jezusowych: *Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołóżnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam (18,9-12)*. Czy mnie to nie dotyczy? Dotyczy mnie wszystko, co może rozbudzić we mnie wstręt do pychy, wszystko, co oczyści moją modlitwę z jej nadatków i samozadowolenia, by stała się bardzo prostym, bardzo pokornym szeptem celnika: *Boże, miej litość!* (18,13).

## Czemu uważasz pieniądze za tak niebezpieczne?

*Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz, powiedział Ci ktoś (Łk 9,57). Patrząc na Ciebie i ja też mówię: „chcę iść za Tobą”. I od razu, cios Twojej odpowiedzi: „Aby pójść za mną, trzeba stać się wolnym, gdyż mnie nic nie wiąże”. *Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć. Widzę, do jakiego stopnia trzeba być wolnym, lekkim. A ja jestem ciężki.**

Obciążony wszystkim, co posiadam, wszystkim, co chciałbym mieć, niegotowy do zrezygnowania z czegokolwiek. Potrzebuję całego mnóstwa zabezpieczeń, stosu rzeczy, które stały się niezbędne. Chcę iść za Tobą, lecz mam swoją norę.

Komuś, kogo bardzo polubiłeś, zaproponowałeś: *Przyjdź i chodź za mną (18,22)*. Lecz on nie poszedł, gdyż powiedziałaś mu: *Jednego ci jeszcze brak: sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim*. Słyszając taką potworność, ów człowiek zmartwił się, gdyż był zbyt bogaty. Ty również zasmuciłeś się i patrząc, jak on odchodzi, powiedziałaś: *Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego.*



## **Biada wam, którzy szukacie komfortu**

Czy to chodzi o mnie? Zawsze słuchałem z roztargnieniem czterokrotnych „biada” Łukaszkowych: *Biada wam, bogaczom! Biada wam, którzy teraz jesteście syci! [...]. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie [...]. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą!* (6,24-26). To mnie nie dotyczy.

Czuję się jednak objęty złorzeczeniem, które Jezus mógłby dodać do poprzednich, a które przewija się przez całą Ewangelię: biada wam, którzy poszukujecie komfortu. Tu czuję się ciężki. Pozbawiony swobody. Należę do mojej epoki z jej obsesją komfortu: należeć do ludzi na poziomie, mieć wszystko, co trzeba, kupować, kupować. A więc zdobywać.

Pieniądze! Jako bardzo młody chłopak, lekceważyłem je. „Ja gwizdę na pieniądze”. Młodzi dziennikarze wstępowali do naszych zespołów: „Ja i pieniądze – ależ skąd!” Tak, lecz z roku na rok pieniądze zdominowały ich i mnie, dając pewien komfort: te małe szczęścia, które Jezus nazywa pociechami: *Biada wam bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą!* (6,24).

W świecie, jakim stał się obecnie, pieniądź decyduje o wszystkim. Jest konieczny, aby ożenić się bez problemów, odpowiednio wychować dzieci, czuć się bezpiecznym, podtrzymywać zdrowie, zagospodarować coraz lepiej dom, zmienić samochód, zafundować sobie aparaturę hi-fi, być poważanym przez rodzinę, przyjaciół i sąsiadów. Komfort i pozycja. To kosztuje. Pieniądź to rzecz potrzebna, pieniądze to rzecz dobra. Nawet kapłani, zakonnicy i zakonnice mówią o minimum komfortu, o zabezpieczeniu, płacach, emeryturach.

Normalne? Rozsądne? Lecz jakże Cię więc słuchać, Panie, gdy mówisz o pieniądzach? Nie lubisz ich. Czemu? Nie lubiłeś komfortu. Czemu?

## **Czy Bóg daje chleb?**

Jezus zwraca uwagę na kłopoty prostych ludzi – jak ta kobieta, która zgubiła monetę – lecz jeży się, gdy tylko dostrzega gdzieś

chciwość: *Któż mnie ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami? To początek długiej wypowiedzi Łukasza o Jezusie i pieniądzach (12).*

Jezus nie znosi, aby pieniądze stawały się konkurencją dla Boga. Jakże mógłby zgodzić się na coś takiego? *Nie możecie służyć Bogu i Mamonie (16,13).* Przychodzi w imieniu Boga dawać życie, a odpowiadają Mu: życie zdobywa się pieniędzmi. Lecz jakie życie? W dwóch rysopisach Jezus opisuje ludzi stawiających na pieniądze. Bogaty wieśniak: *Zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie” (12,18-19).*

Drugi rysopis dotyczy człowieka dobrze sytuowanego. *Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego palacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz (16,19-31).*

My gromadzimy, pełni niepokoju, egoiści, którzy nie umieją już patrzeć jak należy ani na Boga, ani na braci. Oto do czego doprowadziły pieniądze.

Czy dotyczy to tylko ludzi bardzo bogatych? Dziesięcioletni chłopiec powiedział mi: „Papa i mama każą mi odmawiać *Ojcze Nasz*, lecz sami drżą ze strachu, żeby im nie zabrakło pieniędzy”.

To po trosze sytuacja nas wszystkich. Musimy walczyć o przeżycie, a ta walka może odciągnąć nas stopniowo daleko od Boga. W dobie odpłatności za pracę i ubezpieczeń społecznych to jednak nie On da nam chleb? Nie, ale tylko On może nas zabezpieczyć przed obsesją „braku”; tylko On może dać nam dosyć miłości, by zbudować świat, w którym nikt nie będzie głodny. Oczekuje na nasze spojrzenie ku Niemu, na nasze prośby o światło, o siły, o zainteresowanie naszymi braćmi, o nadzieję, wszelkie te rzeczy, których nie znajdzie się w sklepie ani w banku.

Jezus, tak pewny swego Ojca, wręcz nie pojmuje zaniepokojonych: *Malej wiary!*, stwierdza (12,22.32). Gdy ma się Boga za Ojca, nie powinno się już odczuwać niepokoju: „Nie troszczcie się zbytnio

o życie. Jesteście więcej wari niż wróble. Bóg uczyni dla was więcej niż dla lilii. Nie troszczcie się o to, co będziecie jeść, nie dręczcie się tym. To poganie bezustannie szukają tego, co jest potrzebne do życia, lecz nie wy! Czyż nasz Ojciec nie wie, czego potrzebujecie? Starajcie się raczej o Jego królestwo, a te rzeczy będą wam dodane”.

Jeden z tekstów najmniej „przeżywanych”. Normalnie uważany za coś nierzeczywistego lub naciągany, by zmieścić się w ramach naszych ostrożności. Jezus z pewnością nie głosi lenistwa ani braku odpowiedzialności. Trzeba zarabiać na życie, lecz z oczami zwróconymi na Boga i na Królestwo. Najpierw szukać Królestwa, a tym tropem, w wierze, robić, co jest do zrobienia. Odmawiać pieniądзом władzy spychania nas w pogańskie niepokoje.

Znam młodą parę, która w pełni żyje tym *Szukajcie najpierw królestwa*. W ich obecności wstydzę się różnych niepokojów i wyliczeń.

## **Komfort czy Królestwo?**

Jezus nie lubi bogaczy, gdyż są egoistami, tak wypełnionymi swymi drobnymi satysfakcjami, że miłość dusi się wśród nich. Już *Magnificat* głosi odrzucenie tych pełnych bogactw: *Bogaczy z niczym odprawia* (1,53). Pełnia i pustka – to ewangeliczna doktryna o pieniądzu: czym jesteś wypełniony?

Gdzie skarb twój? (12,33-34). Pieniądz jest współczesnym skarbem, głupotą byłoby zaprzeczać temu, lecz ślepotą nie widzieć, że dostarcza on tylko radości kruchych, bardzo ograniczonych. Nie jest pełnią – on ją tylko udaje i okrada nas z niej.

Nic bardziej niebezpiecznego od poczucia zabezpieczenia opartego na pieniądzu. W sposób fatalny czyni z nas istoty, które nie mają już chęci kochać, obdarzać, dawać siebie. Sądzicie, że przesadzam? Rozejrzyjcie się wokół siebie, spójrzcie na samych siebie. Istnieją dwa proste testy.

Pierwszy: czy mamy jeszcze czas dla Boga? Jakie jest nasze życie modlitwy? Czemu mówimy, gdy chodzi o Boga: nie mam czasu.

Oddajemy ten czas pieniądзом, bez umiarkowania szukamy komfortu, a Boga w tym nie ma. I tak nie słyszymy Go już: pieniądze czynią nas głuchymi na Boże wezwania. Jezus zderzył się z tymi zatwardziałymi sercami: *Chciwi na grosz faryzeusze i podrywali sobie z Niego (16,14).*

## **Dziel się!**

To mnie nie dotyczy, nie jestem w żadnej mierze opanowany żądzą pieniądza. A więc drugi test: czy dajemy mało? Dużo? Ewangelia Łukasza jest pełna przynaglającego zaproszenia: dawaj! Dziel się! Nie ma czytelniejszego znaku naszej wolności wobec pieniędzy.

Jeśli daję hojnie, będzie mi hojnie dane (6,38). Co? Szczęście, Królestwo. W głębi naszego serca czai się może sceptycyzm zrodzony przez życie, kryją się myśli, do których nie ośmielamy się przyznawać. „Kochać Boga i braci jest może szczęściem, lecz czy trzeba stawiać wszystko na nie właśnie, ryzykując, że straci się wiele innego rodzaju szczęścia? Czemu nie dodawać? Bóg + moi bracia + moje bezpieczeństwo + mój komfort. Czy pójdzie za Jezusem rzeczywiście wymaga tak nierozsądnych wyrzeczeń?”

Widzę tu jedną tylko odpowiedź, zaczerpniętą z mądrości Zen: by wiedzieć czy woda jest gorąca czy zimna, trzeba zanurzyć w niej rękę. By wiedzieć, czy pójdzie za Jezusem jest szczęściem wartym wszelkich wyrzeczeń, trzeba spróbować.

# Spotykam Cię w Duchu

Ewangelia nie daje nam automatycznie kontaktu z Jezusem, w egzystencji chrześcijańskiej nic nie jest magiczne, nic automatyczne.

Spotkanie z Jezusem przez Ewangelię jest na pewno postępowaniem intelektualnym, trzeba czytać i rozumieć, lecz jest to również i zwłaszcza doświadczenie duchowe. Zespół światła, uczuć i działań, który można ująć w formułę: przeżywam coś z Jezusem, w Duchu. Żyjący Jezus kocha mnie na tym miejscu, w tej chwili i pragnie mówić do mnie, żyjący Duch ożywia to spotkanie, pragnie dawać mi światło co do Jezusa i Jego słów, budzić i wzmacniać rozpęd, który pozwoli mi przeżyć, co mam do przeżycia, jak przeżyłby to Jezus. Oto doświadczenie Ducha.

## To, co przeżywamy licho...

„Doświadczyć Ducha?” To myśl mało mi znana. Zdałem sobie z tego sprawę podejmując raz jeszcze czytanie całej Ewangelii według św. Łukasza. Tym razem posunąłem się aż do drugiego epizodu, czyli do *Dziejów Apostolskich*, gdzie tak wyraźnie ujawnia się działanie Ducha Świętego. Uzupełniłem lekturę Janem, (14-16), gdzie Jezus mówi o Duchu w sposób dość zaskakujący: *Będę prosił Ojca, a innego Poczieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze* (J 14,16-17).

Wydaje mi się to jaśniejsze, gdy utrzymuję się w dziedzinie doświadczenia. Apostołowie przeżyli, nie zdając sobie jasno z tego sprawy, pierwsze doświadczenie Ducha – w promieniowaniu Jezusowym. *A jeśli Ja palcem Bożym (to znaczy Duchem) wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże* (Łk 11,20).

Przeżyli też inne doświadczenie widowiskowego wylania się Ducha w Zielone Świątki. Później przeżyli bardziej dyskretne doświadczenie życia „duchowego”, życia zamieszkiwanego przez Ducha, życia pod poruszeniem Ducha.

Oto dlaczego Jezus, mówiąc o doświadczeniu Ducha, posługuje się jednocześnie czasem teraźniejszym i przyszłym, jak odnośnie Królestwa Bożego, będącego zresztą panowaniem Ducha: ono jest i będzie bardziej jasne. Apostołowie żyli już Duchem (*U was przebywa i w was będzie*, J 14,17), będą jednak żyć Nim znacznie bardziej.

To, co przeżywamy, w niewielkim stopniu będziemy mogli przeżywać potężniej: to najtrafniejsze ujęcie doświadczenia Ducha. Lepiej tu posługiwać się pragnieniami niż słowami, doświadczeniami niż teoriami.

Gdy jednak trwamy w pragnieniu życia rzeczywiście czymś, oświecenie teoretyczne jest użyteczne, by lepiej dostrzegać nasze stosunki z Duchem i ich możliwy rozwój.

My „mamy” już Ducha, mieliśmy nasze Zielone Świątki: chrzest, pierwszą komunię, bierzmowanie, jakąś datę nawrócenia, powołania, heroicznego przebaczenia, przyjęcia cierpienia, intensywnego zaangażowania się braterskiego, może wstąpienia do wspólnoty charyzmatycznej, odkrycie modlitwy wewnętrznej, wyjątkowego spotkania z Jezusem Chrystusem (*Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Panem jest Jezus”* (1 Kor 12,3).

Dla Ludu Bożego, obecnymi Zielonymi Świątkami są Vaticanum II, pełna mocy encyklika *Pacem in terris*, męczeńskie Kościoły Wschodu, walki o wolność w Ameryce Łacińskiej, rozwój młodych Kościołów afrykańskich, szeroka promocja laikatu.

## Tak silna więź pomiędzy Jezusem a Duchem

Takie odkrywanie Ducha w życiu każdego i w Kościele może korygować zbyt ciasny, zbyt zawężony sposób poszukiwania Jezusa Chrystusa. Autentyczny Chrystus żyje w obliczu Ojca i żyje Duchem.

Jezus i Ojciec – z tej tajemnicy zdajemy sobie lepiej sprawę. Lecz Jezus i Duch? Albo zupełnie zapominamy o Duchu, albo – to zdarza się czasem – wyobrażamy sobie jakiś czas poza Jezusowy, który byłby czasem Ducha.

Należy powrócić jeszcze do Zielonych Świąt, serca przekazu Łukasowego. Wtargnięcie tego dnia Ducha Świętego dało apostołom dwie moce charakterystyczne dla działania Ducha: umiejętność głoszenia Jezusa Chrystusa i odwagę czynienia tego. Od strony słuchaczy wtargnięcie to przyniosło im umiejętność przyjmowania słowa o Jezusie Chrystusie i zdecydowania się na nowe życie z Nim (Dz 2,41).

Doświadczenie Ducha jest tym wszystkim razem: decydujące zrozumienie Jezusa Chrystusa, które pozwala nam na takie przygnięcie do Niego, że pragniemy żyć Nim i mówić o Nim.

Począwszy od Zesłania Ducha Świętego Ewangelia będzie szerzyć się pod działaniem Ducha, dynamicznym ruchem opisanym przez Piotra: Jezus *otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widzicie i słyszycie* (Dz 2,33). Muszę nauczyć się *widzieć* tę tak silną więź pomiędzy Jezusem a Duchem: Jezus daje Ducha, Duch daje poznanie Jezusa.

## Nie spotyka się Jezusa bez Ducha

Nasiąkam tą prawdą odkrywając, że o Duchu mówi się 6 razy u Marka, 11 u Mateusza, 13 u Jana, a 16 u Łukasza. Nie mówiąc już o 53 razach w Dziejach Apostolskich i 67 u Pawła.

Paradoksalnie, wstrzemięźliwość Ewangelii na temat spotkań z Jezusem przez doświadczenie Ducha jest może bardziej wymowne niż wielki szum Dziejów i Listów.

Ewangelia objawia, że Jezus jest „napelniony Duchem Świętym”, potężny „mocą Ducha”. Musimy przyznać, że tajemnicą tego

fascynującego bytu i olśniewającego działania jest Duch. Rozradowanie w Duchu, o którym wspomina Łukasz (10,21), jest ujawnieniem się doświadczenia bardziej ukrytego i stałego: *W tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym.*

Według tego, co możemy pojąć o Bogu (więc odnośnie nas), Duch jest Bogiem działającym dla nas, z nami i w nas. Modelem tego zamieszkiwania Ducha w człowieku jest Jezus: zrodzony z Ducha, żyje tym, czym Duch daje Mu żyć.

Ewangelie nie mogły opisać podobnego doświadczenia, było ono właściwe jedynie Jezusowi, który o nim nie mówił. Nie mówił również o doświadczeniu, które będzie naszym własnym, nie można bowiem powiedzieć niczego pożytecznego na temat doświadczenia, zanim zostanie ono przeżyte. Zadowala się krótkimi zapowiedziami: *Duch was pouczy... przypomni wam... da świadectwo o mnie... ukáže wam całą prawdę.* Czy jesteśmy wystarczająco uważni, by te kilka słów powiedziało nam wreszcie to, co mają powiedzieć: nie spotyka się Jezusa bez Ducha.

Jeśli Dzieje Apostolskie i Paweł są bardziej wielomówni, to dlatego, że w rodzącym się Kościele doświadczenie Ducha było przeżywane ze specjalną intensywnością dla podjęcia wielkiego dzieła misji. Później odnaleziono pokój i milczenie Ewangelii: ani pojedynczy chrześcijanin ani Kościół nie powinni koncentrować się na zesłaniach Ducha Świętego; całe ich życie jest Dniem Zielonych Świąt.

### **Pożyteczne jest dla was moje odejście**

Taki jest sens jednego z tych zagadkowych zdań właściwych językowi Ducha: *Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was (J 16,7).* Czemu ma przyjść? By dać nam Jezusa, by dać nas Jezusowi. Rozciągnie na wszystkich ludzi doświadczenie przeżyte przez apostołów, tę bliskość z Jezusem, tę komunie, o której marzymy.

Jak się to staje? Inne dziwne zdanie podsuwa: *Duch bowiem nie był <dany>, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony (J 7,39).*



Tak, Duch był obecny! On okrywa ziemię i każdego człowieka – od początków. Lecz nie był jeszcze dany dla najwznioślejszego z dzieł Bożego planu, które miało rozpocząć się po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu.

Jezus podejmuje wtedy sposób istnienia rozsadzający wszelkie granice. Odtąd, w Duchu, każdy człowiek może spotkać Jezusa Chrystusa bardziej intymnie nawet niż apostołowie przed Zesłaniem Ducha Świętego: *pożyteczne jest dla was moje odejście... gdyż będziecie odnajdywać mnie w inny sposób. A jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób [...]. To, co dawne, minęło, a oto <wszystko> stało się nowe* (2 Kor 5,16-17).

Co wyjaśnia ciekawe zakończenie Ewangelii Łukaszowej: *Rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś [...] z wielką radością wrócili do Jerozolimy* (24,52). Z wielką radością, gdy Jezus opuścił ich właśnie? Łukasz antycypuje radość Zielonych Świąt: apostołowie wejdą w doświadczenie nowego życia z Jezusem, w Duchu.

Gdy zadajemy sobie pytanie: z Jezusem, czym żyję?, ktoś słyszy to pytanie i uczyni wszystko, by pomóc nam odpowiedzieć na nie: Duch.

# Daj nam Twoją obecność jak w Emaus

Niech nigdy nie będę oddzielony od Ciebie. Czasem ciężko odczuwam Twoją nieobecność. Sądzę, że taki był – znacznie intensywniejszy na pewno – smutek uczniów z Emaus (24,13-35). Szli zasmuceni. Idę z nimi, jestem jak oni. Pielgrzymów z Emaus jest obecnie wielu, kroczymy drogami niepokoju. Jak odnaleźć radość?

Dziś wieczór śpiewano na modlitwie psalm 15: *Ukażesz mi ścieżkę życia, pełnię radości u Ciebie. Twoja obecność. Twoja obecność w życiu takim, jakie prowadzimy. Nigdy nie wiedziałem dobrze, jaka jest ta obecność. Może uda się wyrwać tę tajemnicę znanemu 24 rozdziałowi Łukasza, ostatniemu rozdziałowi? Mówi się, że on daje Twoją obecność. W każdym razie to najbardziej kochana strona.*

## Przybliża się do nas

Pierwsze objawienie: *Przybliżył się do nich.* Przyjąć głęboko w siebie te słowa. Jezus zbliża się do nas. Gdzie? Dokładnie w tym, czym obecnie żyję. Twierdzenie zdaje się banalne, lecz znam niewielu ludzi, którzy przyjmują je naprawdę. Zaczynając ode mnie samego! Upieram się, by szukać Jezusa „gdzie indziej”.

Próbuję raz jeszcze odwrócić bieg moich myśli. To nie ja zbliżam się do Jezusa, lecz On do mnie. Zamiast wymykać się w poszukiwania stanowiące alibi, w projekty – marzenia, w grę wyobraźni –

wracać do mego życia, bardzo konkretnego, często banalnego, czasem bardzo trudnego. To tu będę czymś żył z Jezusem, to tu On będzie iść ze mną. *Szedł z nimi.*

Czemu pokusa wyjścia z tego, czym żyję? Dlaczego nie czekać na Niego tu, nie spotkać się z Nim tu? On zjawi się w tym, co najbardziej prozaiczne, najbardziej tragiczne lub najradośniejsze z tego, co mi się zdarza.

Ileż nieudanych spotkań, ponieważ nie oczekiwaliśmy Go tutaj i nie umieliśmy Go dojrzeć! *Oczy ich były niejako na uwięzi.* To nasza nędza. Ja naprawdę chcę wierzyć, że przychodzisz w moje życie, lecz jak? Czy mogę rozpoznać Twoją obecność? Nie pomylić się, że to Ty?

Dwaj uczniowie pomylili się. Zaplątali się w rzeczy widziane i niewidziane: potężny Prorok, poniżająca śmierć, koniec wielkich nadziei. Potem te babskie historyjki, pusty grób, aniołowie mówiący: On żyje. Lecz nie widziano Go, tego zmarłego żywego.

A wtedy – jakże nimi potrząsas, porywczy jak zwykle: *O nierozumni! Jak nieskore są wasze serca do wierzenia!*

Padło wielkie słowo, słowo, które kochasz: wierzyć. Nie być nieskorym w wierze. Nie być ociężałym, tępym wobec subtelnych planów Boga.

## **Kroczyć w wierze**

Czy ośmielę się wyznać pewne wrażenie? Wydaje mi się, że gdy Jezus wchodzi w moje życie, by iść drogą wraz ze mną, nie zmienia to wiele, tyle że wyobrażam sobie, że jestem mniej samotny.

Lecz dobrze wiem, że moc czynnej obecności Jezusa zależy od mojej wiary. Nie dzieje się wiele, gdyż nie mam zrozumienia spraw Bożych, jestem nieskory do wierzenia. Moje życie pozostaje banalne, ponieważ Jezus jest w nim nie będąc w nim. Nie jestem może bardzo uczuciowy, ale nie rozpoznaję tak naprawdę Jego obecności. Jedynie bardziej przenikliwa, bardziej wyćwiczona wiara mogłaby uchwycić tę obecność i uczynić ją słońcem i zdumieniem mego życia.

Do tego potrzeba, bym lepiej wiedział, kim jest Jezus, jak może zagrać Jego potęga we mnie i w świecie. I abym w to uwierzył! Wszystko zależy od tego aktu wiary, mocnego i ponawianego: widzę, że można żyć z Tobą, widzę, ponieważ wierzę.

Jakaż to niezwykła sprawa – wiara! Ponieważ przed dwoma tysiącami lat narodził się Jezus, ponieważ On umarł z miłości, ponieważ zmartwychwstał jest Żywym dającym życie, a to wszystko ponieważ On jest, kim jest, wszystko nabiera innego sensu.

„Nasze starzejące się dni”, mówi Patrice de la Tour du Pin, „budzą się ku swej młodości”.

Przeogromne rodzenie się świata, niezwykle rodzenie się świata u końca czasów. I cudowne poczęcie mego życia, gdybym tego chciał, gdybym wierzył bardziej: Bez wiary każdy ranek postarza nas. W wierze każdy ranek jest krokiem ku naszemu narodzeniu. Jest to możliwe, ponieważ Jezus jest żywy i młody, pierworodny pośród umarłych, pierwszy człowiek zrodzony na wieczną młodość. Jeśli przychodzi do nas, to nie aby dreptać z nami wśród drobiazgów, lecz aby wprowadzić nas na królewską drogę.

### **Potrzebny jest krzyż**

Trudna droga. Opisuje ją, ukazuje dwóm uczniom, w co należy wierzyć. To coś bardzo krótkiego, zawartego w dwóch słowach. Lecz w tym jest cały Jezus, cała Biblia i nasze życie: *Czyż Jezus nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?*

Cierpienie, chwała. Z cierpienia do chwały. Droga do Emaus. Nie ma innej, by iść z Chrystusem. Któż i kiedy będzie mógł wytłumaczyć nam to? Z cierpienia do chwały, ze śmierci do życia. Dlaczego? Dlaczego cierpienie? Jezus tego nie mówi. Jedynie wyjaśnia, co mówią dobrze odczytywane Pisma, odczytywane z Nim: Mesjasz miał cierpieć. Ukrzyżowany Mesjasz wyzwala Izraela, lecz nie takiego wyzwolenia oczekiwali uczniowie i to nie ich Izrael. Trzeba więc, by zwrócili się ku ideom.

Prawdziwa wiara, gdy przekształca człowieka, czyni go nowym. Bardzo często czytałem: *Czyż Jezus nie miał tego cierpieć, aby wejść*

do swej chwały? Jeszcze cofam się przed tym światłem, ono nie jest nowym światłem mego życia, światłem, które zmieniłoby wszystko. Czepiam się Jezusa, z którym dałoby się iść drogą nie przechodząc przez krzyż. Uwierzę, spotkam Jezusa, moja wiara odnowi się, gdy wreszcie przylgnę do Pisma: potrzebny był krzyż, krzyż będzie potrzebny aż do końca.

## Poznali Go

W drugą jeszcze rzecz muszą uwierzyć uczniowie. Również ja. Byli z Nim przy stole, On przełamał chleb i *oczy im się otworzyły... lecz On zniknął im z oczu... w tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy.*

Nagły pośpiech. Jakimż błędem byłoby – nie pozwolić ponaglić się. Zatrzymać się przy tym stole i we dwóch delektować się spotkaniem. Lecz nie, oni nie poprzestają na rozmowie o Nim tylko we dwóch, lecz udają się w drogę, idą odnaleźć „Jedenastu i innych”, wspólnotę. Dopiero wtedy bucha krzyk, który sprawia, że chrześcijanin jest chrześcijaninem: To prawda! *Pan rzeczywiście zmarłychwstał!*

Można więc dojść aż do końca drogi i wejść w tę dziwną chrześcijańską radość, nieobecność – obecność Jezusa: *Rozstał się z nimi [...] oni [...] z wielką radością wrócili do Jerozolimy (24,51-52).* Pisząc to Łukasz wie, że odtąd Jezus jest niewidzialny, lecz obecny. Oto radość. Oto wiara. Czy to moja wiara? Czy to właśnie to pozwala mi żyć?

Na tych stronach Łukasz streszcza swoją Ewangelię: Ewangelię drogi, stołu, wspólnoty – Kościoła, zapowiedzi, radości. Chrześcijańskie istnienie zostaje sprowadzone do podstawowego schematu: nasze zwykłe życie, nieraz poplątane i obciążone, Słowo – światło, Eucharystia jako podwójne spotkanie boskie i braterskie, wreszcie powołanie: iść głosić.

Głosić co? Nie katechizm dobrze wyuczony, dobrze wyrecytowany, lecz Spotkanie: *Co ich spotkało w drodze i jak Go poznali przy łamaniu chleba (24,35).*

## Niech zostanie z Tobą!

Rozpoznać Chrystusa, to widzieć w Nim ukrzyżowanego zmartwychwstałego. Ta śmierć i to zmartwychwstanie czynią Go Zbawicielem: *Chrystus będzie cierpieć, wstanie z martwych, a w Jego imię wszystkim narodom będzie głoszone nawrócenie i odpuszczenie grzechów.*

Droga do Emaus eksploduje na drogi świata. Wszędzie ludzie szli wypowiadać imię Jezusa i głosić zbawienie mocą Jego Zmartwychwstania. Jakże można było, niestety, przemieniać czasem to posłannictwo w kodeks moralności, zbiór rad, a nawet w duszpasterstwo lęku? „Bóg jest groźny. Jeśli to uczynisz, jeśli tego nie uczynisz, będziesz płonąć w piekle”.

Na pewno, trzeba głosić nawrócenie i przebaczenie grzechów, lecz nawrócenie miłości i przebaczenie miłości, gdyż wszystko to przeżywamy z Tym, który nas nawraca i który nam przebacza, jeśli dojdziemy do uwierzenia w Niego, w Jego zbawczą potęgę, ponieważ jest, kim jest.

Nasza droga ku Niemu jest podobna do drogi do Emaus, znakowana imionami, które symbolizują etapy odkrywania: początkowo Nieznany, potem Jezus z Nazaretu, Prorok, Chrystus. Wreszcie Pan! Wierzyć, to mówić „Pan” w sposób, który zmienia życie.

Od tej chwili toczy się ono wobec Niewidzialnej Obecności i z Nią. Przed wielkim odkryciem uczniowie mówili: *Zostań z nami.* Potem, pełni radości, gdyż żyją już tajemniczą Obecnością, uczą nas mówić: *Niech zostanie z Tobą!*

# JEZUS WEDŁUG ŚW. JANA

## Na początku, byłeś

Dwie drogi wprowadzają nas w znajomość Jezusa. Droga, którą przyjmowaliśmy w naszych rozważaniach aż do tej chwili: spoglądając na Jezusa z Nazaretu przechodzi się od zdumienia do wiary, od Jezusa – człowieka do Jezusa – Boga. Lecz jeśli otrzymaliśmy wiarę już w dzieciństwie, ta droga nie jest dla nas możliwa. Nauczono nas od razu, że Jezus jest Bogiem i patrzymy na Niego poprzez to, co jak nam się wydaje – wiemy o Bogu.

Tracimy więc stopniowe odkrywanie Boga w gestach i słowach Jezusa. To On przychodzi objawić nam Boga, lecz pośpiesznie przebieramy Go sami w Boga, posługując się naszymi wyobrażeniami o Bogu. Możliwy byłby wysiłek podjęcia lektury Marka od zera, w sposób wręcz „dziewiczy”. Ustawiloby to nas na progu wiary, uwolnionych od zbyt pośpiesznych koncepcji: ponieważ Jezus jest Bogiem, musi być taki a taki, odczuwać to a to. Należałoby bardzo często przyglądać się temu, co On robi, wsłuchiwać w to, co mówi, aż do przecucia, w jakiejś mierze, kim On jest, a więc czego, poprzez Niego, możemy dowiedzieć się o Bogu.

Istnieje inna droga, droga Jana: zawrotna wspinaczka Prologu, potem okolice bardziej znajome, lecz przecinane słowami, które wrywają nas z naszej czasoprzestrzeni: *wam powiem o sprawach niebieskich* (3,12); *Zanim Abraham stał się, Ja jestem* (8,58); *Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwszej, zanim świat powstał* (17,5). Zanim? Jakie zanim?

## **Na początku było Słowo**

Muszę poruszać się tu bardzo ostrożnie. Stoimy u granic Objawienia, gdzie – nasilając aż do końca wysiłek zrozumienia – musimy przyjąć, że ziemie Boże nie są naszymi.

Pierwsze „twarzą w twarz” z tym Bogiem, który chce nam powiedzieć o sobie: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo* (1,1).

Słowo. Wyraz. Pomyślmy o kimś, kto mówi, kto coś wyraża. Czasem można bardzo dobrze wyrazić swoje myśli – na przykład zachwyty dwojga zakochanych, którzy zaznajamiają się poprzez swoje słowa. Lecz kiedy indziej, jakże często, jęczymy: „Ty mnie nie rozumiesz, nie widzisz, jaki jestem”.

Doprowadźmy to ułomne i kruche słowo aż do pojęcia Słowa, które wreszcie byłoby doskonałym wyrazem Kogoś; wyrazem tak zwartym, tak związłym, że stanąłby wobec tego Kogoś jako Rzeczywistość równie potężna jak Ten, którego wyraża. Słowo będące również Kimś.

Oto tajemnica Słowa w Bogu. Słowo Ojca, objawienie Ojca. *Kto mnie zobaczył, powie Jezus, zobaczył także i Ojca*. A przecież Ojciec i Jego Słowo są zupełnie różni – kolejna próba wymyślenia czegoś, by jak najbardziej przybliżyć i kontemplować. Są różni, ponieważ Ojciec jest cały Ojcem, a Słowo, które tryska z Niego, ma kształt Syna. Syn jest cały Synem.

Znów to Słowo, Rzeczywistość odmienna, pozostaje jednak tak bardzo jednym z Ojcem, że mamy myśleć o Bogu i o Synu nigdy nie naruszając naszego uwielbienia Boga jedyne. To samo należy



powiedzieć o Duchu. Musieliście zauważyć, że unikałem posługiwania się słowem „Osoba”, gdyż w naszym współczesnym języku oznacza ono taką autonomię, iż mogłoby to spowodować nasze ześlizgnięcie się ku trzem bogom.

A może określenie „relacja” (Syn cały relacją do Ojca) pomoże nam uwielbiać w Bogu pełnię życia, w której wzajemne stosunki są tak intensywne, że tworzą jedność utkaną z darów i przyjmowania.

Dotarliśmy aż do współlistnienia Jednego i Mnogiego – tej najwyższej tajemnicy, ostatecznego tryumfu miłości. *Aby jak my stanowili jedno*. Możemy na tym poprzestać, w pokoju, mimo niedokończenia naszych myśli. Znajdujemy się w obliczu prawdziwego Boga właśnie wtedy, gdy nasze myśli wydają się nam urwane, niedostoso-  
sowane, bezsilne, lecz gdy są szczęśliwe i pełne uwielbienia.

## **Słowo stało się ciałem**

Jezus – Słowo pochodzi więc ze świata Boga. By to wypowiedzieć, Jan lubi używać słowa: życie. *W Nim było życie* (1,4). Słowo wyraża całe wewnętrzne życie Boga, wyraża także i realizuje całe życie, które Bóg chce stworzyć. *Świat stał się przez Nie*. Wyraża je doskonale, działa potężnie, jest – mówi Jan – naszą *światłością* (1,4-9), z Nim jesteśmy w prawdzie. Zatrzymuję się chwilę na tych szczytach, oddycham Boskim powietrzem. A oto druga rewelacja Prologu, kolejny próg, do którego nasze ludzkie myśli mogą zbliżać się, nigdy go nie przekraczając. *Słowo stało się ciałem* (1,14).

Ciało: brutalność słowa ma przeciwstawić się wszelkim tendencjom łagodzenia tej niezgłębionej prawdy. Słowo Życia, Syn Boga, stało się rzeczywiście człowiekiem. Wszelkie walki na tej płaszczyźnie znajdowały oparcie w trzech Janowych słowach: *Słowo stało się ciałem*, wzmocnione upartymi *prawdziwy, prawdziwie*: Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, prawdziwie Bogiem; jest prawdziwym człowiekiem, prawdziwie człowiekiem.

Człowiekiem? Dokładnie tym, czym my jesteśmy, aż do najbardziej kruchych tkanek naszego ciała, tak łatwego do zniszczenia,

tak zagrożonego. Słowo nie przyszło, by bawić się w człowieczeństwo, lecz zagłębić się w ludzką dolę. Stopniowo, od swego wcielenia do ostatniego okrzyku na krzyżu, Słowo staje się ciałem, zostaje tym, czym zostaje człowiek. On nie przebiera się w człowieczeństwo jak w teatralny kostium, lecz wchodzi w całą rzeczywistość ludzkiego życia, aby zostać, dokładnie, szczegółowo, człowiekiem (trzydzieści lat Nazaretu!). Kto mógłby marzyć o takiej bliskości? Bóg żyjący tym, czym my żyjemy, mogący doświadczać, jak my, piękna i ciężaru naszych dni.

### **Czy On prawdziwie żył naszym życiem jak my?**

Nie możemy jednak obronić się przed jedną myślą: czy Jezus prawdziwie (prawdziwie!) żył naszym życiem jak my? Ponieważ był Bogiem, czy nie zachował Bożych przywilejów? Zapewne, lecz nie chcemy, by tajemnica przestała być tajemnicą. Unikajmy wyobrażeń czegoś dorzuczonego: Słowo dorzuca ludzkie życie do swego boskiego życia. Nie wyobrażajmy sobie, że Jezus mógł chronić się w coś powyżej samego siebie, gdzie wiedziałby wszystko i korzystał ze szczęścia innego niż nasze. Byłby to powrót do koncepcji Boga, który bawi się w człowieczeństwo.

Lecz był jednak kimś lepszym od nas? Owszem, w ten sam sposób, w jaki, bardziej przeniknięci Bogiem, bylibyśmy znacznie lepsi. Chociaż jedynie On mógł być takim *aż do końca*, powie Jan (14,1). Jego bóstwo opanowało Jego człowieczeństwo, pozostawiając je człowieczym. Pojęcie unikalnej, doskonałej osmozy może nam pomóc w kontemplacji tej tajemnicy: Bóg chciał stać się człowiekiem, a człowiek ten, do najdrobniejszego włókienka, był całkowicie i zawsze otwarty na Boga.

Tak w pełni, że w Nim, twierdzi święty Jan, mogliśmy widzieć Boga: *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas i oglądaliśmy jego chwałę. Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył.*

## Nie stracić żadnego spojrzenia

Bóg wśród nas. Obecność i chwała. Jaka? Chwała Boga, potęga, blask i świętość Boga. Mogę widzieć ją, patrząc na Jezusa. *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. [...] Czy nie wierzysz, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie?* (14,9-10).

Chcę w to wierzyć. Staram się w to wierzyć. Ty, Jezu widzisz to. Będę tu trwać, nie ucieknę od Twojej Ewangelii, pragnę patrzeć na Boga patrząc na Ciebie, pragnę odwiedzać Boga spotykając się z Tobą. Chcę uczyć się od Ciebie, chcę otrzymać od Ciebie to, co jest moim zbawieniem i życiem: być synem jak Ty. *Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi* (1,12). Dawniej słyszeliśmy to przy końcu każdej mszy. Może dobrze jest odnaleźć ten tekst, oczyszczony z rutyny, która przyćmiewa blask słów.

Dziecko Boże. Nie być dłużej obcym. Lecz kim jest Bóg? Uczę się tego, spoglądając na Jezusa, jak spoglądali Marek i Jan, każdy na swój sposób. Markowy Jezus z Nazaretu, lecz Janowe Słowo Życia. Nie stracić żadnego z tych spojrzeń, w przeciwnym razie nie byłby to cały Jezus Chrystus, nie miałbym Jezusa Chrystusa.

## Maria jest Ci najbliższa

Trzeba szukać Jezusa także przez Marię. Zna się kogoś lepiej, gdy się wie, kogo on kocha i jak kocha. Jezus kochał Marię.

Powie się wszystko o Marii, gdy powie się, że Ona jest najbliższa Jezusowi. Od Zwiastowania Ona weszła w krąg swego syna, żyła już tylko przez Niego i dla Niego. Lecz nie wśród pieśczęt. Musiała nieść dwa straszliwe cierpienia: to, że tajemnica Syna przekraczała Ją (Łk 2,50; Mk 3,21-31), i widząc Jego cierpienie.

Wytrwała wiarą. Rozmyślanie nad tym, co o Niej wiemy, uczy nas, że tylko wiarą można wytrwać przy Jezusie. Posługując się stalową wiarą umiała czynić dokładnie to, co czynić należało, by być kochaną przez Niego. Przyjmowała dziwność tego syna, milczała lub używała słów krótkich i skutecznych, jak w Kanie. Mogła wytrwać stojąc przy Nim, gdy był u swego końca na krzyżu.

Maria Ewangelii – a nie wyobrażeń – to ta mocna kobieta, która postępuje, silna w wierze, w milczeniu, w słusznej postawie, trwałym przekraczaniu siebie, by za wszelką cenę trwać w bliskości uczuć Jezusa, gdy Ten zdaje się oddalać. *Kto chce pójść za mną...* Któż szedł za Jezusem w doskonalszy sposób? Oto czemu On ją kocha. Patrząc na Niech razem, zbliżamy się do niewypowiedzianej miłości. Nie ma nabożeństwa do Marii, lecz do Marii kochanej przez Jezusa.

## Szaleńcza ufność

*Nie mają już wina.* – No to co? Czego chcesz ode mnie? Czemu łagodzić te słowa? W Kanie Jezus odmawia zbyt ludzkiej prośbie skierowanej przez matkę do syna. Jest ponownie tym, kim po raz pierwszy stał się w świątyni, gdy miał dwanaście lat (Łk 2,49) – niezrozumiałym synem, poruszającym się wśród tajemnicy. *Jeszcze nie nadeszła godzina moja.*

Natychmiast Maria podciąga się na ten poziom. Zwróćmy uwagę, jak Jan Ją widzi – giętką i szybką w mówieniu „tak” planom Bożym. Jaka to godzina? Nieważne, chodzi o dopasowanie się do tajemnicy. *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie.*

Niech mi nikt nie mówi: Ona była pewna, że będzie wysłuchana, że uśmiech Jezusa powiedział Jej to. Twierdząc to, zabija się prawdziwą Marię, zabija się to, co Ewangelia chce nam objawić na temat wiary, tak w stosunku do Marii jak dla nas. Ona nie pojmuje, lecz kieruje się tam, dokąd jest zawołana.

Nie wie jeszcze, co On powie ani co uczyni. Nigdy jeszcze nie dokonywał rzeczy nadzwyczajnych (*Taki, to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, powie Jan 2,11*). Jest jednak gotowa oczekiwać po Nim wszystkiego i nacisk Jej szaleńczej ufności jest tak silny, tak czysty, tak bezwarunkowy, że Jezus ustępuje. Nie swojej matce, lecz tej, która wierzy w Niego, gdy nie zobaczyła jeszcze niczego (J 20,29). Lub, jeśli kto woli, ustępuje swej matce, ponieważ, rodząc Go po raz drugi, Ona rodzi Go do publicznego życia, do pierwszych Jego słów wypowiedzianych z mocą.

*Napełnijcie stągwie wodą! I napełnili je aż po brzegi [...] Taki to początek znaków uczynił Jezus.* Pierwszy znak został więc dany wierze Marii i dla radości. Tak zaczęły się mesjańskie gody, wielkie święto odnalezienia się wzajemnego Boga i ludzi, wino Radości. Nie można stowarzyszać zawsze Marii ze smutkiem!

To, co uzyskała w Kanie, przekracza Ją: to było coś idącego znacznie dalej od radości młodej pary, to był znak, że Jezus odmieni wszystko i wypełni nasze braki. Czytając *nie mają wina* zamiast *nie mają już wina* sugeruje się, że nie mieli wina prawdziwej radości.

My również nie będziemy jej mieć, jeśli nie nauczymy się od Marii zmuszać Jezusa naszą ufnością. Jan kładzie nacisk na wielkość sukcesu tej ufności. Na wiarę Marii Jezus odpowiada dokonując pierwszego cudu z wielką hojnością: „*Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je*. A to oznacza 600 litrów dobrego wina! Jakże nie zadawać sobie samemu pytania o stągwie mojej ufności... Jezus może napełnić wszystko, ale jeśli ja wyciągam do Niego tylko mały kubeczek...

## **Kto jest moją matką?**

Uwaga Jana: *Jego bracia nie wierzyli w Niego* odsyła nas do szorstkiego Marka 3,31-35 (który powinien być uzupełniony niemniej szorstkim Łukaszem 11,27-38). Ukazują nam oni, że droga sentymentalna nie jest tą właściwą drogą, jeśli chcemy, by Jezus nas pokochał. Upodobanie do *Narodzeń* i *Piet* w pewnym stylu nie prowadzi dalej niż do łatwych wzruszeń i bardzo powierzchownej znajomości Jezusa. *Czyż nie jest to*, mówią Żydzi zaskoczeni słowami o chlebie życia, *Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy?* (6,42). *Przecież my wiemy, skąd On pochodzi* (7,27), dodają inni zakłopotani Żydzi. *Ach tak? Znaście mnie?*, odzywa się Jezus.

Ta ironia powinna dotknąć nas głęboko. Wydaje się nam, że znamy Jezusa; nie lubimy, gdy nas zdumiewa, z Jego postaw i słów wybieramy to, co słodkie i jasne. Maria nie wybiera. Przyjmuje rzeczy najbardziej zaskakujące, przechowuje je w swoim sercu, przyswaja mocą wiary, a gdy nadchodzi chwila światła – czyni nowy skok w poznanie swojego trudnego Jezusa.

Powraca noc. Marek ośmiela się ukazać Marię niezdecydowaną. Rodzina, która wątpi o Jezusie (J 7,5), a nawet uważa Go za szalonego (Mk 3,4), wciąga Marię w jedno z tych postępowań, których sekret znają wszystkie rodziny: „Chodź, przemówimy mu do rozsądku”. Lecz oto są zablokowani w tłumie przed domem w Kafarnaum, w którym znajduje się i naucza Jezus. Maria pod drzwiami! Przekazują Mu wiadomość: *Twoja Matka i Twoi bracia pytają o Ciebie*. Przychodzi zaskakująca odpowiedź: *Powiedział: „Któż jest moją matką?”*

Marek, dobry obserwator, notuje, że Jezus rozejrzał się bacznie wokół siebie: *Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten mi jest bratem, siostrą i matką.*

To także spieszo się wymazać: jakież to wyraz uznania dla Marii! Któż bardziej niż Ona wypełnia wolę Bożą? Słusznie, lecz najpierw przyjmijmy ten cios, jakim był. Jezus nie wstał. Jezus zostawił za drzwiami swoją Matkę, której ktoś rzucił: Twój syn powiedział: „Kto jest moją matką?”

Nie znamy reakcji Marii. Zachowała w sercu, jak zawsze, słowa tego syna odmiennego niż inni, który tak mało zważa na więzy krwi czy przyjaźni, a tak wysoko stawia inny powód swojej miłości do człowieka: Czynienie woli Bożej. *Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję (J 15,14).* Jeśli kochacie się wzajemnie.

Słuchając tego, uczymy się poznawać prawdziwego Jezusa. On nie znosi uczuć i słów, które nie przemieniają. I ludzi, którzy szukają Jego przyjaźni nie płacąc za nią zbyt drogo. Porzućmy złudzenia: nie staniemy się Jego przyjaciółmi ani Jego matką, jeśli nie czynimy tego, czego On oczekuje od nas.

Jego Matka! Słowo tak wiele mówiące. Na pierwszym poziomie jesteśmy dla Niego jak Jego matka Maria, jeśli okaże się, że należymy do rasy ludzi mówiących Bogu „tak”. Lecz, ujmując głębiej, jesteśmy Jego matką, gdy rodzimy Go w sobie i wokół siebie. To nie obrazowe wyrażenie, to nie marzenie senne: Bóg pragnie milionów Chrystusów. *Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje (Ga 4,19).*

## Stabat

Na ostatnim etapie Maria jest, raz jeszcze, dokładnie taką, jakiej chce Jezus, w pełni wierzącą, w pełni uczestniczącą tam, gdzie wszyscy ludzie i aż do końca będą się wahać. Czemu Jezus na krzyżu? W jaki sposób ta śmierć jest zbawieniem dla świata? Dlaczego i jak cierpieć wraz z Nim?

Maria dość łatwo zdała sobie sprawę, że jest matką Mesjasza. Jednak powoli i z trudem dochodziła do tajemnicy tej niebywalej jedności, jaką odkrywała pomiędzy Synem a Tym, którego nazywał swoim Ojcem. Teraz zaś pojawia się nowa tajemnica: co myśleć, widząc jak Jezus cierpi i umiera w taki sposób?

Jezus podnosi Ją aż do tego ostatecznego aktu wiary: wierzyć, że zwyciężony jest zwycięzcą, trwać z Nim w miłości – wśród tak wielkiej nienawiści, wierzyć, że w ten właśnie sposób On jest Mesjaszem Oswobodzicielem i że z Jego śmierci narodzi się coś niewypowiedzianie nowego.

Jest przy Nim jak nigdy. Jest zdolna – ukształtowana przez Niego – wejść w Jego uczucia. Ukrzyżowana wraz z Nim, może pomóc Mu znaleźć to, czego On od tej chwili będzie szukać: braci, ludzi, którzy przyjmą jak On miłość i krzyż.

W tej godzinie samotności Oni nie są sami, są wobec Ojca i wobec ludzi. Widząc, jak Maria jest z Nim zjednoczona, On może rozszerzyć Jej macierzyństwo: *Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój”* (19,26).

W tym uczniu byliśmy my wszyscy. Maria kocha nas. Trzeba jeszcze zobaczyć, jaką miłością. Ci, którzy kierują się ku Marii poza Ewangelią, wymyślają sobie matkę pełną niepokoju, pragnącą chronić swoje dzieci przed życiem. Ci, którzy szukają Jej w Ewangeli, odkrywają, że Ona nigdy nie była lękliwa, ani o siebie ani o Jezusa. Nie będzie lękliwa i o nas. Należy prosić Ją tylko o jedno: by lepiej poznać Jezusa i stać się drugim Jezusem. A więc by była dla nas Marią z Ewangelii.



## Daj nam poznać Ojca

Jakiego Jezusa pragniemy spotkać? Jeśli w Jezusie nie spotkamy też Ojca, nie zrozumieliśmy jeszcze niczego; zasługujemy na przyjacielską i trochę zniechęcającą wymówkę, którą Jezus czyni Filipowi: *Rzekł do Niego Filip: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”. Odpowiedział mu Jezus: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: «Pokaż nam Ojca?» Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest we mnie?”* (J 14,8-10).

Ten, kto mnie zobaczył... Czy nie wierzysz?... Przejście od *widzieć* do *wierzyć* ostrzega nas, że pewien powierzchowny sposób patrzenia na Jezusa nie doprowadzi nas aż do tajemnicy Ojca. Lecz w tym wypadku nie doszliśmy też do tajemnicy Jezusa. Trzeba „widzieć–wierzyć–widzieć”, to znaczy wierzyć w Jezusa wystarczająco, by widzieć, że On jest Synem. Tak bardzo Synem, tak ukonstytuowanym, spersonalizowanym, tak bardzo istniejącym dla tego pokrewieństwa i przez nie, że nie można spotykać się z Nim nie spotykając się z Ojcem.

### „Jezus wystarcza mi”

Nieemożliwe? Tak jednak postępuje wielu chrześcijan. Mówią wyraźnie lub przez swoje zachowanie: „Jezus wystarcza mi”. A więc–

nie jest to Jezus. W ostateczności można czytać Marka, Mateusza i Łukasza pozostawiając często Jezusa „samego”, bez Ojca. Lecz Ewangelia według Jana została nam dana, aby porwała nas podstawowa tajemnica: *Ja nie jestem sam* (16,32).

To prawda, że Jezus wystarcza, pod warunkiem, że widzi się Go dobrze, co nie jest łatwe. „Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca...” „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie”. I kolejna rewelacja: *Ja jestem, i że Ja nic od siebie nie czynię*” (8,28). Stwierdzenie wręcz niewiarygodne, gdyż „Ja jestem” jest imieniem samego Boga. A natychmiast, to zaskakujące cofnięcie się: „Ja nic od siebie nie czynię”.

### **„Rozmiary” Jezusa**

Te słowa, jak i wiele innych według powtarzającego się Janowego stylu, stale nawracają do „rozmiarów” Jezusa Chrystusa, do tego, co można by nazwać „całkowitym Jezusem Chrystusem”. Dla Niego trzeba używać różnych form słowa: istnieć. Jezus z Nazaretu istniał, lecz Jezus Syn Boży przed-istniał, a Jezus Chrystus obecnie „siedzący po prawicy Ojca” będzie nad-istnieć wiecznie: *Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie oglądał. Ale wy Mnie widzicie, ponieważ Ja żyję i wy żyć będziecie. W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was* (14,19-20).

Potęga istnienia, w Nim samym i w wiernych, ma źródło w innym Jego istnieniu w Bogu. *Ojciec [ ... ] umiłował Mnie przed założeniem świata* (17,24).

Te słowa pozwalają nam przeczuć, że chodzi o najwyższe objawienie: w Bogu jest Ojciec i jest Syn.

### **Nigdy Jezus bez Ojca**

Jesteśmy jednak dalecy od przeniesienia się w mit i grę wyobraźni, dalecy nawet od prawdy oglądanej jedynie „tam w górze”. Ewangelista nie usiłuje opisywać tego, co było „przed” egzystencją

Jezusa Chrystusa, opisywać Słowo w łonie Ojca, Jego wysłanie do świata. To w świecie, wśród nas, w człowieczym bycie Jezus objawia nam tajemnicę swoją i naszą: tajemnicę synostwa.

*Moja nauka... jest Tego, który mnie posłał... Ja nic od siebie nie czynię... Moim pokarmem jest czynić wolę Ojca mego... ja Go znam... Jamiluję Ojca... Ojciec jest ze Mną... Ojciec jest we mnie, a Ja w Ojcu...* Podawanie odnośników nie jest możliwe, cała Ewangelia Jana jest litanią miłości: Ojciec, Ojciec, Ojciec.

Nigdy nie ma Jezusa bez Ojca, a jest to tak mocne, że teksty o jedności (On we mnie, a Ja w Nim) mogłyby prowadzić do błędnych poglądów – Jezusa znikającego w Ojcu („Ja nic od siebie nie czynię”), czy Ojca całkowicie danego w Jezusie („Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”). Lecz takie odczytanie byłoby fałszywe: Jezus nie jest kopią Ojca, objawiając Go objawia Innego; Ojciec zaś nie unicestwia Syna, daje Mu tak wiele bytu i działania, że Jezus, będąc tylko Synem, jest jednak równy Ojcu.

### **Być tyleż synem co bratem**

Nie możemy spodziewać się, że te sprawy staną się kiedyś bardziej dla nas jasne. W zmaganiu się z tajemnicą, by żyć nią lepiej, zagraża nam dwojaki niepowodzenie: zbytne rozdzielanie Jezusa od Ojca lub nakładanie Ich na siebie. Ośmieliłbym wyrazić się, że nasze spotkania z Nimi Dwoma winny być stereofoniczne. Takie życie wymaga stałej czujności: żąda się od nas, byśmy byli tyleż synami co braćmi, tyleż synami Boga co braćmi Jezusa.

Jesteśmy instynktownie dostrojony do miłości braterskiej, mniej do przeżywania synowskiej miłości od Niebieskiego Ojca. Obsesja bycia bratem każe nam zapominać o tej zdumiewającej i słodkiej prawdzie – bycia synami Bożymi.

## **Bądź wola Twoja**

*Teraz, mówi Jezus, dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę (12,27).*

Jezus pełen trwogi, spogląda na Ojca. Czy my, w godzinie lęku, zwracamy się do Boga? By powtórzyć modlitwę Jezusa: *Ojcze, bądź wola Twoja*. W moim kapłańskim życiu widziałem wielu ludzi, którzy odmawiali wypowiedzenia takich słów, którzy nie mogli ich wypowiedzieć.

Wobec jakiegoś straszliwego doświadczenia zbyt trudno dostrzec, gdzie jest wola Ojca. Czy On rzeczywiście chce tego cierpienia? Tej matce, która patrzyła na śmierć swego trzyletniego synka, przyjacielowi, który właśnie stracił żonę w wypadku, człowiekowi wychodzącemu od lekarza i który rozumiał, że jest to sprawa nowotworowa – czy mogłem im mówić o woli Boga?

Trzeba było jednak wysłuchiwać tych strasznych „dlaczego?” Dlaczego ona? Dlaczego ja? Komuś, kto był zdolny znosić moje słowa, mówiłem to, co sam sobie mówię w moich godzinach nocy, co będę starał się mówić w trudniejszych chwilach: „Nie rozumiem, ale wiem, że Ty mnie kochasz. To zbyt ciężkie dla mnie, ale wiem, że mi pomożesz”.

Wiem? Tak. Ja wiem, że Jezus mówił: Ojcze! Że nauczył nas mówić: Ojcze! Ojciec nie może chcieć cierpienia swego dziecka; towarzyszy mu w tym cierpieniu i pragnie, aby dziecko znosiło je jak najlepiej.

W tych okrutnych chwilach Ojciec – wierzę w to – chciwie i z niepokojem śledzi naszą odwagę. Odwagę bycia człowiekiem. Jego wola wobec nas spowija całość naszego życia. To Jego miłość podarowała nam życie, musi być ono darem cenniejszym niż to sobie wyobrażamy. W godzinach pełnych blasku mówimy Mu: dziękuję. W godzinach ciemności pytamy Go: dlaczego? Jedynym moim światłem jest spoglądanie raczej na całość, całość Jego miłości, całość mojego życia. Nie dostrzegam wyraźnie szczegółów, przeczuwam tylko, że Bóg wzywa mnie do ufania Mu, a jednocześnie – do odwagi.

Nie patrzę na Jego wolę jako na coś zewnętrznego od mojej osoby; Jego wolą jest, abym niósł moje życie jak najlepiej, w tym może mi pomóc i pomaga. Widać to w sposobie, w jaki ludzie przeżywają swoje cierpienia z Bogiem i poprzez Boga. Nasz niezgrabny język pozwala może sądzić, jakoby Bóg chciał czasem naszego cierpienia: On tego nie chce nigdy, lecz na miarę naszego zwracania się do Niego On wchodzi w nasze cierpienie i naszą odwagę. Wówczas możemy mówić: „Bądź wola Twoja”. Jego wolą jest, abym był, jakim mam być, abym niósł to, co mam nieść. A jeśli jest to także moja wola (nawet drżąca, pełna pytań „dlaczego?” i szamotaniny), jestem Jego synem, a On jest moim Ojcem.

Któż może nauczyć mnie tego lepiej niż Jezus? Całym swoim zachowaniem i słowami, czasem bardzo tajemniczymi, On ukazuje, że Jego poszukiwanie woli Ojca zbiega się z poszukiwaniem tego, co winien czynić, aby być sobą, aby wypełnić swoje zadanie. Istnieje wola Boga i moja wola, nie są jednak sobie obce. Jeśli mogę kroczyć tą drogą, słowa „Bądź wola Twoja” będą znaczyć również „Bądź wola moja, ta z mojej głębi, ta, bym był na miarę mego życia, mocą miłości i odwagi”.

## **Twoja ojcowska miłość przeraża mnie**

Niektórzy mówią „Ojcze” nie myśląc naprawdę o ojcostwie. Paraliżują ich wyobrażenia majestatu, potęgi, groźnej świętości. Czyż On może patrzeć na mnie i nie potępić? Kimże jestem przed Nim?

Innych, przeciwnie, idea ojcostwa skłania do łatwizny: „Bóg jest dobry, kocha nas, Bóg wszystko rozumie”.

Sądzę, że wszyscy trudzimy się nad odnalezieniem właściwego stosunku do Boga. Dojdziemy do tego jedynie wpatrując się w Jezusa. On powtarzał: *Tylko Syn zna Ojca*. To poznanie czyni Go szczęśliwym, szczęśliwym, że jest synem. Od tego powinniśmy rozpocząć naszą naukę synostwa, do tego zawsze powracać: do radości synostwa.

Jezus odczuwa tak żywo wymagania synostwa i tak intensywnie nakazuje nam dzielić te uczucia (*Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski jest doskonały*), że to wprawia nas w lęk, przesłania naszą radość z synostwa.

Niewłaściwy strach? Niekoniecznie, jeśli popycha nas do bliższego przyjrzenia się zapewnieniu, które wydawało się nam takie proste: „Nasz Ojciec niebieski kocha nas”.

Jestem pewny, że Ojciec kocha mnie. Lecz cóż wiem o tej miłości? Jak Bóg kocha? Każda miłość jest wymagająca i trudno nią żyć. Cóż wiem o tym, co może dziać się pomiędzy Ojcem a mną? Wobec zła i cierpienia myślimy czasem: „Gdyby Bóg nas kochał...”

Od Jezusa dowiadujemy się czegoś radosnego i strasznego zarazem: nie powinniśmy lękać się, że nie jesteśmy kochani, lecz obawiać się, że jesteśmy aż tak kochani. To jest jednocześnie ciężkie i lekkie, to jest olśniewające.

Kim jesteś Ty, który nas kochasz? W jaki sposób jesteś nam Ojcem, w jaki sposób Bóg jest Ojcem. Mogę naprawdę wiedzieć jedynie patrząc, jak Jezus jest Synem. Tak bardzo zależny od Ciebie, jakby całe Jego życie rozplywało się w tym uzależnieniu – a jednak któż istnieje bardziej od Niego?

Ojczy, chcę być zależny od Ciebie. Chcę istnieć jedynie przez tę zależność, chcę, aby rósł we mnie lęk przed Twoją miłością – jeśli będzie to lęk, że nie kocham Ciebie tak, jak tego oczekujesz.

# Ty jesteś Życiem

Na początku swojej Ewangelii Jan zapewnia: *W Nim było życie* (1,4). U jej końca wyjaśnia: *Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego* (20,31). Jan skomponował dramat o życiu: Jezus przychodzi ofiarować ludziom życie, oni odmawiają przyjęcia daru. A przecież inni chcą żyć, szukają życia, lecz szukają źle.

Jesteśmy, bardziej niż kiedykolwiek, zgłodniali życia. Wszyscy współcześni mistrzowie metod „rozbudzania” zaczynają od fascynującej obietnicy: „Żyjecie w dwudziestu procentach, ja uczynię, że będziecie żyć stuprocentowo”.

Jak nie pomyśleć o pewniejszej obietnicy: *Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości* (10,10). W tych słowach mieści się ta sama pewność, co w zdumiewającym oświadczeniu: *Ja jestem [...] życiem* (14,6). Słowa decydujące, lecz ileż lat trzeba, aby nas dosięgły. Usłyszałem je już dawno, a jednak szukałem życia czymś innym, bez utkwienia oczu w Tym, który ośmielił się powiedzieć: *Ja jestem życiem*.

Stwierdzenie tak mocne, że aby doprowadzić nas do niego, Jan gromadzi obrazy i wydarzenia, które uczynią z jego Ewangelii poemat o życiu: Jezus jest wodą żywą, jest chlebem, uzdrowieniem, bramą życia, światłem, zmartwychwstaniem. Strona za stroną, Ewangelista prowadzi nas do wielkiego wyznania: *Jeśli ktoś jest*

*spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! [...] Strumienie wody żywej popłyną z (Mego) wnętrza (7,37-38).*

## **Gdybyś znalazła dar Boży!**

Jak pić z tego strumienia? Jezus powiedział to Samarytance: *Gdybyś znalazła dar Boży!* (4,10). Życie zostało dane. Cóż jaśniejszego? Lecz jesteśmy ślepi na tę jasność. Któż włożył w nas to uparte poczucie, że aby żyć w pełni, wystarczy mieć wiele myśli, wiele zasad moralnych i dużo odwagi? Przede wszystkim potrzeba daru Bożego! Prośby kierowanej do Boga. A potem niech będą myśli, zasady moralne i odwaga. Dla Jana, chcieć żyć to myśleć najpierw o darze Boga.

*Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (3,16).* Wszystko jest najpierw darem: pierwsze spotkanie Jezusa, dzięki komuś lub jakiemuś tekstowi; pierwsze bardziej intensywne poszukiwania; pierwsze decydujące światła: *Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec (6,44).* Można jednak niestety odmówić daru życia; na tym polegał dramat Żydów, symbolizujący dramat każdego człowieka powołanego do zajęcia stanowiska wobec Jezusa: „W Nim ofiarowano ci życie, co wybierasz?”

Dar Boży oczekuje na naszą odpowiedź: powinniśmy pochwycić życie ofiarowane w Jezusie, przywierając jak najmocniej do Jezusa przez wiarę. Nie ma to oznaczać przyłgnięcia najpierw do idei głoszonych przez Jezusa. Tu na ziemi nie można przywrzeć najpierw do idei ale do Kogoś.

Wiemy dobrze o tym i chętnie to stwierdzamy. Lecz nadal otwieramy Ewangelię jedynie w poszukiwaniu pouczenia: „Co Jezus chciał powiedzieć? Jak to zaktualizować, wprowadzić w konkret codziennej rzeczywistości?” Nie! Najpierw: „Kim jesteś?” Wtedy z tego żarliwego, upartego i kontemplacyjnego pytania tryska prawdziwa wiara, która wprowadza nas w komuniję z Jezusem, a więc wprowadza w życie.



Pamiętam, że – gdy byłem dzieckiem – stary przyjaciel moich rodziców dał mi w prezencie *O naśladowaniu Chrystusa*. To było dla mnie o wiele za poważne i uderzył mnie jedynie cytat Jana 8,12: *Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia*. Odczułem, jestem tego pewny, pragnienie chodzenia w tym świetle, aby żyć.

Gdy pochwyti nas taki czy inny tekst i wyda w całości Jezusowi, możemy postępować w „wierze rozumiejącej”, stajemy się „nauczalni”, co poznaje się po nieomylnych znakach: dogłębnym przyjęciu Ewangelii, zdumionym zachwycie, że to Bóg nas poucza. Doświadczam tego wyraźniej od chwili odkrycia Jana 6,45-46: *Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca*. Jeśli wierzę, że Jezus jest samym Bogiem, który uczy mnie o Bożych sprawach, czyż nie przekroczyłem bram życia?

## Ożywiać swoją wiarę

Wtedy moje życie będzie rzeczywiście karmić się sakramentami. Księga Jana, która jest Ewangelią życia, jest także Ewangelią sakramentów: chrztu – w rozmowie z Nikodemem (rozdz. 3), Eucharystii – w mowie o Chlebie Życia (rozdz. 6).

Myśl o ponownym narodzeniu (3,5) ożywia w nas łaskę chrztu, łaskę całkowitej przemiany. Nie chodzi tylko o zmianę kilku zapatrywań, jak sądził zacny Nikodem, trzeba rzeczywiście narodzić się do nowego życia, naznaczonego działaniem Ducha. Kto pragnie żyć intensywnie Jezusem, powinien prosić o Ducha Jezusa.

Eucharystia pozwala inaczej ujmować życie, lecz Janowy nacisk na związek wiary z Eucharystią winien nas ostrzec: nie żyjemy wystarczająco Eucharystią, ponieważ przystępujemy do niej zbyt machinalnie, jakby była rzeczą lub obrzędem magicznym, podczas gdy ona jest spotkaniem żyjącego z żyjącym, co wymaga wiary rozbudzonej do maximum: *Kto do Mnie przychodzi, nie będzie lknął*;

*a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie [...] przecież nie wierzyście!* (6,35-36).

Nie sądzmy, że te wymówki czynione Żydom, nie odnoszą się do nas. Eucharystia jest chlebem życia tylko dla tych, którzy wierzą, że Jezus jest życiem dawanym w tym chlebie. Tak szybko i tak rozpaczliwie stajemy się znów roztargnieni, tak słaba jest nasza wiara, że musimy stale powracać do podstawowego przekonania: gromadzenie się, śpiew, wyciąganie dłoni, by przyjąć komunię – nie da nam nic, jeśli nie mamy czynnej i rozbudzonej wiary. Możemy karmić się życiem tylko na miarę naszej wiary, że życie tu jest: *Ja żyję przez Ojca; tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie* (6,57).

## **Poznać, aby kochać**

Czerpiemy Jezusowe życie przez wiarę i przez sakrament. Czym jednak staje się ono w nas? Jak się objawia? *A to jest życie wieczne, aby znali Ciebie, Jedyne i Prawdziwego Boga oraz tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa* (17,3). Odrzućmy od razu myśl o poznaniu chłodnym, czysto intelektualnym. Poznawanie życia to nie wiedza, lecz wejście w osobistą relację z Bogiem (jak to się mówi „zaznajomić się”); to właśnie znaczy „żyć”. Zostaliśmy stworzeni dla tego poznania pod warunkiem, że rzuci nas ono w miłość.

Należy jednak strzec się pogardy wobec intelektu, a cenić tylko porywów serca („Jezu, kocham Cię”). Idziemy do Boga całą naszą istotą i głowa nie jest wcale zbędna. Jezus uzdrowia niewidomego ze słowami: *Przyszedłem na ten świat, aby ci, którzy nie widzą, przejrżeli, a ci którzy widzą, stali się niewidomymi* (9,39); mówi nam przez to, że jest światłem. Przyjmijmy to jako groźne ostrzeżenie, starajmy się żyć w dążeniu do poznawania Jezusa głową i sercem.

Życie rozkwita, gdy poznanie i miłość karmią się wzajemnie, aby rodzić pełnię. To ostatnie słowa arcykapłańskiej modlitwy Jezusa: *Objawilem im Twoje imię [...], aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była* (17,26).

„Miłość, którą Ty mnie umiłowałeś!” Ta miłość w nas! Stanęliśmy na szczycie naszych poszukiwań życia. Zostało nam zaproponowane życie Miłością, która jest Bogiem, która jest Ojcem, Synem i Duchem. Mamy uczynić, by ta miłość zaistniała w naszym człowieczym sercu, w naszych międzyludzkich stosunkach, w świecie, w którym powietrze, woda i chleb byłyby miłością.

Jezus daje nam tylko jedno przykazanie: *Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umilowałem* (13,34). Może niewystarczająco dostrzegamy nowość tego przykazania. Ona leży w tym „jak”. Mamy „kochać”, jak kocha Jezus, jak kocha Bóg, co – oczywiście – jest możliwe tylko, jeśli mieszka w nas Miłość Boża. Wówczas żyjemy.

Po tej rewelacji Jan bynajmniej nie czuje się w obowiązku nakreślenia nam programu życia, osobistego ani wspólnotowego. Jeśli będziemy wierzyć, że żyć to znaczy być do tego stopnia złączonym z Jezusem, by kochać jak On, nie pominiemy żadnego konkretnego wezwania braterskiego życia.

# Ukochałeś nas aż do końca

Podczas tych rozważań patrzyliśmy na Niego, słuchaliśmy Go, widzieliśmy Jego dobroć i mądrość, Jego złości, Jego gusty i obrzydzenia, Jego modlitwę, Jego miłość do Ojca. Teraz będziemy patrzeć na Niego w tym, co Jan nazywa Jego aż do końca, w słowie, które otwiera Jego mękę (13,1) i jest jakby jej podpisem (28,30).

*Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowaławszy swoich na świecie, do końca ich umiłował (13,1).*

Różnorakie przekłady pomagają nam w dostrzeganiu odcieni: ukochał nas aż do końca..., aż do granic swojej miłości..., aż do ukończenia, wypełnienia.

Jezus umiera mówiąc: *Wykonało się (19,30)*. Jego śmierć jest zakończeniem zadania, końcem drogi. Należy dobrze zobaczyć tę drogę, inaczej trudno będzie zrozumieć, czemu śmierć Chrystusa zbawia nas.

## **Czemu śmierć Chrystusa ma tak wielkie znaczenie i siłę?**

Droga Jezusa nie jest drogą cierpienia, to droga szczęścia prowadząca do cierpienia. On nie przyszedł, aby umrzeć w ten sposób, On przyszedł, aby żyć, by pokazać, że żyć znaczy kochać. Lecz bardzo szybko przeczuł, że gdy się chce pozostać wiernym

powołaniu nauczania miłości i życia nią, może to doprowadzić do śmierci. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół (15,13)*

Jan nie skupia naszej uwagi na problemie śmierci, lecz na miłości, ponieważ zbawia nas nie śmierć Jezusa, lecz Jego miłość. Owszem, Jego śmierć, lecz w znaczeniu, że była ona tym „aż do końca” Jego miłości.

I oto jest już światłem, chociaż nie wyjaśnia, czemu ta śmierć zbawia nas wszystkich. Wielu ludzi cierpiało dłużej i okrutniej niż Jezus, wielu cierpiało z miłości i posuwając ją do ostatecznych granic. Lecz tylko śmierć Jezusa skupiła tak wielką siłę miłości, że wybuchła ona mocą powszechnego zbawienia.

Czemu ta śmierć miała tak wielkie znaczenie i siłę? Ponieważ Jezus był Bogiem, a Jego śmierć stała się Bożą miłością w swoim „aż do końca”. Przez całe życie Jezus był miłością, lecz na krzyżu, będąc miłością aż do ostatecznych granic, był samym Bogiem, który w tej chwili kocha bezgranicznie. W Jezusie także nasza własna człowiecza moc kocha bezgranicznie. Miłość była zawsze prawdą Boga. Na krzyżu miłość stała się w pełni prawdą człowieka. I to człowieka będącego przedstawicielem wszystkich, w którym wszyscy jesteśmy. *Syn człowieczy [...] przyszedł [...], aby dać swoje życie na okup za wielu (Mk 10,45).*

W Jezusie, przekształcona i przepracowana przez miłość Bożą, śmierć – klęska ludzi staje się ich śmiercią – zwycięstwem. Jan wykazuje, że śmierć i zmartwychwstanie są powiązane, że śmierć jest przejściem, że poprzez miłość staje się Wielkanocą: *Nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca (13,1)*, co nie oznacza tylko przejścia „z ziemi do nieba”, lecz ze świata, w którym tryumfowała śmierć, do świata, w którym ona zostaje pokonana, przemieniona.

Teraz wiemy już, że siły zła, prowadzące do duchowej śmierci, mogą działać tam tylko, gdzie nie ma miłości. Siły życia, siły zmartwychwstania rodzą się z miłości.

To wszystko mogło być powiedziane i Jezus to powiedział, lecz wierność Jego powołaniu popchnęła Go do przeżycia tego

w najgorszych warunkach, w głębiach lęku i cierpienia człowieczego. W Nim siła miłości zatryumfowała nad wszystkim. Z Nim miłość w nas może zatryumfować nad wszystkim. Jesteśmy aż tak kochani i możemy kochać aż tak. *Abyście się wzajemnie miłowali tak jak Ja was umilowałem* (13,34). Zbawienie to właśnie to.

Widok Jezusa na krzyżu, kochającego aż do końca, rodzi w nas pragnienie kochania i pewność, że możemy kochać. Nasze zbawienie nie jest czymś automatycznym, to potęga miłości Jezusa, która udziela nam tego, co stanowi dynamiczną siłę miłości: pragnienia i mocy kochania. Potęga ta ujawniła się maksymalnie na krzyżu, dlatego krzyż nas zbawia.

### **Czego wymaga Bóg, aby przebaczyć? Niczego**

Patrząc na Jezusa na krzyżu, patrzymy na Boga, który nas kocha i mówi nam: „Czyż mogę lepiej was przekonać, że jesteście kochani? Jeśli nie dostrzeżecie tego tu, to gdzie?” Źródło naszej wiary tryska w kontemplacji tego: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że syna Swego Jednorodzonego dał* (3,16).

Jak można było przedstawić śmierć Jezusa jako Boży pomysł na uregulowanie spraw z dziedziny sprawiedliwości i przebaczenia? Boga nikt nie zna, nikt też, oprócz Jezusa, nie może mówić o Jego sprawiedliwości i wybaczeniu (1,18). By wyjaśnić nam, jak Bóg nas kocha, jak nam przebacza, Jezus opowiedział historię syna marnotrawnego. Czegóż wymagał ten ojciec, cóż wymyślił, by zatrzeć obrazę, by móc przebaczyć? Niczego. Otworzył ramiona.

Czyż tak trudno uwierzyć w to nic? Czemu wymyślamy coś innego? Przerażający Bóg, którego gniew należało uśmierzyć, jak brzmiała jedna z dawnych kołęd. Wierzono, że Bóg jest dobry, lecz komuż przyszłoby na myśl skazać na śmierć Syna, aby Swoją krwią wymazał nasze grzechy.

Są różne sposoby odczytywania Ewangelii; wnioski niektórych teologów prowadzą do spoglądania na Mękę jako na osobny dramat, odcięty od tego, co dotychczas stanowiło osobę i życie Jezusa.

Męka staje się miejscem regulowania rachunków z Bogiem. Podlicza się cierpienia Ukrzyżowanego, sumuje błędy ludzi i wnioskuje: Zapewne, te wszystkie cierpienia były potrzebne, by spłacić tyle grzechów.

Przez Swoje życie, potem przez Swą śmierć jako dokończenie tego życia, Jezus uczy nas czegoś innego: nie rozliczeń ze sprawiedliwością, lecz wymagań miłości. Bóg jest miłością, stworzył nas na Swój obraz i oczekuje od nas tylko jednego: abyśmy weszli w miłość i trwali w miłości. Jeśli nie nauczymy się tego od Jezusa na krzyżu, nigdy nie będziemy niczego wiedzieć o miłości, niczego o Bogu, niczego o Jezusie.

## Nie cofaj się

Ukrzyżowany Jezus objawia nam nie Boga, który by potrzebował tych cierpień i tej śmierci, lecz Boga który z miłości zezwala Synowi na zaangażowanie się w miłość aż do końca. Ta miłość napotkała tak wiele nienawiści, że jej nieublaganym końcem musiał być krzyż. Na początku modlitwy, której nas nauczył, Jezus każe nam mówić: *Ojcze, uwielbiaj Twoje imię*. Bóg jest miłością i wielbi Go miłość, nie najboleśniejże cierpienie i nie najboleśniejża śmierć. Lecz jeśli miłość kroczy drogami, które nas przerażają i jeśli miłość nie cofa się, jest miłością bezgraniczną i Bóg jest bezgranicznie wielbiony.

Czemu z cierpienia może trysnąć tak wiele miłości, miłości tak czystej i zbawczej? Mogę mówić tylko o moich poszukiwaniach po omacku, gdzie więcej pytań niż odpowiedzi. Jedyną pewną rzeczą jest najwznioślejsza z lekcji Jezusa, którą dał nam na krzyżu: „Miłość doprowadziła mnie aż tutaj i nie cofnąłem się; nie cofaj się i ty. – Na jakie drogi mnie zawołasz? – Nie ja, zawoła cię twoje życie i miłość, której ono będzie wymagać. Lecz Ja tam będę”.

Jezus na krzyżu znaczy, że Bóg poszedł z nami aż do końca naszych lęków i naszych rozpaczy. Nie mógł obdarzyć nas życiem pozbawionym agonii i śmierci – to wielka tajemnica, lecz nie

zatrzymał się na brzegach naszych cierpień. Wszedł w ich głębię, nie aby oszczędzić nam walk, lecz by pomóc nam przemienić je w zwycięstwo.

## Zwycięzca na krzyżu

W ten właśnie sposób Jan patrzy na Ukrzyżowanego: jako na zwycięzcę, który czyni nas zwycięzcami. Nielatwo jest jednak dostrzec i zrozumieć, że człowiek pojmany, upokorzony, bity i ukrzyżowany może być zwycięzcą, może obdarzać nas wszelkimi rodzajami zwycięstw; Jan akcentuje więc: przyjrzyjcie się, kto umiera!

Ton zostaje nadany już w chwili zatrzymania. Jezus wysuwa się do przodu, podejmuje inicjatywę, wypowiada Boże imię: *To ja (Ja jestem)*. Straże cofają się i padają na ziemię. Jezus będzie odpowiadać wszystkim swoim sędziom ze spokojem, dominując ich, a zaniepokojony Pilat zada pytanie, które drży na wszystkich kartach Ewangelii: *Skąd Ty jesteś? Kimże Ty jesteś* (19,9).

Nasze rozmyślenia w obliczu Jezusa na krzyżu powinny zawsze podejmować pytanie Pilata: *Kim Ty jesteś?* Jedynie tak wejdziemy w prawdę tajemnicę Jego śmierci. Śmierci z miłości, która otwiera drogi miłości, ponieważ była jednocześnie najbardziej posłuszną i najbardziej wolną, a te dwa wymagania nie urzeczywistniły się do tego stopnia w żadnym człowieczym życiu. (*Moje życie*) – *mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać* (10,18). O czym dobitnie przypomina druga modlitwa eucharystyczna: *Gdy dobrowolnie wydał się na mękę...*

Oto Ten, który umiera i oto czemu możemy bez lęku żyć i umierać z Nim: nasze ludzkie drogi są drogami Bożymi. Jeśli uwierzymy w to, dostrzeżemy na krzyżu całą potęgę zwycięskiej miłości.



## **Jak, już teraz, żyć Twoim zmartwychwstaniem?**

Jezus zmartwychwstał. Ze wszystkich naszych spojrzeń na Jezusa, to jest najbardziej decydujące, lecz i najtrudniejsze. Musi to być spojrzenie wiary, wyostrzonej wiary. Każdy, dzięki zwyktemu przeczytaniu Ewangelii, może dojść do poznania Jezusa – aż do śmierci na krzyżu. Potem ma miejsce decydujący podział. Jedni odchodzą: „Zmartwychwstał? Pomysły ludzi mających halucynacje lub zręcznych twórców nowych religii”. Inni kroczą poprzez nieznane lądy końcowych opowieści ewangelicznych. Jezus ukazuje się, znika, jest nierozpoznawany, wreszcie budzi okrzyk zachwytu: *To jest prawda, On zmartwychwstał!*

### **Nie myśleć o zmartwychwstałym Łazarzu**

Co to ma znaczyć? Jak patrzeć na zmartwychwstałego Jezusa? Rozmyślanie o zmartwychwstaniu powinno zaczynać się od preludeum o śmierci. Jezus umarł. Wystarczy powrócić myślą do chwil spędzonych przy czyichś zwłokach, by wyobrazić sobie myśli tych, którzy grzebali Jezusa. „To koniec”. Śmierć jest końcem. Życie Jezusa zatrzymało się tu, jak każde człowiecze życie.

Gdy rozlegnie się potem niewiarygodny okrzyk: On żyje!, trzeba strzec się pochyłości, która doprowadziłaby nas do koncepcji

„reanimacji”, powrotu do życia takiego, jak przed śmiercią. Ewangelisci robią, co mogą, by zagrozić nam tę fałszywą drogę, lecz spotykam wielu chrześcijan, dla których „On zmartwychwstał” ma jedynie wątle znaczenie powrotu Jezusa do tego samego życia. Ich spojrzenie szuka w Jezusie zmartwychwstałego Łazarza.

Nie taka jest nasza wiara. Boską mocą Jezus odzyskał życie, lecz jest to życie *inne*, to, do którego wejdziemy my także, jednak nie za Jezusem, lecz *w Jezusie*. Gdyż Jego zmartwychwstanie czyni Go nie tylko żyjącym na zawsze: stał się dawcą życia, więcej – stał się Życiem. Życiem bez śmierci, co oznacza inną jakość życia niż ta, którą jedynie możemy poznać.

W swojej istocie, zmartwychwstanie jest przejściem w Boga, wejściem w Boży świat. Widziane w ten sposób, ukazuje wszystkie swoje rozmiary, dla których Nowy Testament uruchomił słownik jakiego nie należy zawęzać do słowa „zmartwychwstanie”. Jest to także: powstanie, wywyższenie, podniesienie, wstąpienie, nowe życie, wieczne życie, ciało chwalebne.

Lepiej jest myśleć o ponownym stworzeniu, zgadzając się, że to wiara będzie nas prowadzić przez obszary, na których wyobraźnia i rozum są bezradne. Wiara dobrze sprecyzowana: wiara w Bożą potęgę. Do Saduceuszów, którzy atakowali Go w tym punkcie, Jezus woła: „Czyż nie rozumiecie... mowy Bożej?” (Mk 12,24).

## **Maria Magdalena**

Jeśli jednak będziemy spoglądać na Jezusa jako na kogoś tak bardzo odmiennego, że jest początkiem nowego świata, że On sam jest tym światem – czy nie zgubiliśmy Jezusa z Nazaretu?

Także w tym Ewangelie naprostowują naszą wiarę i kierują nią: opisy pojawień się Jezusa kładą nacisk tak na Jezusa takiego samego: *Pokazał im ręce i bok* (J 20,20; Łk 24,39), jak i na Jezusa innego (J 20,14). Należy karmić się całością tych świadectw, godząc się, że nic nie jest doskonale jasne i zgodne. Chrystus zmartwychwstały stoi poza ujęciami przez językowe formuły.

Cóż bowiem można powiedzieć o Jego nowym ciele? O Jego zwłokach? Co działo się pomiędzy pochowaniem a powstaniem? Nie wiemy. Czy to ma znaczenie? Nie sądzę. Bóg objawił nam, co chciał nam objawić. Gdy Ewangelie milkną tam, gdzie nasza ciekawość zadaje pytania, ciekawość winna zamilknąć także.

Zwróćmy się ku najbardziej typowemu opisowi zmartwychwstania, znajdującemu się obok fragmentu o uczniach z Emaus: do ukazania się Magdalenie (J 20,11-18). Pierwszy dzień tygodnia, świt, ogród, jakże nie myśleć o zaczynaniu się świata na nowo? Pewne słowo nawraca nas także do początków Ewangelii: *Niewiasto, kogo szukasz?* (20,15). Gdy Andrzej i Jan podjęli, jako pierwsi, drogę za Jezusem, spytał ich: *Czego szukacie?* (1,38).

To pytanie zawarte we wszystkich rozmyślaniach tej książki, pytanie naszego życia. Czego szukamy? Gdy mówimy Jezusowi, że Go szukamy, odpowiada: *Chodźcie, zobaczycie*. Tyle spraw mieści to „zobaczenie”. Co dojrzeliliśmy w Jezusie? Jak patrzymy na Niego?

Maria Magdalena patrzy na Jezusa i sądzi, że widzi ogrodnika. Ona *nie wiedziała, że to Jezus*, wyjaśnia Jan. Tak długo jak zachowujemy inicjatywę, tak długo jak szukamy, na swój sposób, Jezusa takiego, jakiego chcemy mieć, możemy być bardzo blisko Niego, lecz nie wiemy, że to On. Obecny, lecz nie rozpoznany, On jest nieobecny. Skarżymy się często na te nieobecności, które są tylko naszą krótkowzrocznością i naszym uporem szukania Go gdzie indziej, gdzie Go nie ma.

Gdzie On jest? W miłości braterskiej (Mt 25,40), w Ewangelii, w Eucharystii, w modlitwie wewnętrznej, w odwadze i cierpliwości, by żyć w Kościele.

W tych miejscach Jego obecności i Jego działania jako Zmartwychwstałego, które są dla nas miejscami zmartwychwstania, Jezus przejmuje inicjatywę. Jemu wystarcza wymówić imię: „Mario!” lub przełamać chleb w Emaus czy „dać się zobaczyć” Piotrowi. Ma wtedy miejsce szok rozpoznania i wybucha potrzeba pójścia, aby wszędzie głosić, że On żyje. Wszystkie ukazania się zawierają te

trzy etapy: spojrzenie pełne wahania, rozpoznanie i olśnione oznajmienie: „Widziałem Pana!”

## Wykrzykiwać Zmartwychwstanie

To ta sama wiara, którą obecnie nazywamy „wiarą paschalną”, z tym, że od widzenia przeszliśmy do wierzenia. Tej wiary uczy nas Jan poprzez historię Tomasza. On wątpił, on zobaczył i powiedział: *Pan mój i Bóg mój!* Nie tym jednak okrzykiem wiary Jan kończy swą Ewangelię (rozdział 21 jest dodany), lecz kończy ją błogosławieństwem odnoszącym się do nas: *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.* Ci, którzy uwierzą, staną się szokiem dla innych, którzy z kolei uwierzą i będą przyczyną szoku. I tak, począwszy od apostołów, dokonuje się przekazywanie wiary paschalnej, a wierzący, zapaleni ogniem Chrystusowym, zapalają innych.

Czy takie stwierdzenie nie jest śmieszne? Współczesny Kościół nie jest bynajmniej spostrzegany jako Kościół ognia. Czemu? Mówi się o kryzysie języka: jakoby nie umiemy już mówić o Zmartwychwstaniu i o ciele Jezusa zmartwychwstałego. Lecz czemu nie pozostać przy słowach św. Pawła: Jezus zmartwychwstał w *swoim chwalebnym ciele.*

Objawienie, które szanuje tajemnicę, podkreślając ją mocno, bez sprowadzania do zbyt materialnych wyobrażeń. To w chwalebnym ciele Zmartwychwstały przeżywa swoją aktualną obecność i swoją działalność, przygotowuje nasze zmartwychwstanie: *Pan nasz Jezus Chrystus przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebnego ciała* (Flp 3,21).

Ta istotna wiedza, ten wstrzemięźliwy język wiary nie są jedyną siłą zwiastującą naszą paschalną nadzieję. Od apostołów aż do Matki Teresy z Kalkuty wiemy, że język i życie chrześcijanina powinny być ściśle powiązane. Tylko paschalne życie dobrze mówi o Zmartwychwstaniu. Jeśli brak mi słów dla przekazywania tajemnicy zmartwychwstałego Jezusa, mogę zapytać językoznawcy, lecz przede wszystkim zapytać własne życie.

Co mam do powiedzenia? Od chwili Jezusowego zmartwychwstania realizuje się potężne dzieło życia wbrew wszystkim dziełom śmierci. Mój przyjaciel umiera obecnie na raka i to on uczy mnie nadziei, w nim przemawia zmartwychwstanie. Wielkim, aktualnym dowodem, prawdziwym objawieniem Zmartwychwstania jest doświadczenie, we mnie i wokół mnie, żyjącego Jezusa.

Trzeba, by widziano, że w nas życie zwycięża śmierć, trzeba, aby widziano w nas ludzi nadziei, ludzi żyjących nadzieją zmartwychwstania. To przemawia, to pali. Pierwsi chrześcijanie mówili: „Nie umiemy dobrze mówić, lecz żyjemy”. Czyż staliśmy się tymi dziwnymi uczniami Zmartwychwstałego, którzy mówią, a nie żyją?

## Ośmielić się żyć

To, czym mamy żyć, jest bardzo wielkie. Nasze spojrzenie na zmartwychwstałego Jezusa nie powinno zamienić się w poszukiwanie małego zamkniętego światka wokół „On i ja”. Z Panem jest to przegrane z góry, każde paschalne spotkanie staje się, szybko, rozestaniem.

*Rabbuni!*, mówi zachwycona Magdalena. On odsuwa ją szybko od swojej osoby: *Udaj się do moich braci* (20,16.17).

– Idź! Idź ewangelizować, idź głosić przebaczenie, idź kochać.  
– Bywają jednak sytuacje twarzą w twarz?  
– Owszem. I to spotkania, których, raz jeszcze, słowa nie mogą opisać: *Poznacie, że Ja jestem w Ojcu Moim, a wy we Mnie i Ja w was... Jeśli kto Mnie miłuje, Mój Ojciec umiłuje go i będziemy w nim przebywać... Wytrwajcie we Mnie, a Ja w was...* (J 14).

Lecz to twarzą w twarz, ta komunia życia, to rozżarzone jądro wiary, nadziei i miłości, określa chrześcijanina tylko, jeśli z tego tryśnie życie, życie, które pragnie otworzyć się na wszystko i dawać siebie. Twarzą w twarz zacieśniające serca – jest złudzeniem, jest spotkaniem tylko ze sobą samym. Mogę przekonać się, czy – tak czy nie – spotykam się z Jezusem zmartwychwstałym: czy ośmielam się przeżywać wszystko i ze wszystkimi.

## Pan mój i Bóg mój

*Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym (J 20,27).* To Jezus do Tomasza. A do mnie? Czemu Jan mnoży wezwania, by uwierzyć? *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli... To zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego (20,29-31).*

Kim jest więc ten niedowiarek, którego Jan ostrzega, któremu grozi, którego błaga od pierwszych słów swojej księgi (*Swoi Go nie przyjęli 1,11*) aż do końcowego: *Nie bądź niedowiarkiem.* Powraca ten sam zdziwiony smutek, staje się obsesją: *Nie uwierzyli... Uwierzyli, ale nie ufali im... Nie wierzycie... Moje słowo nie przenika w was... Aż do strasznego: Nie mogli uwierzyć (12,39).*

Cóż ja mam wspólnego z tymi niedowiarkami? Tak bardzo wierzę w Ciebie. Tak bardzo? Wierzyć w Ciebie to żyć czymś z Tobą.

Czym ja żyję? To pytanie powinno chronić mnie zawsze przed wspaniałymi formułami, które mogą stać się dla mnie środkami usypiającymi. „*Żyć Chrystusem... To Chrystus żyje we mnie... Żyć Ewangelią... Żyć wiarą...*” Pięknie, *ale czym ja żyję?* Jan nie daje mi spokoju: *Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować tak, jak On postępował (1 J 2,6).* Nie idę za Tobą, nie trwam w Tobie. I dobrze wiem, czemu. Ja nie wierzę w Ciebie wystarczająco. Ja nie wierzę w Ciebie naprawdę.

## Nie bądź niedowiarkiem

Niedowiarek u Jana to ten, który postawiony przed Jezusem i wysłuchawszy Go, odrzuca Go. To także ten, który poszedłszy za Nim kawałek drogi porzuca Go. Nawet ci, którzy szli za Nim dużo dłużej i z bliska, ostatecznie opuszczają Go. Jest to coś zupełnie niepojętego: spędzić trzy lata, dzień po dniu, w największej bliskości z Jezusem i nie zostać Mu wiernym aż do śmierci? A jednak to się wydarzyło i jest się nad czym zastanowić: „Teraz wierzycie? Oto nadchodzi godzina, a nawet już nadeszła, że się rozproszycie, a Mnie zostawicie samego” (J 16,30).

Nawet w obliczu Zmartwychwstałego nie ustaje klekot wahadełka wierzyć – nie wierzyć. *Nie uwierzę*, mówi Tomasz. *Nie bądź niedowiarkiem*. On już wierzy i wyznaje: *Pan mój i Bóg mój*. Tak właśnie mówię ja, ja nie należę do rasy sprzed Zmartwychwstania, koniec z wahaniami.

Nie, niestety! Jest nadal i będzie zawsze odrzucanie, opuszczanie aż do końca. Jan podtrzymuje czujność tych, którzy spotykają Jezusa i idą za Nim lub wyobrażają sobie, że idą. Ukazują drogi niewiary, on zmusza nas do regularnego oceniania naszej własnej wiary, jakkolwiek widzielibyśmy aktualną siłę naszego przywiązania do Jezusa.

Trzy rodzaje zachowania mogą postawić mur pomiędzy Jezusem a nami. Pierwsze jest może najgroźniejsze, gdyż polega na wygrywaniu Boga przeciw Jezusowi, a nawet Jezusa przeciw Jezusowi; często dzieje się to w sposób wzniosły, w duchu wielkiej pobożności, szczerości i poszukiwania.

To właśnie poszukiwanie Boga, służba Boża popychała ludzi bardzo godnych, bardzo religijnych, do odrzucania Jezusa i popadania w morderczą nienawiść. *Badacie Pisma [...] a przecież nie chcecie przyjść do mnie* (5,39-40). Dramat arcykapłanów i faryzeuszy, tak żarliwych w stosunku do Boga, że stają się ślepi wobec Jezusa.

Aktualny dramat tych, którzy ryzykują odrzucenie prawdziwego Jezusa, wychodząc z abstrakcyjnych idei o Bogu, czy z idei i walk socjopolitycznych lub tradycji zdecydowanie uznawanych za święte, wreszcie z bardzo nowoczesnych studiów, jak na przykład z lektury

„materialistycznej”, lub podejścia „psychoanalitycznego” do Ewangelii. Wszystko to nie musi być złe, bynajmniej, ze swymi nieustannymi wysiłkami, by wzbogacać poznanie Jezusa. Żywy jest poszukiwany i kochany przez żywych, co pociąga za sobą mnogie i nowe sformułowania. Niebezpieczeństwo tkwi w zbyt indywidualistycznych poszukiwaniach, zbyt odległych od Ewangelii podawanej i przeżywanej w Kościele.

Druga przeszkoda pojawia się częściej, a my z oburzeniem odrzucamy myśl, że ta Janowa uwaga może dotyczyć właśnie nas. *Niemniej jednak i spośród przywódców wielu w Niego uwierzyło, ale z obawy przed faryzeuszami nie przyznawali się, aby ich nie wyłączono z synagogi. Bardziej bowiem umiłowali chwałę ludzką aniżeli chwałę Bożą (12,42-43)*. Dawniej nazywano to szacunkiem ludzkim. Któż z nas, analizując swoje życie, nie odnajdzie w nim troski, aby być dobrze widzianym? Blokowało nas to czasem, gdy należało wyraźnie oświadczyć: „Mówię to, wypełniam to, bronię tych wykorzystywanych, ponieważ wierzę w Jezusa Chrystusa i w Jego Ewangelię”.

Nawet jeśli to budzi uśmiechy, jeśli to nas z czegoś wyklucza lub nawet jeśli nam zagraża. Nie łamać się, nie wstydzić się Jezusa, bo moglibyśmy zrobić krok – a potem wiele następnych – ku „chwale ludzkiej”, co za każdym razem osłabia siłę naszej wiary.

Trzecia, najczęstsza przeszkoda: wyobrażamy sobie, że wierzymy w Jezusa, lecz nie dochodzimy do rzeczywistej wiary, która polega na życiu czymś z Jezusem. Nie tylko na myślach i na słowach, lecz na czynach.

Powracam raz jeszcze do konieczności czynienia czegoś, życia czymś. Tak często ulegamy pokusie ograniczania wiary w Jezusa do wierzeń nie mających konsekwencji w naszym życiu. Często i chętnie stwierdzamy, że Jezus jest Synem Bożym, że zmartwychwstał i jest obecny w Eucharystii, że działa w świecie, udziela Swego Ducha. Wszystko to prawda, lecz jeśli nie staramy się wypowiedzieć tego „również” naszym życiem, nie ma ona większej siły przemieniającej niż na przykład lekcja geografii czy fizyki. Wierzyć, to coś zupełnie innego!



## Doświadczenie zawierzenia

Wierzenie zależy od „spotkania” – to słowo pełne treści, które jednak staje się coraz bardziej zużyte. Spotykać Jezusa w Ewangelii, spotykać Go w bliźnim, w ubogim, w cierpieniu, w modlitwie wewnętrznej. Raz jeszcze – wszystko to jest prawdą, wszystko jest dobre. Lecz co jest rzeczywiście przeżyte? Co zostaje przemienione?

Spotkanie przemieniające ma miejsce, gdy zapanowuje nad moim życiem do tego stopnia, że niczego już nie mogę robić tak jak poprzednio. Oto test, jedyny test wiary chrześcijańskiej. Nie przesadzajmy, wszystko nie zmieni się w jednej chwili, lecz podejmy doświadczenie, które może stopniowo przemienić wszystko. Holenderski teolog Schillebeeckx nazywa to „doświadczeniem zawierzenia”.

Z tą wiarą – zawierzeniem zaczynam żyć Ewangelią w codziennym życiu, wobec wszystkiego, naturalnie na sposób aktualny i bardzo osobisty, w przeciwnym razie nie byłoby to dość konkretne. Z wiarą dzieje się wówczas jak z kulką śniegową: rośnie z każdym aktem wiary, przeżytym jako doświadczenie zawierzenia: „Tego oczekujesz ode mnie, Panie? Idę!” Wiara nabiera innego, prawdziwego sensu. Nie jest już zbiorem rzeczy nauczonych, które – pozornie! – nie wymagają niczego; prawdy te stały się wymagające: masz zrobić to, masz powiedzieć tamto, masz znieść, masz wynaleźć...

Wiem dobrze, że często odpowiem: niemożliwe! I Bóg wie, ile niemożliwości produkuje życie. Lecz wiara – zawierzenie każe mi próbować. Na tym polega wszystko. Prawdziwy początek wiary w Jezusa Chrystusa to właśnie to: starać się żyć, już teraz, małą lub większą niemożliwością. Wtedy Jezus staje się Jezusem dla nas, naprawdę Jezusem, naprawdę zbawcą. Oto spotkanie. W warsztacie życia, nie w sam na sam, niegroźnym, nieskutecznym. Kto chce spotkać Jezusa i pozostać w świętym spokoju, bawi się tylko w wiarę.

Nowe placówki, nowe sposoby życia Ewangelią tam, gdzie krzyczano o niemożliwości – to oznaki odwagi, miłości i śmierci. Ten, kto utknął na niemożności przebaczenia i to przebaczenie wreszcie

z siebie wyrwał wie, czemu mówię o śmierci. Jeśli udało mu się przebaczyć powtarzając akty szaleńczej ufności w Jezusa, on doświadczył zawierzenia, on wierzy.

## **Nie teoretyzować, jeśli nie żyje się tą teorią**

Jakże można było sprowadzić wiarę chrześcijańską do ćwiczeń pamięci, do refleksji i dyskusji? To ćwiczenie życia, to życie przeżyte z Chrystusem, tak jak On oczekuje, abyśmy je przeżywali tak jak On chce pomagać nam przeżywać je. Wiara nie mieści się jedynie w głowie, ona jest w sercu i w rękach. „W co wierzę?” oderwane od „czym żyję?” może doprowadzić tylko do tych istnień pogańskich o chrześcijańskiej etykietce, które każą pytać: „A do czego to służy – wierzyć?”

Jeśli żyjemy czymś z Jezusem, wówczas możemy, owszem, teoretyzować; nawet należy teoretyzować, interpretować, dochodzić do większego zrozumienia wiary, by lepiej nią żyć.

Chrystus nie głosił Trójcy, lecz tak dalece żył z Ojcem i z Duchem, że teologowie mogli z tego wydobywać światła dotyczące tajemnicy. Nieszczęście polega na tym, że zabrano się do pracy nad ideami nie żyjąc nimi, a powiedzcie sami – czy współcześni chrześcijanie żyją tajemnicą Trójcy? Tylko przeżywając z Jezusem doświadczenie zawierzenia, a więc żyjąc Jego życiem, będziemy żyć jak On, wzlotem ku Ojcu i posłuszeństwem Duchowi. Wówczas teologia Trójcy wniesie coś w nasze życie: doświadczymy udziału w życiu Trynitarnym.

A łaska? Wiele uczono mnie o niej. Nie umiałem jednak powiązać bardzo abstrakcyjnej łaski z tym, czy miałem żyć. Dzięki doświadczeniom wiary – zawierzenia, można stwierdzić, że łaska nie jest niczym innym niż to, czym żyjemy z Jezusem Chrystusem.

Długo by trwało, gdybyśmy mieli przyjrzeć się każdemu z naszych wierzeń w świetle naszej praktyki. Przykładowo: „Poznać Jezusa Chrystusa”. Przez długi czas sądziłem, że znaczy to: przestudiować dokładnie katechizm, później egzegezę i teologię. Nieco

później wydawało mi się, że zrozumiałem: chodzi o nieprzerwane zgłębianie Ewangelii. Wreszcie posłuchałem nieustępliwego Jana: *Kto mówi: „Znam Go”, a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą* (1 J 2,4). Nasze „poznanie” może wzrastać tylko razem z naszymi czynami: *Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła* (J 3,21). Poznawać, wierzyć, to postępować tym samym krokiem w doświadczeniach i w wyjaśnieniach. To, co Jan nazywa *chodzeniem w świetle*, lecz trzeba chodzić. Ciągłe opóźnianie życia czymś z Jezusem ryzykujemy, że umrzemy, zanim pojmiemy wszystko, czego można dokonać, jeśli się wierzy.

Stracono może wiele, porzucając żywoty świętych: są one zachęcającym doświadczeniem wyzwolonego i twórczego życia dzięki szaleńczej ufności w Jezusa Chrystusa. Toczyły się całkowicie według słów Jezusa wypowiedzianych do Tomasza: *Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.*

# Nie widząc Cię, kochamy Cię

Marek, Mateusz, Łukasz: wraz z nimi spoglądaliśmy na człowieka, który był jednocześnie istotą najbardziej przejrzystą i najbardziej tajemniczą. Ewangelie są jedynymi książkami łatwymi do czytania, a zarazem nie do wyczerpania trudnymi. Od pierwszych stron budzi się oporne pytanie, od którego zależy całe nasze życie i cała wieczność: kim jesteś?

Człowiekiem, którego cały świat pragnie kochać? Zapewne. Jego słowa rodzą do życia bardziej wolnego, bardziej miłującego, żadne nie jest małostkowe ani złe; nikt nie był tak prosto i całkowicie dobry. Lecz to tylko licha odpowiedź na „kim jesteś?” Powstały całe książki na temat „Kim jest dla ciebie Jezus Chrystus?” Ci, którzy odpowiadają: jest cudowny, podziwiam Go, fascynuje mnie – nie mówią niczego istotnego. Dopóki nie przekroczymy progu, znajdujemy się o całe kilometry od Jezusa.

Przy końcu życia, odrzucony, znieważany, zabity jako podżegacz, wymusza na znajdującym się naprzeciw Niego setniku okrzyk wiary: *Widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym”* (Mk 15,39).

Synem Bożym? Przez objawienie się Zmartwychwstania i przez to, co się działo w ich życiu osobistym i w życiu wspólnot, pierwsi chrześcijanie zostali popchnięci w stronę czegoś niewiarygodnego,

co wykracza daleko poza okrzyk setnika: ten człowiek jest istotnie Bogiem, istotnie Bogiem w postaci człowieka.

Na to właśnie kładzie nacisk Janowa Ewangelia, a wszystko zostało już powiedziane w Prologu: *Bogiem było Słowo... Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.*

Gdy te słowa uderzą tylko nasze uszy i nieco umysł, nie dzieje się nic. Gdy przenikną aż do serca (pewnego dnia? nieodczuwalnie?) rodzi się wierzący. Nie będzie już mógł zbudzić się rano, nie mówiąc: Jezus.

To trudna miłość. W Liście św. Piotra czytamy: *Choć nie widzieliście, miłujecie Go* (1 P 1,8). Czasem mówię sobie, że to prawda, czasem wpadam w rozpacz. Kochać nie widząc? On, Piotr, widział Go.

Lecz czyż Paweł który nie widział jest mniej namiętny? A tylu świętych, tylu mężczyzn i kobiet żyło tą miłością. Każdego niedzielnego ranka modlitwa brewiarzowa każe nam śpiewać: „Jezu Chryste, największa miłości świata!” Nikt nie był kochany tak bardzo, nawet jeśli to bardzo trudne.

Miłość to olśnienie i pytania. Kim jesteś? Kochałbym Cię tysiąc razy bardziej, gdybym mógł napęlić się wieloma nowymi myślami o Tobie. Kim jesteś? Widzisz na pewno, że to wyraz mojej miłości.

Rodzisz się w nas z naszymi pierwszymi „Kim jesteś?”, rośniesz z naszymi pytaniami. Zaciekawionymi, zniechęconymi, powtarzany mi, olśnionymi. Nie mogę wyobrazić sobie śmierci inaczej niż jako stanięcie twarzą w twarz z odpowiedzią: więc byłeś tym właśnie!

Staralem się żyć z Tobą samym i to nie byłeś Ty, Ty nigdy nie jesteś sam. Płatałem się w moich miłościach: Bóg, Ty, moje usiłowania miłości braterskiej. Wierzę, że dzięki Ewangelii stanę się jednością w jednej miłości. Zwłaszcza święty Jan pozwala mi pojąć, że spotykając Cię, jakim się objawiłeś, spotykam zawsze Ojca, Ducha i moich braci. Ty jesteś centrum wszystkiego i przez Ciebie, gdybym chciał tego naprawdę, mógłbym żyć wszystkim.

Gdy mówię: „Trójco Święta, uczyni, bym mieszkał w Tobie” – jesteś obecny. *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga.* Gdy proszę „Przyjdź Duchu Święty”, to Twój duch, to Ty. Gdy nie

umiem kochać kogoś, a jednak próbuję, czuję, że jestem z Tobą bardziej intensywnie niż kiedykolwiek. „Jaki jestem wobec innych” strzeże mnie przed złudzeniami relacji Ty i ja, podobnie jak nie-ublagane rozpoznanie świętego Jana: *Kto nie miluje brata swego, którego widzi, nie może milować Boga, którego nie widzi* (1 J 4,20). Teraz wiem z doświadczenia, że im bardziej jestem braterski, tym bardziej Kocham Ciebie, nie widząc Cię.

Zdarza mi się jeszcze poszukiwać sam na sam, jak dawniej, lecz Ewangelia chwyta mnie i przypomina, że Ty zwracasz mnie ku Ojcu: *Kto zaś mnie miluje, ten będzie umiłowany przez Ojca* (J 14,21). I ku Duchowi: „*Duch Święty [...] On was wszystkiego nauczy* (J 14,26). Lub ku mojemu zadaniu: *Slugo dobry i wierny!* (Mt 25,21), moim braciom: *Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40). Ta sama miłość, lub miłości, które wychodzą od Ciebie i przyprowadzają mnie do Ciebie.

Które powinny przyprowadzać mnie do Ciebie. To są raczej ciągle nawroty i niezgrabne poszukiwania, tak jest z wieloma chwilami z dala od Ciebie. Lecz gdy wracam, dobrze widzę, że Kochanie Ciebie daje mi wszystko.

Żydowski rzemieślnik w Palestynie przed dwoma tysiącami lat, zdajesz mi się czasem bardzo ścieśniony w tych granicach, a czasem ogromny, przekraczający wszelkie moje wyobrażenia. Człowiek jak my u Marka, Mateusza i Łukasza; istota przybyła z nieba u świętego Jana; byt kosmiczny z Listów do Efezjan i do Kolosan, niewyobrażalny bezmiar, który stanie się przestrzenią naszych zmar-twychwstań. Jakąż miłością Kochać Ciebie, gdy do tych objawień dorzucić jeszcze List do Hebrajczyków i Apokalipsę?

Czy ośmielę się wspomnieć o trudności, która wślizguje się czasem w mój pęd ku Tobie? Będiesz Kochać miliardy ludzi, będziesz przez nich Kochany. Czym będzie pojedynczy człowiek w takim tłumie? Czy powiesz jeszcze „Mario!”, a ja Tobie „Rabbuni!”?

Powracam zawsze do świętego Jana: *Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was* (15,4). Egzegeci mówią, że to wielki temat zamieszkiwania. Ja przyjmuję te słowa jako słowa miłości; Ty chcesz

być w nas, abyśmy byli w Tobie. A przez Ciebie byśmy weszli w miłość, którą jest Bóg. *Aby miłość, którą Ty Mnie umilowałeś, w nich była* (J 17,26). To ostatnie słowa modlitwy arcykapłańskiej, to rozdarcie zasłony oddzielającej nas od świata, jakim będzie u końca, to uprawnia nasze marzenia i wyjaśnia, czemu jesteśmy tak bardzo pragnieniem. *Ad Te*, jak mówił święty Augustyn, a czy można to przetłumaczyć? W pędzie ku Tobie, a jednocześnie już w Tobie, gdy kochamy. Ta miłość będąca komunią pomiędzy Wami – Ojcem, Synem i Duchem, ta sama miłość (któż wyobrażałby sobie podobne rzeczy bez Janowej Ewangelii), ma, według Twego pragnienia dosięgnąć nas, być w nas. Komunia pomiędzy nami, synami ziemi, a przez tę właśnie komunię wejście w Waszą komunię, Ojca, Syna i Ducha.

Zawsze przez Ciebie. Zstępowanie i wstępowanie miłości. Ojciec kocha Cię, a Ty, zstąpiwszy ku nam, pozwalasz nam mieć udział w Twojej miłości (J 15,9). Jeśli zachowujemy Twoje przykazanie, jeśli kochamy naszych braci, ta miłość wznosi nas ku Tobie, a od Ciebie ku Ojcu (J 15,10). Gra wyobraźni? Język przestrzenny? W każdym razie wyrażają dynamikę miłości. Inne słowa, jak trwać (*Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was*, J 15,4), wypowiadają intensywność komunii. A choćby wszelkie słowa były niezręczne, nawet śmieszne, któż uczyni im zarzut, że nie oddają życia w Bogu i życia z Bogiem? Słowa nie mogą opisać nawet życia pomiędzy nami ludźmi, gdy kochając się, wchodzimy w miłość, która jest Bogiem. Prawda, że to, co tu opisałem, to marzenie, a nie przeżycie. Czy rzeczywiście próbowaliśmy kochać?

W każdym razie, Jan nauczył nas jednego, a wszystkie jego nauki prowadzą do stwierdzenia: jeśli kochamy, Pan jest w nas, a my w Nim.

A to znaczy: żyć. Czemuż trzeba było tylu lat, aby dojść do tak prostych równań? Kochać to Ty. Kochać to żyć.

Od pewnego czasu dodają: kochać to zmartwychwstawać. Tkać nasze ciało zmartwychwstałe jak Ty, przez swoje ziemskie lata, utkałeś Twoje ciało. Na krzyżu byłeś tak całkowicie miłością, że

śmierć nie mogła niczego naruszyć. Nienawiść, chciwość, egoizm, chęć dominowania, posiadanie pozbawione czułości, to łupy dla śmierci, to nasza zgnilizna. Miłość buduje byty z diamentu, wobec których śmierć jest bezradna.

My, większość z nas, będzie w ostatniej chwili jego osłonką. Jakiejż pracy będzie trzeba, aby dojść do naszej wieczystej osobowości? Ty, bez rozdarcia i bez oczekiwania, przeszedłeś ze swego ziemskiego ciała do swego ciała chwalebного. Do tej nowej, jakże tajemniczej, cielesności przez którą i w której będziemy wreszcie mogli mieszkać w Tobie. A wówczas życie stanie się naprawdę kochaniem.

Gdy myślę o tym, co nam objawiłeś, że Bóg jest miłością, mówię sobie, że nasze obecne doświadczenia miłości są jedynie odległymi przybliżeniami się do cudownego ogniska.

Nauczyłem się z Ewangelii, że kochać Cię już teraz, nie widząc Cię, kochać Cię wraz z Ojcem i Duchem, kochać kochając mych braci – jedynie to jest życiem.